ŻYCIORYSY

niektórych poetów i uczonych.

Pióra

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

WYDANIE

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

SANOK.

NAKŁAD I DRUK KAROLA POLLAKA.

1856.

O KOPERNIKU.

Pospolitem jest prawie przeznaczeniem wielkich ludzi, że za życia w samej tylko pracy nagrodę mają, a nad ich grobem dopiero wznosi się sława zdobiąca ich naród z całą ludzkością. Kopernik jako astronom mniej w kraju był znanym, niż pierwszy lepszy, kto zbory lub sejmy za jego życia zaburzał. Poźniej narody, wśród których żył prawie zapomniany, spór wiodły o niego. Przyznawały sobie miasta greckie Homera, w końcu rzekły, iż z boskiego rodu pochodzi i samych muz był wychowankiem; podobnież Kopernik natchnieniu i własnej usilności winien swą sławę, i powiedzieć można ze Śniadeckim, że „Hiparch, Filolaus, Apoloniusz i inni wielcy w starożytności ludzie byli przodkami, Galileusz, Kepler i Newton potomkami Kopernika". Jeżeli sława wielkiego człowieka na narody spada, to przyznać ją każe słuszność tym czasom, w których się wychował i żył. Lecz Kopernik należy do całej ludzkości, sława jego jest na niebie, gdzie ludzie zasłużeni mniej sobie zastępują, niż tu na ziemi błotnistej, i tam w granicach niezmiennych drogiej puścizny nikt nie zazdrości nikomu.

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu roku 1473 dnia 19. lutego pod panowaniem Kazimierza Jagiellończyka. Odesłany do akademii krakowskiej doskonalił się w matematyce, w starożytnych językach i w medycynie. Szczególniej jednak oddawał się z zamiłowaniem astronomii pod Wojciechem Brudzewskim, trzymającym pierwsze miejsce między wskrzesicielami nauk astronomicznych.

Gdy ten sławny nauczyciel do Litwy oddalić się musiał, Kopernik mając lat 23 uczuł chęć niepozbędną szu-

kania dalej wiadomości od mistrza wskazanych i powziął myśl udania się do Włoch; w tym celu doskonalił się jeszcze w perspektywie i w malarstwie, które do podróży i powołania swojego za potrzebne uważał. W Bononii wnet wyrównał sławie Regiomontana, którego imie najwięcej go nęciło. Ze słuchacza został wkrótce pomocnikiem wziętego bardzo astronoma Dominika Maria; w 27. roku nauczając publicznie matematyki w Rzymie licznych zwabiał słuchaczów. Zajmował się przytem obserwacyami gwiazd i uważał zaćmienie księżyca w roku 1500. Nie zaniedbywał przytem nauk medycznych i w Padwie stopień doktora medycyny otrzymał. Po powrocie do ojczyzny zapisany był w poczet akademików krakowskich r. 1504; zkąd wkrótce udał się do Torunia, gdzie wuj jego biskup warmiński zapewnił mu życie swobodniejsze, do rodzaju prac jego stosowne. Tam przeszło 30 lat zajmował się ciągle w cichości dostrzeganym przez siebie układem świata. Dzieło jego, owoc tylu trudów i cichych starań, które tyle rewolucyi w budowie świata zrobiło *), wyszło właśnie w roku jego śmierci, która nastąpiła dnia 11. czerwca 1543 roku, gdy miał lat 71. Widział je na kilka dni przed śmiercią sobie przyniesione, ale czytać już nie mógł. Umierał jednak z uczuciem godności wielkiego człowieka, iż praca jego niezginęła i że lepsza, bo nieśmiertelna, część życia jego między ludźmi zostanie.

Kopernik nie ze snu, nie z chwilowego natchnienia wyczerpał swoją hipotezę o systemacie świata, lecz większą ma chlubę ztąd, iż jasnem, porządnem widzeniem przedarł się przez chmurę błędów, czternastu wiekami uświęconych, że cichą wytrwałością odgadł tajemnicę w tej

---

*) Nicolai Copernici de revolutionibus orbium coelestium libri VI. Norimbergae 1543.

księdze świata, którą jego czysty rozum, nad zmysły wyniesiony, wyczytać i wszystkim dostępną uczynić potrafił.

Do czasów Kopernika najdziwaczniejsze było mniemanie o systemacie świata. To mniemanie dowcipne, zawikłane, uświęcone powagą starożytnych i przesądami poźniejszych ludów, bezpieczne było od wszelkich zarzutów; a jak teraz na śmiechby się wystawił utrzymujący przeciwnie systematowi Kopernika, tak wówczas odezwać się z nim było nietylko dziwactwem, ale występkiem.

Według Ptolomeusza, który żył w II. wieku po Chrystusie, wielka, ciężka i bezludna ziemia była podstawą świata nieruchomego. Około niej, jako około środka, słońce, księżyc i gwiazdy codziennie od wschodu na zachód krążyły. Ta fałszywa zasada, której nikt naruszyć nie śmiał, prowadziła wszelkich badaczów systematu świata na bezdroża i sprzeczności.

Zobaczmy, jak Kopernik w przemowie do dzieła swojego o tymże i o swoim systemacie przemawia. Poznamy tu oraz prostotę i przezorność męża, wzniosłą zajętego nauką.

„Co mnie skłoniło ruchy ciał niebieskich inaczej od innych uważać, było to, iż każdy z nich był w sprzeczności z drugimi i z samym sobą. Co u nich było dobrze z początku, to źle wypadło na końcu. Co większa, nie trzymano się nawet raz przyjętych zasad. Wszystko to podobne było do członków ciała ludzkiego należących do osób różnego kształtu, wzrostu i urody. Gdyby kto pozbierawszy te tak różnorodne części źle do siebie przystające, w proporcyi niezgodne, chciał je w jedno połączyć, wystawiłby raczej poczwarę, niż postać szykowną człowieka. Któryż malarz lub budowniczy tak czyni? Miałżeby bóg tak urządzić słońce i księżyc? Gdy więc długo nad niepewnością tych nauk rozmyślałem, bolało mię bardzo,

że człowiek, który tyle rzeczy pomyślnie wybadał, tak wątpliwe ma wiadomości o wielkiej budowie świata, którą największy i najmędrszy budownik, twórca samego porządku, przed oczy jego wystawił. Dla tego czytałem pisma starożytnych, ile ich tylko mogłem zgromadzić, aby się przekonać, czy aby jeden z nich inaczej niż mędrcy i uczący po szkołach o tym przedmiocie nie sądził. Pierwsze miejsce, które mię uderzyło, znalazłem w Cyceronie *) a później inne w Plutarchu **). To mi dało powód myślić także o ruchu ziemi. Chociaż ta myśl dziwaczną mi się zdawała, sądziłem przecież, że mnie tak jak wielu innym przedemną wolno będzie przypuścić dowolne krążenia i ruchy, aby przez nie zjawiska nieba objaśnić. Kiedym więc zaczął przyznawać ziemi obrót około osi i krążenie około słońca i gdy to długiemi doświadczeniami sprawdzać zacząłem, ujrzałem taką z fenomenami zgodność i wszystko tak dobrze z sobą się kojarzyło, że żadna część bez zamieszania myśli i całości bydź usuniętą nie mogła.“

Ta przedmowa, którą uczeni wzorem stylu i męzkiej rozwagi nazywają, przypisaną jest z zupełną ufnością papieżowi Pawłowi III. a o druk dzieła starał się biskup warmiński; są to okoliczności nie mało ważne w wieku XVI. Widzimy ztąd, jaką Kopernik zastał astronomię i jaką po sobie zostawił. Przed nim były domniemania ścierające się na mylnej zasadzie, po nim nastała zasada

*) Nicetas Syrakuzańczyk sądził, że niebo, słońce, księżyc i gwiazdy stoją cicho i że *prócz ziemi* nic nie jest ruchome, ale że ta obraca się bardzo szybko koło *swej osi* i zdaje się, jakoby się niebo obracało a ziemia stała na miejscu.

**) Philolaus Pitagorejczyk nauczał, że ziemia się obraca około *ognia* w kole ukośnem.

żadnej dotąd nie podległa wątpliwości, rozwijająca owszem coraz jaśniejszą budowę świata.

W tem dziele stara się Kopernik nadewszystko kulistą postać świata wykazać, zatem wywodzi obszernie kulistość ziemi, naznacza jej pewne miejsce zewnątrz ogniska świata, rozstrzyga trudności, które starożytnych zwikłały, i wskazuje system korzący umysł samem bliższem poznaniem mądrości twórcy.

„Nie można, mówi Śniadecki, bez zadziwienia i roskoszy czytać jego wykładu o biegu rocznym ziemi; gdzie nadając położenie ciągle równoległe osi ziemskiej, tak gruntownie i trafnie odmiany pór roku tłumaczy. W tem tłumaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki późniejsze nic przydać nie mogły, sama natura zdaje się odsłaniać całe wieków cuda swojej prostoty.“

Jak system przez niego objawiony i dzieło ten system tłumaczące, tak całe życie i charakter Kopernika znamionuje się prostotą, porządkiem, konsekwencyą we wszystkiem i ciągłą czynnością dla dobra tego, co go otaczało. Jako lekarz najstaranniej udzielał porady ubóstwu, jako duchowny i obywatel pełnił obadwa obowiązki za jedno je uważając, i stawał za prawem w ówczesnych z Krzyżakami zatargach. Wysłany jednomyślnie na sejm w Grudziądzu, gdzie mu poruczono równie, jak później Newtonowi, urządzenie monety, najgorliwiej tym przedmiotem się zajął *). Czas wolny od powinności obywatelstwa i ludzkości poświęcał wyłącznie naukom i wtedy żył tylko w niebie, w miejscu przyszłego życia swojego. Lub dzieło swoje lub społeczność za niedojrzałą uważając krył się i ociągał z objawieniem onego, chociaż dziwne o niem

*) Rozprawa Kopernika o monecie, z tego powodu napisana, umieszczoną jest po polsku w *Pamiętniku warszawskim*.

wieści powszechnie głośne już były. Nawet wystawiano w Elblągu krotofilę wyszydzającą jego hipotezę, na którą jak Sokrates na Arystofana komedyę spokojnie poglądał i powtarzał owe dawne wyrazy: „*Nie szukałem nigdy pochwały gminu*; *bo co ja wiem, tego gmin nie poznaje*, *a co on chwali, tego ja pojąć nie mogę*.“ We Włoszech jednak więcej był ceniony, szczęśliwszy w tem, iż panowanie Leona X. i jego następców więcej naukom sprzyjało, niżeli za czasów, w których uczeń jego Galileusz cierpiał za prawdę dziś powszechnie uznaną.

Godna jeszcze uwagi, że Kopernik czynił obserwacye swoje na sto lat przed wynalezieniem lunet astronomicznych, za pomocą nędznych drewnianych narzędzi, mających często podziałki tylko atramentem zrobione.

Źródłem jego pomysłu była zapewne poetyczna imaginacya, połączona z duchem porządku, harmonii i symetryi; z duchem, który cudowny układ świata w sobie przeczuć, a przez rozwagę, badanie i wytrwałość, w rzeczywistości zmysłom ludzkim ukrytej, wynaleźć i wskazać potrafił.

Gdy Kolumb nową ziemię: on nowy świat odkrył, bo nowym światem zwać można nowe, prawdziwe o nim wyobrażenie. Obadwaj umieli korzystać z wymarłych i zarzuconych wskazówek. Jak pierwszy z burzami morza i gminem okrętowym, tak drugi walczył z świadectwem zmysłów i przesądami kilkunastu wieków. Wiara w gieniusz, co nimi władał, doprowadziła obudwu do kresu w umyśle ich naprzód widzianego.

Na czole Kopernika przez artystę wyobrażonem czytać można owe pogodne niebo, pełne boga mądrości, zgody i pokoju; w całym wyrazie twarzy ową wzniosłą prostotę, która jest razem najwyższem piętnem moralnego świata. W oczach widać duszę pełną świata i nim zajętą.

Atlas wyobrażał w starożytności fizyczną siłę świat dźwigającą na barkach, a może był wyobrażeniem mniemań dawnych o astronomii *), według których ziemia była podstawą świata. Kopernik trzyma w ręku umysłowe wyobrażenie systematu świata, który myśl jego ogarnęła, życie i ruch świata odsłoniła. Przeniknıony mądrością stwórcy mówić się zdaje: „Ziemia należy do rodziny światów i krąży około słońca jako ogniska, z którego życie swe czerpie. Dusze do nieśmiertelności stworzone krążyć powinny w zgodzie pokoju i jedności około boga drogą palcem jego wskazaną **).

O FABIANIE BIRKOWSKIM.

Jeszcze za życia Skargi wsławił się religijną wymową Fabian Birkowski. Urodzony we Lwowie, był wychowańcem i profesorem akademii krakowskiej, a w roku życia dwudziestym ósmym wstąpił do zakonu dominikanów.

Zygmunt III. powołał go na kaznodzieję nadwornego przy królewiczu Władysławie; odtąd Birkowski towarzy-

---

*) Podania starożytne przypisują Atlasowi mądrość w naukach, szczególniej astronomicznych.

**) Posąg Kopernika wystawiony został w Warszawie w r. 1830 ze składek publicznych według modelu Torwaldsena przez p. Norblin z bronzu odlany. Zbyteczną byłoby tu rzeczą mówić o szczegółach tego dzieła, o którem pisma czasowe warszawskie obszerną wiadomość podały. Torwaldsen oddał postać Kopernika według rysunku, który świadectwo historyczne za najpodobniejszy uważać każe. Zdaje się, iż gdyby gieniusz artysty nie miał przed sobą żadnego wizerunku z natury wziętego, byłby go takim w swojej wyobraźni utworzył. Objawiciel nowego systemu w świecie fizycznym zdaje się tu bydź tylko wyobrażeniem samej duszy, nad zmysły, namiętności, przesądy i świat starożytny wzniesionej. Zdaje się przebywać spokojnie w ognisku, około którego świat w porządku krąży. Te rysy idealne obok zachowanego piętna sławiańskiego rodu, i to czoło szlachetne, zdają się należeć do wyższych krain, których czystości nic ziemskiego dosięgnąć nie mogło.

szył nieodstępnie młodzieńcowi znakomitemu z przymiotów, sławy u spółczesnych i dziwacznych przeznaczeń. Jako z królewiczem dzielił z nim wyprawę chocimską i smoleńską, podróże jego w Europie, w których jako obrońca chrześcijan był witany; później, jako przy królu, był do starości kaznodzieją Władysława IV.

Obadwa ze Skargą samą religijną energią nad swój wiek się wznieśli, wpływ przeważny na mniemania w narodzie wywarli i mowę ojczystą, od zepsucia ocalając, ubogacili. Były to istotnie dwie czyste pochodnie, które nieszczęśliwemu wiekowi swojemu przyświecając w miłości wiary i ojczyzny na ich ołtarzu zagorzały. Większą swą wziętość dotychczas winien Skarga zgromadzeniu, do którego należał, a które troskliwe było o rozszerzanie sławy swych członków; lecz potomność nie mniejsze przyzna Birkowskiemu zalety, gdy zważy stan narodu, w jakim tenże najwięcej działał.

Obadwaj największą część życia spędzili przy dworze i tam siły stargawszy, starcy siedmdziesiątletni, w ubóstwie zakonnem za całą nagrodę uprosili sobie wolność umierania w tych skromnych celach zakonnych, z których do nauczania monarchów wywołani zostali. Kiedy inni od dworu na opactwa i katedry biskupie wracali lub czujnie każdem stąpieniem Zygmunta III. kierowali, ci wytrwali w prostocie i ubóstwie zakonnem, które im tyle nadawało apostolskiej powagi. Obadwaj nauki swoje utwierdzili życiem; byli według wyrazów Birkowskiego „oryginałami swych kazań, najemnikami na dzień jeden do winnicy pańskiej wezwanymi.“ Skarga zakładał bractwa w duchu wieku i powołania swego, nawodził na łono kościoła różnowierców; Birkowski w wołoskich i zadnieprowych wyprawach tułał się z taborami; tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu, cierpiąc (według Ma-

kowskiego) rany, odmrożenia, od wodza do prostego żołnierza spieszył z religijną pomocą.—Należąc do zakonów, z których nowy dawniejszemu palmę odbierał, szanowali się wzajem. Młodszy Birkowski czcił razem z narodem sędziwość Skargi, a Skarga, starzejąc się z swoim Zygmuntem, z tem uczuciem na Birkowskiego poglądał, z jakiem ojciec patrzył na Władysława, z których wrychle miał naród przyznać jednemu koronę, drugiemu palmę wymowy. Bez tytułów mieli najgłośniejsze imie w narodzie, a wymowa ich tem była przeciw różnowiercom, czem buławy spółczesnych im hetmanów przeciw mahometanom. W sto lat właśnie po narodzeniu się Skargi umarł Birkowski, i obadwa w półtora wieku po nich nastąpiony upadek kraju przepowiedzieli.

Wymowa obudwu ma charakter zakonów, których członkami byli. Skarga okazuje jeszcze smak XVI. wieku, w którym układnością i rozumowaniem walczyć należało przeciw obyczajnemu i wątpiącemu społeczeństwu. Ztąd więcej jest ogładzony i ujmujący; raczej chce przekonywać i zniewalać, niżeli zawstydzać i gromić. Birkowski zdał się zatrzymać całą pierwotną nieokrzesaną energię średnich wieków i entuzyazm kaznodziejski, jakim zakon jego zasłynął wkrótce po wojnach krzyżowych.

Siebie maluje Birkowski kreśląc obraz mowcy religijnego.

„Pierwszą ozdobą kaznodziei jest, iż w oczach ludzkich porywa się jak ogień. Winien bydź jak ogień: czystym, jasnym i gorejącym.... Kapłani wnet jak aniołowie, wnet jak pioruny, szybko i szeroko wolę boską roznoszą. Oni od Japonów, wysp filipińskich i Moluk, jakby na przechadzkę zbiegali. *Non erat terra, quae se absconderet a calore eorum.* Czyniła to wielka miłość, która skrzydła ogniste ich nogom przyprawowała" *).

*) *Kazanie na pogrzebie ks. Skargi.*

Godniej jeszcze wystawia obowiązek kaznodziei krakowskiego:

„Trudne to dzieło kaznodziejskie i rzemiosło frasowite: na karki panów rękę swą położyć i z nich zepchnąć swawolę, która łańcuchami ich pląta. Jeśli w małych ludziach grzechy królują, tedy w panach, przy których moc i dostatek jest, zwykły arcykrólować. Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem pokuty głowy pańskie namaszczać, jarzmo grzechowe połamać, prawdziwą wolnością serce pańskie ozdobić. Niech mówią, że to jest wdawać się w rządy pańskie i tajemnice rzeczypospolitej. Nie przez mowców słowa bożego państwo greckie zginęło. Błogo było Carogrodowi, gdy widział na mownicy Chryzostoma, Grzegorza i innych patryarchów. Nie stało tych—wnet Nestroyusze, Cerularyowie się wznieśli, którzy mówili dla pochlebstwa, dogody łaskom cesarskim, i co innego przed oczyma mieli, niż prawdę.“ *)

Możnaby zebrać postrzeżenia Birkowskiego o powołaniu mowców religijnych, które po licznych kazaniach jego są rozproszone. Nie obejmują one przepisów retoryki i smaku, ale okazują głębokie przejęcie się powołaniem, bez którego nikt się w swoim zawodzie nie wzniesie, bez którego jako rzemieślnicy rachować możemy na chwilowe wrażenie, na zarobek wziętości, ale nie na ów zbawienny w sercach ludzkich odnawiający się owoc.

Pełen zapasów erudycyi, z którą zwyczajem wieku swego aż nadto często występuje, natchnął się szczególniej duchem pierwotnych chrześcijaństwa rozkrzewicieli. Tak uniesion z Chryzostomem świętością powołania swojego, powtarza wyrazy podnoszące każdą duszę czuć zdolną: „Bóg uczynił niebo i ziemię, ty ją upiękniaj. On zapalił światło, ty je rozmnażaj. Człowieka stworzyć nie możesz, ale go możesz uczynić sprawiedliwym i wdzięcz-

---

*) *Kazanie na pogrzebie ks. Skargi.*

nym bogu. Patrz, jak cię miłuje, gdy tyle zdaje na ciebie." *)

Według świadectw spółczesnych gotując się na kazanie modlił się naprzód i czytał księgę *o miłości ku bogu i bliźniemu* **), a miasto zdobyczy z innych lub układania kunsztownych frazesów, natchnął się owem czuciem, które w wymowie religijnej jest jedynem źródłem serca ożywiającem. „Czytywał (mówi Makowski) postyle Skargi, albo z pokory albo z miłości i poszanowania dla starca, albo żeby (co uczeni radzi czynią) do roboty się zagrzał... Chwalili go ludzie, a ledwo nie ptastwo po powietrzu szczebiotało: *Te circum alcyones pennis cecinere volucres;* a on tak wiele z tego wtenczas, jako i teraz na marach leżąc, do serca przypuszczał."

Ale nadewszystko Birkowski wyobraża w swych mowach wiek XVII., w którym wszystkie prawie działania i losy narodu ze źródła religijnego wypływały.

Pokojem i naukami kwitnący wiek XVI. w Polsce wydał do następnego wspaniały na pozór, lecz gorzki i zgubny owoc. Pochlebnie głoszone zdania przez cudzoziemców, że w Polsce tylko żyć mogą swobodnie ci, którzy śmieją bydź rozumnymi, nęciło do niej burzycielów w zdaniach religijnych, tych nawet, którzy w Witembergu i Gienewie jako szkodliwi zapaleńcy byli wywołanymi. Możni w imieniu wolności szlacheckiej dawali im przytułek i opiekę, a Zygmunt August zdawał się nie dostrzegać, że to, co w dobrej wierze za tolerancyę uważał, musiało albo uczucia religijne osłabić albo zgubną nietolerancyę za sobą pociągnąć. Wiek XVII. dopiero poczuł tę smutną prawdę, że religijnych wyobrażeń nie można tak jak systematów filozoficznych pod rozbiór powszechności pod-

---

*) *Kazanie o miłości.* **) *Makowski.*

dawać; wnet stanęły naprzeciw siebie rozróżnione opinie rodzin, stanów, prowincyi, króla i narodu. Wnet szermierstwo pismienne i wrzawy sejmowe dojrzały do działań, do walk fizycznie i moralnie naród niszczących, i do powikłania sąsiedzkich stosunków. Po wygaśnieniu domu Jagiełłów elekcye i nowe swobody zaczęły krzyżować coraz zgubniej zdania polityczne z religijnemi. Prowincye odszczepione od jednej wiary, odróżniwszy się językiem boga chwalącym i obyczajami, odszczepiły się od miłości jednej krainy, zerwały się dawne przymierza sąsiedne dotąd zbawienne dla Polski, zawiązały się nowe, które ją do okropnych i niszczących bojów wplątały. Nie dozwoliła opatrzność Batoremu wydźwignąć powierzonego mu narodu, który go wolnemi głosy królem okrzyknął, krwią mu drogę do tronu utorował i pod którego rządem zdawało się, że taki król i naród są wzajem dla siebie stworzeni. Zygmunt III., który w zimnym uporze swoim na tronie tylekroć wstrząśnionym blisko pół wieku wytrwał, zmuszonym się uznał z tą samą bezwzględnością na stan polityczny narodu jedność kościoła przywracać, z jaką Zygmunt II. na jej burzenie poglądać się zdawał. Znalazł on opór niestety równie na dobro narodu bezwzględny. Różniący się w mniemaniach religijnych jawnie zaczęli się nienawidzieć w zdaniach politycznych. Szerzyły się wewnątrz bezkarne konfederacye, burzenia świątyń i domów prywatnych. Niechęci różnowierców z obudwu kończyn Polski nieprzyjaciół do kraju znęciły. Z jednej Szwedzi łatwo otwarte znaleźli porty i miasta warowne, z drugiej zabiegi sprzymierzeńca strasznych Solimana następców ku ziemi polskiej ściągnęły. Dzicze Tatarów z dymem puszczały kwitnące włości ruskie i niezliczone mnóstwo brańców w stepy swoje pędziły. Odpieranie tak straszliwych najazdów

ciężało głównie na mężach, którzy jeszcze przy dawnej wierze zostali. W tych to walkach najznamienitsze domy wyginęły, tysiące niewiast poszły zaludniać puszcze azyatyckie. Wśród takich przygód szerzył się duch nabożności, klasztory nieliczne, w XVI. wieku mało ziomkami osadzone, coraz gęstsze były po kraju; gorliwość duchownych zarzucała odpowiedziami pisma innowierców, obrządki religijne wykonywane były staranniej jak nigdy. Zakony czynne były, po wszystkich zakątkach sprawy domowe i wychowanie wpływu ich poważnego doznały, a wielu nawróconych jak zwykle najgorliwszymi okazało się przeciw różnowiercom niespokojnym o przyszłość. Tymczasem hordy Tatarów i Turków nachodzeniem granic przerywały domowe niesnaski, naród przejął się entuzyazmem religijnym, odżył w nim duch rycerski, dawnego chrześcijaństwa; jemu równo z królem wszystko poświęcał i ujrzał się do straży chrześcijaństwa przeznaczonym. O tem pomnąc nie wchodził w żadne inne polityczne rachuby ani ich postrzegał, przestawał na swojej niespokojnej wolności. Złożyć w stolicy apostolskiej sztandary na bisurmanach zdobyte, usłyszeć na sejmie list dziękczynny papieża, zwący Polaków: *liberatores orbis terrarum,* to było ich jedyną żądzą i nagrodą. Ztąd wiek ten wydał bohaterów nadzwyczajnych, okazał cuda waleczności, czynne energiczne życie jak nigdy, entuzyazm przeciw muzułmanom zbawienny i pożądany dla Europy, szczególniej dla domu rakuskiego. Byłby on najpiękniej rozwinął charakter narodu, byłby jego byt szerokowładny i sławę uświetnił, byleby trafił na rządcę, coby ten charakter poznać, zjednoczyć i nim dzielnie kierować potrafił. Lecz jak król prawami związany, tak szlachta we własnych uwikłana swobodach, nie mogli nigdy swych celów zjednoczyć i stanowczych kroków przedsięwziąć. — Próżne

usiłowania o dobro powszechne zwróciły się ku osobistym, fanatyzm wolności stanu rycerskiego intrygami żywiony władał; a rzadki głos przezornego rozsądku, rzadkie poświęcenia się niknęły tam, gdzie jeden mógł wszystko złe a wszyscy mało co dobrego uczynić; wpływy obcych dworów na znakomitsze domy, a tych na szlachtę uboższą, zniweczyły dawną prostotę, a ciągłe wojny z barbarzyńcami prowadzone niedozwoliły nagrodzić tej straty ogładzeniem obyczajów, które zwykle z postępem cywilizacyi ich dobroć zastępuje. Gościnność i uczty nieskończone mieniały się koleją z sąsiedzkiemi zajazdy i sejmów niezgodą. Z rozpaczą granicząca obojętność na zbytki obracała zbiory, gdy w koło włości ogniem Tatarów płonęły, a bogacz często od uczty wraz na jednej wici ze swymi pacholki mógł bydź w stepy pędzony.

W takim stanie narodu wystawmy sobie mowcę religijnego, który gorzał całym zapałem swego powołania, każącego przy dworze w obozach wśród bezowocnych tryumfów, i sławiącego poległych wodzów. W tak czynnem, burzliwem życiu, gdzie się fortuny codzień ważyły, gdzie religia była najczęściej działań popędem a razem jedynym od złego hamulcem—tam mowca musiał się przejąć owa surowością i energią, jakąby w spokojnej rozwadze smak dobry słusznie potępiał. Ta jednak energia, dziś nie przystojna, stanowi główną Birkowskiego załetę. W ubogiej szacie zakonnika bezpiecznie mówił prawdy, z któremi wtenczas i senator ozwać się nie śmiał. Cóż dopiero gdy wspomniemy, że to był kaznodzieja obozowy przy wojsku walczącem za wiarę z samem pogaństwem, jak zwykle zwano mahometanów! On najczęściej za bitwą zaczynał pieśń *Boga-Rodzica* rycerstwu, o którem mawiał z psalmistą: *Wykrzykania boże w gardłach ich a szable obosieczne w rękach ich;* on grzebał ciała pole-

głych, a ze zwycięzcami wróciwszy sławił ich męztwo przed rodzinami, nawet karcił wady, jakie w obozie dostrzegał. — Hymny uroczyste Mojżesza, pienia Dawida były zwykle treścią mów jego, pełnych raczej poetycznego entuzyazmu, niż apostolskiej nauki. Obok mocy i życia wpada w nadętość, okazuje nieokrzesane szkolnictwo dzisiejszą ogładę obrażające, lecz pewnie w swoim wieku rzadko do obojętnych mówił słuchaczów.

Najciekawsze i ważne dla historyi czasu są mowy Birkowskiego z powodu zwycięztw i na pogrzebach ówczesnych bohaterów miewane.

Po sławnem zwycięztwie Koniecpolskiego nad Tatarami między Haliczem i Bolszowem (r. 1621 20. czerwca) trzy mile zajęły drogi odbite branki i trupy pomordowanych wieśniaków. Wódz sam odprawia wjazd najpiękniejszy może nad rzymskie tryumfy, gdy kilkadziesiąt wozów niemowląt Tatarom odbitych, o których rodzicach nie wiedziano, wprowadza przed bramę kościoła we Lwowie, w którym się lud i rycerstwo zebrało dla dziękowania bogu za zwycięztwo.

Otóż, jak Birkowski z tej okoliczności przemawia: *)

„Niech będzie imie pańskie błogosławione z ust niemowlęcych! Ucieszcie się nieszczęsne matki! chwalcie boga, albowiem owoc żywota waszego wam wrócił. Same tylko łzy i wołania dzieci waszych doszły do najwyższego, i nie wróciły bez miłosierdzia. Nowy Herod przyszedł z Kantymirem do korony, i z gniazdem pochwytał ptaszyny z matkami swemi; niósł je ten sęp pod Białogród, aby z nich zaprzańce poczynił chrystusowe i zatruł Mahometa trucizną. — Chwalcie dziateczki! pana, od ręki chrześcijańskiej na krwawych polach pozbierane! bierzcie wieńce i białe sukienki, idźcie procesyą do kościoła, bogu czołem uderz-

*) *Kantymir basza porażony.*

cie za wolność ciała i duszy waszej! Dla was tylko bóg hardo pogany pogromił, w was tajemnica wielkiego błogosławieństwa. Nuże! nuże rozbierajcie między siebie osierociałe, od matek obłąkane dzieci, a wychowujcie je na chwałę bogu i pamiątkę łask jego."

Birkowski surowy zawsze, chociaż dla zwycięzkiego rycerstwa, strzeże się przypisywać mu chwałę, bogu samemu łaski dla chrześcijaństwa przyznając; owszem w chwili tak uroczystej czyni otwarte i zasłużone wyrzuty, które w tym wieku, gdzie nawet z ambon same brzmiały panegiryki, tem więcej na uwagę zasługują. Wtenczas, gdy tłumy wyzwolonej od Tatarów szlachty wróciły, szlachty, która słynęła z zaburzeń domowych i nieludzkości dla włościan, wystawia jej skutki takich postępków i bez ochrony gorzką daje naukę. Pobłażmy dziś wyrazowi, którego często w sprawie włościan używał, gdy i w tej chwili, w której sieroty litości publicznej polecił, tak mówi:

„A wy panowie odrzychłopscy! nie słuchaliście dotąd boga, nie rozumieliście go po polsku; rozumiejcież go po tatarsku; nie tak słowa są, jako dzieła pańskie nad wami. Jako Egiptczykowie za skaraniem pańskiem jednym łańcuchem ciemności byli powiązani, tak i wy jednym powrozem niewoli z poddanymi waszymi skrępowani szliście w niewolę obrzydliwą; boście nie czynili sprawiedliwości z poddanymi waszymi, owszem czyniliście im wielkie krzywdy, rozbijając ich z majętnostek ich tak, jako Tatarowie, tak, jako rozbojnicy...

„Pan z wielkiego miłosierdzia zastąpił na polach pokuckich rozbójcom waszym i rozwiązał powrozy z rąk wiernych, którzy już na wieczną niewolę byli skazani. Teraz wiecie, jako jest drogą złota wolność wasza, nie wiedzieliście o niej aż po okowach, po onych rzemieniach i powrozach. Prawda, żeście mówili: Bito nas kieściciaiami, w dzień i noc gnano jako stado bydlęce; byli mię-

dzy nami lwi, ale i ci na strzyczkach; miasto złotych pasów mieli na sobie powrozy, przekleństwo boże na sobie widzieli opowiedziane przez proroka. — Teraz powstańcie, obejrzyjcie się! już nie ma poganiacza na bachmacie za wami; uderzcie czołem bogu, wracajcie do miłej krainy, z którąście się mieli żegnać na wieki. Śpiewaj chwały córko syońska! panu, wybawicielowi, który kruszy bramy miedziane i łamie zawory żelazne. Oświecił pan ciemności twoje, skarawszy cię i pokazawszy, żeś proch i błoto nikczemne... Nie będzie się gniewał na wieki, ani na wieki grozić będzie... Idźcie i opowiadajcie, że pan sprawiedliwość tylko miłuje, dla niej poniża i podnosi, umarza i ożywia. Chińczykowie, chcąc uczynić pokój w królestwie od Tatar okrutnych, murem się od nich otoczyli. Potężniejszy mur nasz będzie bóg, który o sobie mówi: *Będę murem ognistym w koło nich.* On strzały nasze ogniem gorejącym zaprawi. Stańmy przy takim murze z mocną wiarą, bo sprawiedliwy wiarą żyje; by wszystkie kosze i tabory pogańskie stanęły, w tym znaku zwyciężymy.— On nam gotuje szczęśliwsze królestwo, w którem nie goreje pożogami tatarskiemi *Syon*, nie stracha się wojen rokoszowych i najazdów konfederackich. Tam pokój od rodzaju do rodzaju, pokój jak ocean szeroki, nie przejrzany, nie zrozumiany.

Lecz zobaczmy wymowę Birkowskiego w świetniejszych zdarzeniach.

Świadek naoczny wojny chocimskiej, często ją wspomina. Do niej to, jak mówi Twardowski, stanął Osman z ludem ze trzech części świata zebranym. W chwili, jak śniegi nagłe na góry Kaukazu spadłe, namioty jego szerokie pola okryły:

A polskiego rycerstwa szczupła tylko siła
Przy swym się wodzu, jak krew przy sercu, skupiła.

Birkowski wystawiając uczucia, jakie rycerstwem polskiem wówczas władały, mówi:

„Gdy za Dniestr pod Chocimem wojsko przeszło, wesele opa-

nowało serca wszystkich, tuszyli sobie dobrze na górach onych, po których obóz swój rozłożyli. Chorągwie same krzyżami namalowane zdały się iść w ziemię wołoską i wyciągające ręce ku niebu wołać o pomstę za tak wiele krwi onych Polaków przelanej. Nigdy wołoska ziemia z taką radością witana nie była. Błąkały niektórych myśli, jako Francuzów we włoskiej ziemi, żeby nie była grobowcem ich wszystkich, jak niegdyś za Olbrachta; każdy z nich obmyć chciał sławę przykurzoną przez pierwszą porażkę, ten brata, ten ojca żałując, pomstą zajęty. Wszystko ożywiał hetman nasz wielki, który acz chory na ciele, ale z bijącem sercem, mężny jak lew, objeżdżał wojsko, wszystkiemu serca dodając. " *)

Przeciwnie Osman dumny na swe siły fizyczne, żądzą tylko zaboru przejęty, mówi:

„Znalazła ręka moja gniazdo narodów polskich, zbiorę je jako ptaszęta. — Wziąwszy ten mały tabor, Litwa i Polska moje. Pójdę do Węgier, do ziem niemieckich; kto mi się oprze, kiedy te zniosę?... Dziś tylko żywota waszego, żaden z was wieczora nie doczeka. Jeszcze tak rok mawiał był w Carogrodzie, gdy wojska nasze przez Skinder Baszę, tudzież Galgę Sułtana zniósł, iż: w Polsce tylko uczniowie zostali, mistrzowie ich są albo odemnie pobici, albo jeńcami u mnie. Zastał był jednak, skoro pod oboz koronny przyszedł, jeszcze jednego, którego zwał mistrzem, którego dziwnie się lękał, o którego głowę często pytał swoich i, kiedy od szańców wracali, badał. Ucieszyło go niezmiernie, że i tego ręką swoją bóg Polakom odjął" (Chodkiewicza). **)

Gdy w siłach tak nierówne z tak nierówną otuchą obadwa wojska się starły, gdy wśród tłumów bisurmańskich garstka Polaków miotała się jak okręt na morzu,

*) *Na pogrzebie Chodkiewicza.* Podobny ustęp znajduje się prawie dosłowny w Jakuba Sobieskiego *Commentatorium Chotinensis belli* (*P.* W.).

**) *Dziękowanie bogu za pokój turecki.*

i którą znać tylko było po łyskaniu stali, mówi do boga:

„Ty sam panie! poraziłeś hufce tureckie nieprzeliczone, które pierzchały przed dziećmi twojemi. Ukazałeś twoją potęgę, gdyś ich janczary, basze i hetmany przed szańcami naszemi zabijał, któremi oganialiśmy się jako puklerzami jakiemi mszycy onej pogańskiej. Któż przeliczy mądrość twoją, którąś obdarzył twe syny, gdy w nocy wpadli do taborów tureckich, z obu stron siekli i bili? Twoje to dzieło panie! ręka twoja bezecne te ludzie gromiła.“

Tak klęcząc, ku ołtarzowi zwrócony, wylicza szczegóły boju, bogu dziękując, i zmusza zwycięzców do ukorzenia się przed panem, do dzięków, że ich wybrał za narzędzie swych cudów. Zaiste wzniosła to była chwila! Jakże tu wspomniać, że w dniu tak uroczystym, którego pamięć na zawsze jako święto za zezwoleniem papieża obchodzić postanowiono, że w dniu takim Birkowski nie przepomniał karcić młodego rycerstwa za trzymanie branek w obozie, za mitrężenie czasu dla koni i t. p. Jednakże w tej jednej tylko mowie z całym zapałem oddaje pochwały rycerstwu:

„Synowie Korony i Litwy! którzyście dusze wasze nieśli na szańc z dobrej woli, błogosławcie panu!... Zraziliście nieraz ufce tureckie sercem waszem bohaterskiem... Gdy mi przychodzą na myśl niektórzy żołnierze, którem widział z potrzeby do obozu przychodzące, zbroczone krwią pogańską i swoią, o! jako błogosławię pana, że mi dał widzieć syny kraju mego wielkie dzieła rycerskie odprawujące.“

Pocieszającą jest rzeczą wspomnieć o tym wieku, że mowcy wszystkich wyznań, wszyscy uczeni, obstawali za prawami srogo wówczas uciśnionych wieśniaków. Birkowski aż do zgrozy śród narodowych uroczystości rani sumienia, zwracając pamięć na cierpiących, tym strasznym

boga wyrazem: „Gdzie Abel brat twój? — krew jego woła o pomstę. Spuszczę wojny na te złe ludzie, rzucę okowy na te nogi, które depcą swych braci.“ *)

Otoż! jak w tej sprawie dla kaznodziei równie świętej, jak każda, mówi w innem kazaniu:

„Próżno się między sobą bracią nazywacie, starym obyczajom oddajcie te stare nazwiska. Czyż to braterska, żydom braci waszych przedawać, myta i pobory zastawiać? Możecież patrzyć, gdy żyd szydersko towary ubogiego chłopka bantuje? **)... Do stołu niektórzy siąść nie umiecie, aż go wprzód żydowska ręka przykrasi i miasto kwiecia krwią ubogich poddanych potrzęsie. Możecież patrzyć na zbiory, które poszarpawszy ubóstwo niosą do was ci jastrzębowie, ci rarogowie w osobach ludzkich? — Wpiszcie dla boga kronikarze! te zbrodnie, opuście imiona dla sromoty rodu, lecz wpiszcie przecie! Czytać będą potomni, jeśli doczeka ich Polska, bo już dorabia ostatecznej swej zguby, bo od stołów zbytkowych z założonemi rękoma patrzacie, gdy gore kraj cały, a nikt konwi wody nie poda, by ten ogień przygasić.“ ***)

Obok tych nieprzyjemnych obrazów z miłem uczuciem zatrzymuje uwagę naszą Birkowski nad wiekiem swoim w mowach pogrzebnych. Mowca, który nikogo za życia nie chwalił, tem więcej zasługuje na wiarę, wielbiąc odprowadzonych do grobu rycerzy, których męztwa w obozach był świadkiem. Wystawia w nich na oczy charaktery w krótkich zarysach od niechcenia rzuconych, nasuwa szczegóły w dziejach nie znane, przytacza nawet mowy wodzów przed rozprawą, jak np. *Mowę Chodkie-*

---

*) *Kazania niedzielne Tom II. C. I. str. 667.*

**) *Fantuje.*

***) *Kazanie niedzielne T. I. str. 199.*

wicza, z której Naruszewicz do żywota tegoż bohatera korzystał. Zajęty więcej tajemnicami religii, pełen wyszukanych aluzyj do dziejów starego testamentu, krótko bardzo wspomina na końcu o ziemskiem życiu rycerza. Wystawując życie pod szyszakiem aż do siwizny spędzone, olbrzymie trudy i poświęcenia daremne w wieku, w którym niesforność ogółu zwyciężała, smutne często i wielkie czyni wrażenie. Jak oddzielne rysy charakterów i zasług w Chodkiewiczu, księciu Zbaraskim, Ocieskim, Zamojskim, Wejherze i t. d.!

Nowodworski, który przez lat 17 w Afryce i we Francyi rycerstwem się wsławiał, ważne miewał powierzane dowództwa, do kraju wróciwszy aż do ostatniej starości szyszaka nie złożył, w obie ręce pod Smoleńskiem raniony petardy podpalał; ten sam pieśń *Boga - rodzico* i kazania Birkowskiego z jej tekstu ułożone drukować kazał i w obozach rozrzucał, a umierając znaczny fundusz na drukowanie dzieł pożytecznych dla akademii krakowskiej naznaczył. W krótkich wyrazach maluje go Birkowski wyliczając dla niego łaski Zygmunta III. „krótko mówił, krótko dziękował, gdy rany i ręce pokaleczone okazywał.“

O Zamojskim, jako hetmanie i uczonym, mówi te nieco wymuszone, lecz godne przytoczenia wyrazy:

„Dziwili się cudzoziemcy, jako ręka jedna umie tak dobrze władać buławą, jakoby nigdy piórem nie umiała; i przelękli się pograniczni narodowie mówiąc: *Co-li to* za męża Polacy mają, którego księgi nikczemnikiem a buława przykrym sąsiadem nie uczyniła! Zaczem rzucili się do niego uczeni jako do uczonego, żołnierze jako do walecznego hetmana; i kiedy przyszło między księgą a buławą rozsądek czynić, która której ma w komorze hetmańskiej ustąpić: hetman łączył rozdzielone rzemiosła, papier z ogniem, pióro z buławą. A gdy uczeni wiedząc, jakie są zaba-

wy hetmańskie, bali się często nacierać na niego, rzucił się do nich; i nie było żadnego nie tylko w Polsce, ale i po wszystkim świecie, któregoby jeśli nie rozmową darował, przynajmniej listem nie obesłał. Ukażcie mi jednego w Europie, który tych czasów uczony był, którzyby od niego listu przynajmniej nie miał — dam za to wiele.“

Ze szczególną chęcią uwielbiał Birkowski nielicznych w Polsce kawalerów maltańskich. To rycerstwo ustawami swojemi odznaczone, walczące przeciw barbarzyńcom, chciał zawsze wystawić za wzór polskiemu rycerstwu, którego powołanie było podobne. Piękne takich rycerzów obrazy wystawił w Szredzińskim i Nowodworskim.

Przejęty duchem rycerskim i powołaniem męża dla wiary walczącego, gdy wyobraża Srzedzińskiego, jak wstępując do zakonu po odbytych obrządkach religijnych ślubował posłuszeństwo i szanowanie cudzej własności, wykrzyka: „Bym ja to widział i słyszał, zacząłbym psalm ów Dawida: *Błogosławiony pan, który uczy ręce moje do bitwy.* Sambym na pobudkę uderzył tobie do chwały.“

W kazaniu na pogrzebie Ocieskiego kasztelana sądeckiego, ostatniego tego domu potomka, który się majątkiem nie odznaczył, którego przecież wielu Polaków na tronie osadzić chciało, widzimy wzór dawnego życia obywatelskiego w Polsce.

„Zdobiło cię to nie pomału panie sądecki! iż w one po królu Stefanie bezkrólestwo bardzo niebezpieczne, krwią szlachecką i postronną rumienione, między Piastami byłeś też kandydatem do berła. Zdobiło cię i to, iż w dziejach rycerskich nie byłeś pośledniejszy za czasów twych młodszych... Zdobi cię i to, iż w radzie koronnej i walnych potrzebach umiałeś przykładem ojca twojego dobrze i poważnie radzić ojczyznie, która jak okręt zawsze potrzebuje wielu oczu, a oczu mądrych i domyślnych; wiedziało

o pięknych przymiotach twoich koło rycerskie i nie wstydziło się pod regimentem twoim marszałkowskim częstokroć chodzić. Wiedzieli bracia twoi synowie koronni o rozsądku twym w sprawach trybunalskich i radzi bardzo pod areopagitów rozsądzenie nosili uwikłane prawa swe, w których rzędzie mądry i rostropny Ocieski zasiadał. Kędyż zaciąg i zajścia między ludźmi wielkiemi pojednane bez ciebie? kędyż zjazdy wielkie koronne były, na których nie słyszany był głos krasomowcy Ocieskiego? Cycero polski albo Demostenes jaki zdał się mówić, gdy Ocieski mówić począł, prędkie milczenie w największych burzach i wrzawach następowało. Jużeśmy byli poczęli wieszać się za stołkiem twym, *vota* twoje brać do pamięci i potomnym czasom wspominać mądrego ojca, mądrego syna... Niestety! śmierć nam uszy zatkała nieszczęsną nowiną, gdyśmy usłyszeli: umarł p. sądecki.“

Na pogrzebie Chmieleckiego, którego imieniem matki w Krymie dzieci straszyły, wystawia cudowne prawie zwycięztwa jego, zwłaszcza gdy czterdzieści tysięcy Tatarów trupem położył i głowę ich wodza Kantymira z sajdakiem strzałami napełnionym królowi odesłał, tysiące niewiast w plon ujętych uwolnił. Mowca kaznodziejski uniesiony czcią dla zwycięzcy przydał do kazania na cześć jego śpiew historyczny, który do rzadkich tego rodzaju poezyj ówczesnych należy. *)

Obozowemu kaznodziei obok sławienia bohaterów ojczystych przyzwoitą zdało się rzeczą śmierć głównych nieprzyjaciół chrześcijaństwa i narodu w kazaniach ogłaszać. Żarliwość odwodzi go często w tych mowach od zasad chrześcijańskich i od względów należnych temu, któ-

---

*) *Cny Chmielecki! mężu sławny!*
Jak jego czas nie miał dawny i t. d.

ry już spełnił swoje wyroki. Smutnym przykładem tak nieszczęśliwego zapędu jest szczególniej kazanie nazwane: *Kwiat opadający, albo nagrobek Gustawa Adolfa króla szwedzkiego.* Ale często także wystawia nieprzyjaciół dzikich, przeciwko którym potrzebował żywić oburzenie, gdy były wypadki, że ziomkowie podstępami i zdradą uwiedzeni stronę takich nieprzyjaciół trzymali.

„Oto Osman, jak naddziad jego w kościół ś. Zofii, tak on w kościół ś. Stanisława tuszył sobie wjechać na koniu, z łuku na podniebienie strzelać, kości trupów i wyznawców naszych deptać. Puknęły piękne jego nadzieje wiatrem nadziane... Patrzył na północne królestwa i mówił: *Usiędę na nich...* a nie wiedział, że od północy wszystkie jego nieszczęścia przyjść miały.“

„Dla igraszki ustrzeliwałeś jeńce Kozaków, kładłeś w klatki, oblepiwałeś smołą, a zapaliwszy puszczałeś po Dunaju, patrząc na to wesoło, jak my na nasze sobótki. Jednego dnia nie siadłeś do stołu, aż trzysta jeńców jeden Polak towarzysz nieszczęścia w oczach twoich pościnał, sam nakoniec zabity... Teraz padłeś od drabów twoich, którzy katowskie twoje wyroki przydusili w gardle ściśniętem.“*)

Nie mogę rozstać się z Birkowskim bez okazania go w skromniejszym, ale przez cichą wzniosłość bardziej zajmującym obrazie, jako pocieszyciela nieszczęśliwych. Widzieliśmy, z jakim zapałem gromił nieludzkość stanu rycerskiego ku wieśniakom; zobaczmy, jak do nich samych przemawia, **) zobaczmy, ile przejąć się umiał tem zdaniem o mowcach słowa bożego: *że wnet jak pioruny gromią, wnet jak aniołowie pociechę niosą.*

---

*) Nagrobek sułtana tureckiego 1622 roku.

**) Kazania o kmieciach. Tom II. Część II. str. 893.

Chrystus przyszedł nieszczęśliwych na ziemi pocieszyć, a jedną z naiwznioślejszych nauk jego jest: iż nieszczęśliwi są pierwszemi dziećmi bożemi. Tę naukę cierpliwość i ufność wzbudzającą poparł najwyższym przykładem. Tę naukę i pociechę przynosi Birkowski wieśniakom polskim. Przytoczę tylko ważniejsze miejsca, i to w skróceniu, nie zmieniając w niczem wyrazów mowcy, lubo żałuję, iż całego kazania przytoczyć nie mogę. Są w niem miejsca, mogące smak dzisiejszy obrażać; który przecież nie zdolny już jest prawie do wdzięków prostoty, jaka w tem kazaniu zajmuje.

„Kto ma uszy niech słucha:

„*Oddalił bóg Adama z raju, aby robił około ziemi, z której wzięty jest.* (Gen. III. w 25.)"

Otoż tekst stósowny i wątek całego kazania.

„Ten, który nie dawno był królem i panem świata, któremu rzeczono: *rozkazuj żywiołom!* ten wygnany orze ziemię i chleb z niej w pocie czoła dobywa... Wszystkim to prawie ludziom służy, ale oraczom i kmiotkom najwięcej; oni skazani na robotę ciężką i twardą, aby chodzili około ziemi od boga przeklętej. — Toż ma rozpaczać ubogi oracz, jako ten, który od boga jest opuszczony? — I on jest na wyobrażenie pańskie stworzony, ma drogę do nieba zgotowaną przez wiarę i święte obyczaje."

Wyliczając dla kmiotków powinności chrześcijańskie tak między innemi mówi:

„Powinność wasza mili ubodzy kmiotkowie! abyście wierzyli, że wszystkie przecierpienia wasze bóg po ojcowsku nadgrodzi. Ale wielu jest u was, którzy ubożsi i więcej pogardzeni nie czynią powinności, bo mówią: *Jakom u ludzi wzgardzony, tak muszę bydź i u boga.* I tak rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie powołani, jedno abyście wiecznemi czasy nieszczęśliwymi byli.

Chrońcie się tej złej pokory. Małego i wielkiego bóg stworzył i zarówne staranie jego o wszystkich. Biada wam, którzy podło o sobie trzymacie! Błahe jest ciało nasze, ale dusze wszystkie zarówno są dziedziczkami nieba. Dla tego, aby dusze u nas tanio nie chodziły, syn boży siebie samego na okup dał. Wy, co się sądzicie pogardzonymi, nie rozpaczajcie! Bóg nie stał się człowiekiem bogatym i wielmożnym, ale gorzej jak wy ubogim i pogardzonym. Nie dom książęcy ani dom hetmański, ale stajenkę obrał sobie ubogą. I czemuż rozpaczacie ubodzy? czemu się frasujecie chwalebni towarzysze anielscy i przeszlachetni najwyższego króla gospodarze? Tożby was bóg zapomniał, gdy między wszystkimi i nad wszystkich was szukał, was znalazł i wywyższył, bogacze darmo rozpuściwszy? Obyście zrozumieli godność waszą! — nie takbym was żałował. Takbyście wy zapewne trzymali: im kto przez ten krótki czas bardziej na ziemi wzgardzony jest, tem się ma spodziewać większego wesela, jako ten, który podobniejszym jest synowi bożemu. Im kto jest podobniejszy cierpieniom Chrystusa na ziemi, tem podobniejszy mu będzie w szczęściu przyszłem i chwale. To zbawienne podobieństwo w wielu rzeczach nad inne dziedzicznem prawem osiągneliście. Nie rzecze do was sędzia, żeście pobrali dobra w żywocie waszym, ale żeście jako syn jego najmilszy ufni, cierpliwi... Nikt nie może tu się ze światem weselić i tam królować. Sam pan wybranym swoim powiedział: *Temu się nie dziwujcie, jeśli was świat nienawidzi, albowiem mnie pierwej miał w nienawiści.* I znowu: *Kto chce za mną iść, niechaj się zaprze siebie samego.*" Ale rzeczecie: Azaż nie masz wielu zacnych ludzi na świecie bogatych, a jednak dobra o nich nadzieja jest? czy wszyscy prócz ubogich potępionymi będą? czyż sama nędza zbawiona bydź ma? Wiel-

cy królowie, hetmani, szlachta, mieszczanie, świątobliwie żyli, jednak stan ten światowy trzymali. I często mówicie: Wolałbym ja to mówić, co ty będąc bogatym, a niż jako ubogi cierpieć. Łatwo w roskoszach żyjąc drugiemu o cierpliwości w głodzie, pogardzie i ucisku mówić, ale nie łatwo to cierpieć. Ale wierzajcie! jeśli i panowie według sumienia żyć zechcą, więcej muszą bydź udręczeni niż ubodzy. Wiedział to król Zygmunt August, któremu gdy chłopi z jednej wsi na prośbie swojej *najpracowitszemu królowi polskiemu* napisali: przeczytawszy dziwnie się cieszył z tytułu tego, mówiąc do senatorów, których to obrażało: „*Nie zgrzeszyli poddani nasi, gdy mi ten tytuł napisali; robicie mną jak chłopem; proszę panie kanclerzu! aby odprawę mieli, a prędko.*“ Tak jest, panowie bez frasunku i pracy nie będą w niebie; trudno albowiem z godów na gody.

Od wszelakich pobudek do złego wolni są chłopkowie i nie mają innych, prócz niecierpliwości, którą człowiek łatwiej zwyciężyć może, niż inne namiętności. Nie tak nędza do złego zawiedzie, jako szczęście powodne, próżnowanie delikatne. Ale bóg ich umieścił w niewinności, oni przecie nie mają się do cnót, do których nad inne mogliby przyjść snadniej. Do nich to woła bóg przez proroka: *Uderzyłem was, a nie wróciliście do mnie.* Lepsi z was wiedzą, iż cały naród ludzki wtrącony jest do żywota nędznego i utrapienia, w którem żaden bogaty czy ubogi wszystkiego mieć nie mógł, co chciał. Wiedzą, że to utrapienie jest lekarskie dla duszy.

Nie jest to wierzajcie mi! trafunkiem albo przypadkiem, że tak nierównie naród ludzki idzie na świecie; jeden ubogi, drugi bogaty, ten sławny, ten pogardzony, wszystko to idzie według regiestru opatrzności. A jako ludzie siebie samych stworzyć nie mogli, tak ani mogą

stworzyć tego, co potrzebują; ale na ręce pana najwyższego wszyscy oglądać się muszą, a żaden nie może mówić mu: Czemu tak czynisz? bo nikomu nic nie winien i nie potrzebuje z nas żadnego. Wiedzą nareszcie, iż żaden nie miał się lepiej, który chciał bydź szperaczem majestatu boskiego; ci tylko mniej cierpieli, którzy głowy swoje pokornie schylili berłu bożemu, czekali, aż ojcowskie karanie znieść raczy.“

Birkowski nie chce więcej przypominać kmiotkom, że są nie szczęśliwymi, i owszem maluje dalej godność ich stanu: „Kto ma uszy niech słucha:

„Powinność jeszcze kmiotków jest, aby się w swoim stanie kochali, który ma wielkie zalecenie. Wypuścił pan Adama z raju, aby robił około ziemi, z której jest wziętym. Nie brzydź się pracowitą robotą ani oractwem, które od najwyższego jest stworzone. Oractwo wszystkie rzemiosła przechodzi, bo oractwo tylko bóg postanowił. I zbawiciel nasz, chcąc stan oracki uczcić, nie ze złota ani z drogich kamieni chciał mieć ciało swoje i krew, ale z chleba i wina, które ręce niewinnych kmiotków z ziemi wydobywają. Do tego natura sama tego rzemiosła najwięcej dogląda. Przyczyna tego ludzkie ciało, które najzacniejsze jest między ciałami; a to dla dusze rozumnej, z którą jest spojone, i dla uwielbienia przyszłego. Wszystkie tedy inne ciała mają służyć człowiekowi. Ztąd Dawid, chwaląc dzieła boskie i ozdoby świata, powiedział: *Toś wszystko panie! urządził, abyś wyprowadził chleb z ziemi i wino, aby weseliło serce człowiecze.* Znać z tego, iż oracz jest najprzedniejszy *spółrobień* boga, aniołów i natury. Bo acz wszechmocność boska mogłaby sama człowieka nakarmić i odziać, nie chce tego jednak czynić bez spółrobniów kmiotków, aby nie wakowały dzieła błogosławionej mądrości jego. Natura lubo wszystko

samo karmi i dźwiga, nie może dać człowiekowi swemu wszystkiego bez kmiotka pomocy. Lecą infuły biskupów, schną ich ręce błagalne, ze wszystkich cesarzów i królów korony lecą, berła z rąk wypadają, po szkarłacie ich depcą, jeśli ich kmiecia robota nie dźwignie; hetman szaleje, truchleje żołnierz, mędrzec głupieje, rzemiosło zatacza się, zrywa się ów porządek pięknie związanej społeczności; kiedy oracz około roli chodzić przestanie. Ma zalecenie do tego stan oracki, iż wielcy ludzie kmieciami bywali. Adama, pierwszego ojca naszego, ś. Wojciech w pieśni *boga-rodzica* kmieciem nazywa. Synowie jego i córki innego rzemiosła nie znali. I czytamy o Noem, gdy wyszedł z arki, iż począł jako człowiek uprawiać ziemię i üszczepił winnicę. Patryarchowie nie żyli w mieściech i po domach, ale z oractwa i trzody życia szukali. Zacne ich syny mówiły: *Jesteśmy pasterzowie od niemowlęctwa naszego i aż do tego czasu, my i ojcowie nasi.* Wszędzie błogosławione były bogactwa z roli, bo nie kupione łzą ludzką. — I Mojżesz pierwszy nad proroki, lubo wychowany na dworze królewskim, jednak nie pierwej do tajemnic bożych był przypuszczony, aż się zabawiał w szkole pokory, przez lat czterdzieści owieczki pasąc. Giedeon gdy robotę kmiecą robił, wziął buławę i pogromił nieprzyjacioły. Dawid pasąc ojca owieczki stał się królem i t. d."

O IGNACYM KRASICKIM.

Właśnie sto lat upływa od urodzenia Krasickiego, który w wieku zeszłym był najpopularniejszym pisarzem polskim, a wychodzące ciągle wydania dzieł jego dowodzą, iż nim bydź dotąd nie przestał.

Ignacy Krasicki urodzony ze starożytnego domu w Galicyi r. 1734, obok łask fortuny i wszelkich darów przy-

rodzenia najstaranniejsze odebrał wychowanie. Przeszedłszy niższe stopnie w stanie duchownym, wkrótce otrzymał biskupstwo warmińskie i przez cały ciąg piastowania tej dostojności poświęcał się pracom uczonym. Na dziełach nigdy niekładł swojego nazwiska, ale całej powszechności znany był X. B. W. czyli *książę biskup warmiński*. W roku 1795 mianowany był arcybiskupem gnieźnieńskim i r. 1801 umarł w Berlinie, gdzie znaczną część życia przepędził doznając względów Fryderyka II., i gdzie zaznajomił się ze znakomitymi uczonymi w Niemczech, mianowicie z Herderem, który talent i dążenie pism jego wysoko cenił.

Młody Krasicki trafił na czasy, gdy w literaturze sama nadętość, pedanterya i makaronizmy, a w obyczajach zbytki, gnusność i nieład we wszystkiem panowały. Jego łatwości i pogodnego dowcipu trzeba było, ażeby te wady rozproszył i żeby smak i obyczaje na zbawienniejszą drogę skierował. Pisma jego zdają się bydź tylko zwierciadłem swojego wieku, a przecież tak był oryginalnym, że od wszystkich myślą się różnił i nikt go naśladować nie zdołał.

Wychodziło podówczas pismo peryodyczne *Monitor* *) na wzór *Spektatora angielskiego*, obyczaje tylko za cel mające, do którego młody Krasicki pilnie się przykładał; i w niem zapewnie znalazł cel, któremu ciągle już potem zdolności swoje poświęcał. Już uznawano potrzebę obudzenia się, aby naród, otrząsnąwszy się z wad swoich, nie zapragnął dążyć na oślep za lekkością ówczesną Francuzów, która niemal Europę zmamiła. Widzieli, że religij-

*) Sam Krasicki wydał wówczas osobne pisemko w ćwiartce pod tytułem: *Co tydzień*, w którem najpierwej bajki swoje i ulotniejsze pisemka umieszczał. Szkoda, że to pisemko mało naszym bibliografom znajome, zupełnie dziś zaginęło.

ność, z której moda dozwalała się wyzuwać filozofom XVIII. wieku, jest duszą ludów, szczególniej też dążących do poprawy w swych obyczajach; widzieli oraz, jak powabne a gnuśnym i lekkim umysłom dostępne były owej filozofii mniemania, że te nakoniec były modą powszechną, która niemyślących samowładną jest panią i przewodniczką.

Trzeba więc było pisarza, któryby łatwym i powabnym, w ogólności francuzkim, dowcipem zbawienne zasady i smak mógł utwierdzać i upowszechniać, i stać się niejako w swoim sposobie *modnym*. Takim był ks. b. warmiński. Bajek jego uczyły się dzieci; młodzi starym a starzy młodym przytaczali jego satyry, gdy jedni w drugich szkodliwe nałogi lub szkodliwą postrzegali modę; rodzice czytali *Doświadczyńskiego;* a każdy w najdalszym zakątku ziemianin wartował *podstolego* i uczył się, jak bydź rządnym, dobrym sąsiadem i obywatelem. Żaden nadzwykły wzniosły gieniusz poetyczny ani głęboki filozof nie byłby tego skutku osiągnął, co Krasicki, który z taką trafnością do miejsca i czasu stosować się umiał. Duchem pism jego jest, że naród jak drzewo pod słońcem religii ze swojego pnia według pory, jaką czas niesie, organicznie rozwijać się powinien; iż jedynie to, co w jego życiu jest już przekwitłem i szkodliwem, oddalać winien od siebie, a to tylko przyjmować, co do dalszego moralnego kwitnienia potrzebne.

Pierwszem dziełem Krasickiego we Lwowie wydanem było poema *Myszeis*. Wzięte z czasów bajecznych Popiela, które nie jest jak mniemano alegoryą, ale pełne aluzyi do czasów ówczesnych, wystawujących dawną niesforność, gadatliwość i lenistwo.

Pierwsza część *bajek* w smaku Fedra, zwięźle pisanych, najwięcej ze wszystkich pism jego była upowszech-

nioną; wiele z nich zdadzą się teraz bydź obojętnemi, bo powód i właściwa ich myśl już są niezrozumiałe. Krasicki zamieszczał najwięcej bajki swoje stósownie do okoliczności w prywatnych listach, i tak się naprzód upowszechniały.

Ze wszystkich dzieł jego poetycznych na pierwsze miejsce zasługują *satyry*. Szczególnem ich znamieniem jest to, że są pisane bez żadnej żółci, że je dyktowała miłość ku ludziom, ale nie przyrodzone, obojętne szyderstwo albo nienawiść. Wszędzie on uważa człowieka pełnego dobrych zaródów, ale które są źle skierowane, złem otoczone. Z tego pragnie go oczyścić i lekko ociosać, baczny zawsze, aby żadnej dobrej cząstki nie skaził i nie naruszył. Satyry jego są źwierciadłem, w którem się każdy bez publicznego zawstydzenia sam przejrzy i obaczy szpetne swe plamy i przykrasy, których łatwo się pozbyć i do pięknej przyrodzonej postaci powrócić może.

Po satyrach najciekawsze są jego *listy*, w których jedynie sam się ze swoim charakterem wywnętrza, a które są kluczem do wszystkich pism jego.

Henryada Woltera, poema najmniej poetyczne, fałszywie natchnęła go w *wojnie chocimskiej*. Każdy woli czytać Samuela Twardowskiego, który bez Boala w ręku wiernie malował, co wiedział, chociaż w stylu nadętym i bez tak zwanej machiny poetycznej.

Pięknie jest, iż wszędzie wesoła muza Krasickiego z taką rzewnością oddać umiała smętne pienia Osyana. Nie doścignęli w tem wszyscy tłumacze nasi barda Kaledonii. Ten przekład, w późnej starości w Berlinie pisany, dopiero po śmierci jego był ogłoszony.

Poezye Krasickiego już może tracą na wartości u tych, którzy nie chcą odnosić się do ducha wieku, jaki je wydał. Przytem Krasicki miał tylko jedną stronę poe-

tyczną: pogodę, łatwość i szczęśliwy pędzel malarski, który sobie tylko zatrzymał. Bajki, satyry, listy (epitry) i poemata heroikomiczne wyszły już z mody, ale pozostanie duch ówczesny, jaki się w nim wszędzie odbija.

Proza Krasickiego ma zalety, które nie łatwo z mody wyjdą lub przewyższone zostaną. *Doświadczyński* jest pierwszy jego romans, raczej powieść obyczajowa. Najskuteczniej maluje w niej główne wady ówczesne, wychowanie lekkomyślne, zbytki i pieniactwo. Panicz wychowany przez awanturnika Francuza, dorwawszy się rządów, puszcza połowę dóbr w ręce usłużnych oszustów, pędzi dworno do Paryża, kupuje w Drzewicy pasamany, aby miał czem ustroić lokajów w Paryżu, utrzymuje dziennik podróży i zapisuje jako rzecz najpewniejszą, że widział bardzo wysoką wieżę ś. Szczepana w Wiedniu. W Paryżu żyje szumno w ręku oszustów, dla honoru płaci za nich długi, lituje się wspaniale nad nimi, a w końcu z potrzeby sam mimo najlepszych skłonności szulerem zostaje. Wraca ze straconem zdrowiem do zrujnowanej fortunki. Jestto, z małemi odmianami, historya wszystkiej ówczesnej młodzieży.

Po tylu satyrycznych pismach chciał Krasicki wystawić to, co w przymiotach ziomków dobrego widział, i wystawił w *podstolim* ideał obywatela. To pismo, dla obcych najmniej powabne, zostanie na zawsze ulubioną narodową idylą. Jak we wszystkich pismach swoich, tak i tu ograniczył się Krasicki malowaniem samych cnót rodzinnych i życia domowego w tem przekonaniu, że to jest źródło wszelkich cnót innych. Ujmująca jest ciągle walka podstolego między zachowaniem tego, co dawne czasy dobrego przyniosły, a przyjęciem obyczajów późniejszych, jak zwalczając dawne przesądy, chroni się nowych. Nie zdaje się w niczem różnić od ziomków, jednak dla

wszystkich jest wzorem. Wesoły, pełen zdrowego rozsądku, gościnny i rządny, szczery i skromny, pobożny i pobłażający, przywiązany do życia ziemiańskiego, nie obojętny na postęp dobrego w ogólności, nęci do siebie czytelnika tak, jak autora, który z domu jego długo oddalić się nie mógł. *)

O ŻYCIU I PISMACH FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

Gdy mi obok świetnie wystawionych czynów Staszyca **) o Karpińskim mówić przychodzi, stają mi w myśli własne jego wyrazy do jednego ze znakomitych mężów rzeczone: „*Ty wziąłeś od fortuny sposobność pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojej znalazłeś hart cnoty, że ze wszystkich z chwałą wyszedłeś; mnie dał tylko los serce tkliwe i pióro w rękę* ***). Te wyrazy obejmują całą Karpińskiego pochwałę i te zapewne cień jego do cienia Staszyca w trwalszej teraz ojczyznie powtórzył.

Jakże więc zdołam serca wasze dzielną wymową natchnione, czynami Staszyca zajęte, zwrócić ku skromnym zasługom poety, którego jedyną zaletą to czuć i opiewać, co inni działają!

---

*) Wzmianka ta o Krasickiego zasługach przez naszego autora, aczkolwiek niedostateczna, umieszczona jednak tu w całości została jako dowód, iż ś. p. Brodziński z rozbiorem i krytyczną uwagą czytał celniejszych pisarzy literatury naszej, a może myśl mając w przyszłości obdarzenia nas obszernym autorów polskich rozbiorem, te pierwsze skreślał zarysy. Niechby tak piękny przykład wzniecił w którymkolwiek z uczonych naszych przedsięwzięcie ocenienia szczegółowego dążności, talentu i zasług Krasickiego; o czem nie wątpimy, tem bardziej, żeśmy niedawno czytali w podobnie chwalebnym zamiarze kreślone wyborne artykuły w *Przyjacielu ludu* i w 1szym oddziale Atheneum (P. Wydawcy wil.)

**) Rzecz ta czytana była przez Brodzińskiego w roku 1827 dnia 30. kwietnia na publicznem posiedzeniu towarzystwa przyjaciół nauk, na którem wprzód nieco oddał cześć pamięci Stanisława Staszyca, jednego z najzasłużeńszych uczonych polskich.

***) Dedykacya obyczajów Indyan.

Wiem jednak, iż sprawiedliwi ziomkowie względnie przyjmują każdy listek do wieńca chwały narodowej przyniesiony, i że im drogą jest każda ofiara niesiona z tak czystem uczuciem, jakiem Karpiński dla kraju oddechł. Ztąd najwięcej muza jego powszechną miłość w narodzie zyskała. Nie ma zakątka obszernej ziemi polskiej, gdzieby imie Karpińskiego nieznane i pieśni jego nucone nie były. Sam on jeden z poetów naszych tę rzadką pozyskał chwałę, iż pienia jego w świątyni boga, w pałacach, przy warsztatach ludu pracowitego i po wiejskich zagrodach śpiewane słyszymy.

Gdy go w porównaniu z innymi ani dowcip wytworny ani śmiałość gieniuszu zaszczyca, czemuż przypisać to powszechne w skromnej jego muzie zamiłowanie? Oto smakowi i uczuciom, które równie narodowi jak i poecie zaszczyt przynoszą. Oto cnoty łagodne, uczucia szlachetne, a prawdą i prostotą śpiewane; oto serdeczna religia, rzewna miłość swojego kraju, męztwo obronne, cnoty rodzinne i błogie prace rolnicze są w pieniach Karpińskiego szczerem narodu zwierciadłem. Oto pieśni jego nad Prutem śpiewane odpowiadają tym wszystkim, jakie nucą córy sławiańskie nad Dnieprem; nie wziosłe ani namiętne, ale jak całe dzieje Sławian sielskie i ujmujące. Ten duch poezyi równie jak język wszędzie Sławian piętnem braterstwa oznacza, zawiera coś w sobie, co ich zajmuje, co prawie tajemnicą jest dla obcych ludów.

Jeżeli słusznie sądzić można o charakterze narodu według tego, jakich poetów najwięcej ceni: powszechną wziętość Karpińskiego można uważać za dowód, że mimo tylu obcych wpływów dziedziczny smak prostoty i zdrowych uczuć jeszcze w narodzie polskim panuje. Przeto dzieła tego poety wskazówką bydź zawsze powinny dla tych, których natura powołała bydź tłumaczami uczuć na-

rodowych. Z tego przynajmniej względu obraz Karpińskiego, jakkolwiek słabym pędzlem oddany, bydź obojętnym nie może.

Franciszek Karpiński urodził się dnia 4. Października r. 1741 we wsi Głuskowie w powiecie kołomyjskim dawnego województwa ruskiego, w owej to ziemi, która przed dwoma wiekami wydała dwóch poprzedników Karpińskiego w *sielskiej poezyi*: Szymonowicza i Zimorowicza. Piękna ziemia i słodkie obyczaje ludu natchnęły go poezyą, która w dziecinnym już wieku w nim się zdradzała. W ósmym roku oddany był do szkół jezuickich w Stanisławowie, jako najbliższych ojców jego zagrody *).

Matkę pełną dobroci i wrodzonego rozsądku wcześnie utracił. Ojciec Karpińskiego wpływał więcej na jego charakter, niżeli wszystkie późniejsze stosunki. Wystawia on dokładny obraz surowości, z jaką zwykle Polacy ówcześni synów wychowywali. Miłość synowska u przodków naszych, połączona z najwyższem uszanowaniem i bojaźnią, miała w sobie coś szczególniej wzniosłego i patryarchalnego; surowe wychowanie domowe wystawiało szczególną sporność ze zbyteczną wolnością przyszłych obywateli. — To może rozwiązuje zagadkę, dla czego wśród nieładu i zepsucia publicznego tak mało było w narodzie polskim domowych występków. Najmniejsza poufałość, zabranie miejsca przy ojcu lub wdanie się w rozmowę, nawet w dorosłym wieku, było wtenczas przewinieniem przeciw powadze ojcowskiej. Sam Karpiński opo-

*) Dziecinny umysł Karpińskiego przeczuwał, ile szkoły ówczesne przeciwne były temu, który miał kiedyś naturę i prostotę opiewać. Gdy bowiem z ojcem do klasztoru przybył, posępne mury i narzędzia ówczesnego wychowania takie na nim sprawiły wrażenie, iż za pojazd wracającego ojca się ukrył i w połowie drogi dostrzeżony, nie bez bojaźni kary, do przyszłych nauczycieli powrócić musiał.

wiadał następujące zdarzenie: Gdy nauki filozoficzne ukończywszy do domu przybył i gdy zaraz miał sposobność zwrócić na siebie uwagę mową na pogrzebie Ruszczyca porucznika pancernego wyrzeczoną: ucieszony ojciec zaprosił na biesiadę sąsiadów z powodu szczęśliwego ukończenia nauk przez syna. Z rana, nim się goście zjechali, chodził po pokoju szerokim krokiem, zadając pytania pokornie stojącemu synowi. Między innemi rzekł: *Czy jako nowy filozof nie zapomniałeś czci dla wiary i ojca?* Syn odpowiedział: *iż ucałuję rękę, gdyby go kiedyś za podobny występek ukarać miała.* Ucieszył się ojciec tą odpowiedzią; jednakże, jakby nie mogąc w oczach syna z pewnością prawdy wyczytać, wpatrując się w niego dał mu policzek. Łzami zalany syn stał milczący. Po tej próbie wezbrało się uczucie ojcowskie, przycisnął syna do piersi i łzami go oblewając mówił: *Doświadczyć cię chciałem, będziesz dobrym obywatelem, gdyś nie zapomniał synowskiej pokory.*

Ojcu acz tyle surowemu dziękował Karpiński przez całe życia za religijne i moralne uczucia swoje. Nauk i zasad jego do późniéj starości pilnował. Otwartość i prawdę kochał aż do ściągnienia wielu przykrości sobie i drugim. Do tego stoickiego wychowania dołączył wrodzoną łagodność serca, co razem uczyniło go niewinnym i czystym we wszelkich pomysłach i czynach. Pobożność ojca, jak sam powiadał, obudziła w nim razem nierozdzielne uczucia religii i poezyi; szczęściem, że obiedwie więcej jego serce niż imaginacyę zajęły. *)

---

*) Opowiadał Karpiński przyjaciołom swoim następujące zdarzenie: Gdy w wigilię bożego narodzenia czeladź z panami pieśni pobożne nuciła, gdy dzieci po rozesłanem sianie igrając kłosy za belkę rzucały: nagle wpadł ojciec w najwyższem zachwyceniu i wszystkich

Szkoły ówczesne jak były przeciwne przeznaczeniu przyszłych obywateli, często nawet naturze ludzkiej, tak tem bardziej gnębić musiały wrodzone uczucia tego, który miał bydź śpiewakiem natury i prostoty. Pisanie wierszy i dowcipnych konceptów stylem najdziwaczniejszym, należało do głównych cierpień i mozołu młodzieży. Zadane epigrama na herb jakowy musieli uczniowie wypracowywać pod dozorem nauczyciela, który wstrząsając smutnem szkolnem narzędziem wołał na pocących się poetów: *acuminose! acuminose!* Gdy się z tych szkół Karpiński wydobył, gdy wolniejszy, piękną otoczony naturą według własnych uczuć nad Homerem zastanawiać się począł, gdy się zapytał, czemu pienia jego zachwycają, choć szkolnym dowcipem nie błyszczą: dołożywszy rękę na sercu, zawołał: *To jest szkoła poety!* i odtąd jedynie tej szkoły się trzymał.

Jednakże kończył szkoły jezuickie we Lwowie, które wtenczas postać akademii przybierać zaczęły. W czasie publicznej dysputy doktorskiej zwrócił na siebie uwagę arcybiskupa Sierakowskiego, który go równie jak jezuici do stanu duchownego nakłaniał.

Karpiński atoli zgodnie z wolą ojca szukał szczęścia w palestrze, lecz wnet przekonał się, jak mało prawnictwo jego powołaniem bydź mogło. Postanowiwszy swój zawód porzucić, znany już nieco z talentu, otrzymał od Stanisła-

---

na podwórze zwołuje: „*Cud niesłychany!*" Gdy wszyscy wybiegłszy nic nie widząc zdumieni stali, zawołał: *Czyż niewidzicie na niebie najświętszej Panny w złotej koronie?* Wszyscy widzieli tylko księżyc otoczony mglistem kołem. Ojciec jednak rzucił się twarzą na śnieg, i dopiero na płacz żony i dzieci, na prośby czeladzi, dał się do domu wprowadzić. To zdarzenie tak zajęło dziecinne Karpińskiego serce, iż odtąd skłonny do dumania za wyższym światem uteskniał i pismami religijnemi najwięcej się zajmował.

wa Augusta patent na kapitana, którego tytułu potrzebował do podróży za granicę przedsięwziętej. Półtora roku pobytu za granicą, szczególniej w Wiedniu, poświęcił swobodnemu rozpatrywaniu się w świecie i dziełach, szczególniej klasycznych.

Wabiły go jednak do zagród domowych wszystkie uroki, jakiemi młodzieńcza imaginacya przyszłość naszą upięknia. Nęcił go do powrotu dom rodzicielski, pierwsza miłość, rolnictwo i własna kraina; na łonie tych przyjemności wyobrażał sobie skromne, ale najprawdziwsze szczęście człowieka. Atoli, jak najczęściej bywa, los wszystkie te piękne nadzieje zburzył. Z powrotem do kraju utracił ojca, który przy bardzo szczupłym majątku nakazał mu na łożu śmiertelnem święcie się prawdy trzymać. Kochając nie znalazł serca godnego swych uczuć; zamiast łan ojczysty uprawiać, po polach najętych tułać się musiał; nakoniec siedlisko jego rodzinne pod obce przeszło panowanie i było przepowiednią tem smutniejszą, że naród ocucający się z letargu czuł swoją przyszłość i niemożność ratunku.

Zbieg takich wypadków w wieku, zajętym najmilszemi nadziejami, sprawił mocne na umyśle Karpińskiego wrażenie; pozostała mu jedynie cieszycielka poezya, która istotnie jego nieszczęścia tkliwemi marzeniami koiła; obudziły się w nim zarazem wyższe uczucia i czynność władz umysłowych. Nieszczęścia ogólne wydają najlepszych obywateli tak, jak nieszczęśliwa miłość najczulszych tworzyła poetów. Skromne imie Karpińskiego głośne bydź zaczęło między sąsiadami, sławili go wszyscy jako poetę, kochali jako dobrego ziomka. Zdziwili się i dawniejsi Polacy, jak potrafił śpiewać do ich serca ten, który w prostocie swojej dalekim był od dziwacznego smaku, a tyle popłacającego przed laty.

Coraz głośniej rozchodziła się wieść o powszechnem dążeniu narodu ku poprawie rządu i rozszerzeniu oświaty, o hojności dla nauk króla, a mianowicie ks. Adama Czartoryskiego. Zapragnął i Karpiński szukać wyższej sławy i losu na wielkim świecie. Wydał pierwszy zbiór pism swoich we Lwowie, przypisany księciu gienerałowi ziem podolskich. Wspaniały ten mecenas otworzył dla niego dom swój, ów przybytek światła i smaku; nadto zjednał mu wstęp do domów znaczniejszych, w których Karpiński coraz z talentu głośniejszy zawsze mile był przyjmowany.

Wkrótce powołał go do Warszawy, gdzie Karpiński jako sekretarz do czynności zagranicznych przy nim zostawał.

W 40 tym już roku życia pośpieszał Karpiński do stolicy, zajętej powtórnie nadziejami, lecz innemi wcale od tych, które go z za granicy do ziemi ojczystej nęciły. W tym wieku męzkim, w którym miejsce uroków imaginacyi coraz więcej rzeczywistość zajmuje, odezwała się w nim żądza sławy obywatelskiej i chęć zapewnienia sobie przytułku dla nadchodzącej starości. Była też to właśnie pora, gdzie każdy myślić i czuć umiejący dobro kraju za jedyny cel starań swoich obierał i losu zasługom swoim odpowiedniego mógł się spodziewać.

Dążność prac pijara Konarskiego coraz się świetniej rozszerzała. Szkoła rycerska, towarzystwo elementarne, domy sławnych obywatelstwem mężów, i dwór przystępny—wszystko objawiało jedno pocieszające dążenie ku zgodzie wyobrażeń, oświeconej miłości kraju i ustalenia rządu, któryby zastarzały nieład i swawolę ukrócił, a nowoczesnych o wierze i społeczności wyobrażeń nie dopuszczał. W tych czasach i Karpiński sielską swą lutnię do poważniejszych obywatelskich pieśni przestroił. Wten-

czas prócz małoznaczących pisemek politycznych wydał *rozprawę o rzeczypospolitej,* rozprawę ważną na owe czasy *o wymowie,* i wyrzekł pochwałę Jana Sobieskiego w obec znakomitych osób w bibliotece pijarskiej. Towarzyszył księciu Adamowi na sądy grodzieńskie, gdzie znaczniejsze swe poezye pisał, a mianowicie *o wielkości boga* i *głos zabitego do sądu,* z powodu sprawy Kaszyca.*)

Ludzie światli i utalentowani mieli wtenczas wszędzie szacunek i zachęcenie, oni po domach panów polskich miejsce dawnych biesiadników zajęli. Pomiędzy uczonymi panowała jedność i wzajemny szacunek. Młodsi nie gardzili starszymi, i ci wzajem cieszyli się widząc nowe wzrastające talenta. Nie różniły ich szkoły cudzoziemskie ani krytyczne szermierstwa. Wszyscy jednym przejmowali się ogniem. Naruszewicz najbliższszy wtęp do króla mający przedstawił mu Karpińskiego. Odtąd miał wstęp do dworu i był uczęstnikiem znanych czwartkowych obiadów. Najściślejsza atoli przyjaźń łączyła Karpińskiego z Kniaźninem i Zabłockim, których smak i uczucie więcej do siebie zbliżały.

Karpiński postępując zawsze drogą prawdy i pracy, zajmował się po domach znakomitych kształceniem młodzieży, lecz nie umiejąc nigdy swego sposobu myślenia do obecnej woli stosować, nie był w tym zawodzie szczęśliwy. Zbyt surowy w sądzeniu o życiu dwroskiem, do którego z młodości nie przywykł, karcąc jawnie miękkość i zbytki tak przeciwne ówczesnemu stanowi narodu, chciał ziomków takimi widzieć, jakich mu zacna wyobraźnia jego wystawiała. Zająwszy się kszałceniem księcia Romana Sanguszki, mimo wdania się króla w rok swój zawód

*) Wiersz ten przez deputata kowieńskiego w miejscu sądowem złożony wielkie sprawił wrażenie, i przeciągnieni na stronę Kaszyca odmienili swe zdanie.

porzucił. Omylony w nadziejach, z jakiemi do stolicy pośpieszał, wrócił do szczupłej rodzinnej zagrody w myśli, że z roli wygrzebie pewniejsze wyżywienie sobie i cierpiącej rodzinie. To pożegnanie wielkiego świata i zmiana życia dały powód do znanej elegii: *Powrót z Warszawy na wieś.* Tkliwa ta poezya zwróciła szczególniej uwagę przyjaciół Karpińskiego: Joachima Chreptowicza i Marcina Badeniego. Otrzymawszy od ostatniego sześcioletnią dzierżawę Suchodolin w grodzieńskiem, sprzedał dość znaczną swą bibliotekę domowi Potockich, i ten sprzęt nieużyteczny, jak ją nazywał, zamienił na rolnicze narzędzia. Zajęty rolą nie zapominał o dobru powszechnem; w tym czasie wydał pisemka: *O następstwie i wyborze królów, o szczęściu człowieka w towarzystwie.*

Atoli król Stanisław August na nowo do Warszawy Karpińskiego powołał. Umówiwszy się z księciem Maciejem Radziwiłłem polecił mu wychowanie osieroconego księcia Dominika, kilkudziesiąt milionów dziedzica. Posłuszeństwo monarsze i bardzo korzystne warunki skłoniły Karpińskiego do porzucenia wiejskiej zagrody. Przyjął na nowo obowiązki nauczyciela, przewidując, iż nie długo pełnić je będzie; zmuszony był bowiem nie tylko czas, ale i swój sposób myślenia zupełnie zaprzedać. Przytem lat 50 już licząc wzdychał do skromniejszej, byleby prędszej ochrony na starość. Rok tylko przy młodym Radziwile przebywszy zdołał nakłonić króla, iż mu dozwolił wrócić do pożądanej wolności.

Nakoniec, za w daniem się znakomitych przyjaciół otrzymał Karpiński przywilej na 50letnie trzymanie dzierżawy Kraśnik w powiecie prużańskim. Wprawdzie było to tylko puste pole, i miejsca podobne z łatwością na tyleż lat otrzymywał każdy, kto się o to postarał. Atoli dla Karpińskiego, znudzonego światem, było to prawdzi-

wem dobrodziejstw em. Skromne życie zapewniało mu jeszcze długą starość, doświadczenie nauczyło go w ustroniu szczęście znajdować, przewidywana smutna przyszłość w roli tylko pociechę mu wskazywała, wrodzona poetom tęskność do wiejskich wczasów, chęć nakoniec dobrze czynienia kochanym zawsze od niego wieśniakom—oto były pobudki, dla których ten wiejski zakątek uważał jakby za port rodzinny po długiej i przykrej żegludze.

Odtąd blizko druga połowa życia Karpińskiego poświęconą była jedynie rolnictwu i cnotom sąsiedzkim, które wprzód tyle w poezyach swoich uwielbiał.

Zapomniał na dwór i świetną wówczas stolicę, na gościnne domy Puław i Siedlec, połączony z wieśniakami własnemi rękoma jął się do ciężkich prac uprawy ziemi. Na ziemi pustej nową założył osadę, i jak za czasów patryarchalnych był jej rządcą, ojcem i prawodawcą. Osadę tę nazwał po swojem imieniu, cisnącym się do niego rolnikom z kluczów sąsiedzkich nadawał grunta czynszowe i pomoc do budowli i gospodarstwa. Przepisał dla nich ustawy dążące do porządku, pracy i moralności, i coraz więcej przekonywał się z cnotliwym przyjacielem wieśniaków Chreptowiczem, że ludzkie obchodzenie się z nimi ani ich psuje ani panu rządnemu uszczerbku przynosi. Mimo wielu dla wieśniaków dobrodziejstw skrzętną oszczędnością tyle zebrał, iż po kilkunastu latach przykupił piękną majętność Chorowszczyznę, dokąd w wieku już podeszłym zupełnie się przeniósł. Tam równie błogosławili wieśniacy nowego pana. Założył szkółkę, której najczęściej sam był nauczycielem, a do której o własnej pomocy przyjmował synów ubogich rodziców, a mianowicie podupadłej szlachty.

Gdy ledwo to szczęśliwe życie rozpoczął Karpiński, wybiła dla kraju spodziewana ostatnia godzina, odtąd swą

lutnię łzami oblaną na zawsze na grobie Zygmunta złożył.

Odtąd z wieśniakami tylko dzielił zabawy i znoje, lubił ich pieśni i sam z nimi je śpiewał, a chwile samotne poświęcał dziejom starożytnym i filozofii Platona.

Kiedy jednak w roku 1806 niespodziewana błysła była nadzieja, wybrał się z zakątka swojego do długo niewidzianej stolicy na pierwszy sejm ziomków z pełną ręką projektów. Nie dziw, że znalazł inny rząd i obyczaje, i że rady samotnego wieśniaka tylko jako życzliwe chęci przyjaciele chwalili. *)

Zawsze jednak czuł najżywsze przywiązanie do wiecznej pamięci cesarza Aleksandra I., któremu rozmowy Platona poświęcił i od którego najdroższą dla niego pamiątkę, złotą tabakierę otrzymał.

Wiek poźnej starości tak przepędził, jak sobie życzyć może każdy cnotliwy.

Spoglądał na pola pracą jego w żyzne łany zmienione, na chatki obdarzonych wieśniaków, którzy z nim się razem starzeli; bezżenny otoczył się rodzeństwem, które winne mu było swą pomoc i przykrą dlań starość słodziło, szacowany od osób najznakomitszych orzeźwiał się i cieszył słysząc młodzież dawne pieśni jego wyśpiewującą.

---

*) Gdy w tym czasie Karpiński granice księztwa warszawskiego przebywając postrzegł na straży polskiego żołnierza, rozrzewniony tym widokiem rzucił mu się na szyję. Żołnierz, w prostocie swojej mało wchodząc w uniesienia poety, żądał od niego paszportu. Karpiński podobno nawet go nie miał, a widząc żołnierza nalegającego, zawołał: *Oto widzisz łzy z oczu moich płynące, po tem poznaj, żem Polak, i puść mię.* Oficer strażą dowodzący, któremu to doniesiono, znał Karpińskiego ze sławy, i puścił bez trudności w granice odrodzonej krainy kochającego ją syna.

W pociechach religijnych tę niepospolitą czuł słodycz, że tkliwe pienia jego pobożne lud prosty w kościółkach i przy pracy rolniczej powtarzał. Sam rano i wieczór z gitarą w ręku do kościółka odwrócony starzec niknącym śpiewał już głosem z pod cienistego podwórza psalmy i pieśni swoje.

Zapewniwszy na łożu śmiertelnem los rodzinie swojej i znaczne ulgi włościanom, zakończył cnotliwe życie dnia 4. wrzesnia roku 1825. Pochowany na smętarzu w Łyskowie pomiędzy grobami kochanych swoich wieśniaków, gdzie lud pobożny błogosławi pamięci poety i, w uroczystych obchodach grób jego tłocząc, jego sercem i jego słowami pieśni do boga wznosi. — Otoż kilkadziesiąt lat życia prawie zwyczajnego na świecie! Piękne młodości nadzieje w samej wiośnie zniszczone, wysługi dla sławy zgryźliwe i płonne, najczystsze dla kraju życzenia szalonem kołem fortuny zniweczone; w starości dopiero tak żyć pragniemy, jakośmy byli zacząć powinni. Z własnej ziemi wydobyty posiłek, swobodne zacisze, dobre imie u sąsiadów, otóż szczęście prawdziwe i łatwe a po doświadczeniu tylko cenione!

Karpiński był wzrostu miernego, twarz oznaczała raczej uczciwego i pracowitego wieśniaka, niżeli czułego poetę i męża z wielkim światem obeznanego. W obcowaniu więcej wesoły niż dowcipny, pożądany był w gronie przyjaciół, mniej odznaczający się w salonach. Wśród zaufanych miał tę serdeczną wesołość, dla której każdy więcej go kochał, niżeli chwalił z dowcipu. Wstrzemięźliwy przez całe życie, w starości aż do przesady skromne i regularne życie polubił. Poznawszy świat wielki oddalił się od niego nie przeto, żeby go znienawidził, lecz że niebył do niego zdatny. Tkliwych uczuć nabył raczej przez czynne udzielające się życie, niżeli przez samotne duma-

nie. Ztąd pienia jego pelne rzewnego czucia dalekie są od melancholii i pieściwości. Prawdę mającą za cel własną krainę i cnotę kochał do tego stopnia, iż nawet na wielkim świecie nie mógł się nauczyć niezbędnej sztuki pokrywania swych myśli. W jednym zamożnym domu znaczną mu ofiarowano pensyę, której nie przyjął. Gdy raz później w tymże domu uporczywie zdania swojego bronił i gdy tę nieprzyzwoitość dano mu uczuć: odpowiedział: „Zapewne, iż tak nie mógłbym mówić, gdybym był przyjął pieniądze.“ Stanisława Augusta raz się o łaskę prosić ośmielił. Monarcha ten nie zawsze był w stanie działać według dobrych swych chęci, nawet w małych zdarzeniach. „Zawstydzasz mię, rzekł król, przypominając mi mój obowiązek, ja o tobie nigdy nie zapomnę.“ Karpiński mówił, iż dotrzymał słowa, nie przypominając się odtąd nigdy królowi, który o nim pamiętać obiecał. W późnym już wieku, gdy prace swe poetyczne już prawie za rzecz obcą uważał, lubił je słyszeć śpiewane i wtenczas sam je odmawiał z pamięci. Nieprzyjaciel wszelkiego zbytku lubił gry, tańce i przyjacielskie biesiady. Od samej młodości był najwyższym czcicielem religii.

Wiemy wszyscy, że naród przyznał Karpińskiemu tytuł *poety serca*; niełatwy zatem jest rozbiór dzieł jego, przy których więcej czuć, niż rozumować potrzeba. Są w nim piękności do każdego uczucia mówiące, lecz większa część jest takich, które tylko Polak prawdziwie pojmie. Tajemnica ta polega na dziwnej szczerocie języka, na uczuciach wyłącznie narodowi właściwych, na obrazach wszędzie jego obyczaje i ziemię wystawujących. Obok tych z narodu wyczerpanych własności ma Karpiński wyłączny dar ich malowania. Najistotniejszą jego cechą, jak się trafnie jedna ze znakomitych autorek wyraża, *jest dowcip serdeczny*, trafiający razem do smaku i czucia a do naśladowania nie podobny.

Między Krasickim i Karpińskim miała Polska kilku wyborniejszych poetów, atoli po Krasickim jego najwięcej ceniła. Czem bowiem był pierwszy dla umysłu, tem był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdziwie narodowy, ten czucie. Obadwa w swoim zawodzie okazali jednaką łatwość i prawdę; ztąd każdy Krasickiego pojmował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy pierwszy nie rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoty rozrzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego, czyste i łagodne uczucia drugiego, wystawują obraz smaku i charakteru narodu.

Poezye Karpińskiego, trudne do rozgatunkowania według przepisów, ogólnie na trzy części rozłożyć się dają: na pienia miłośne, obywatelskie i religijne. Wszystkie tchną duchem elegicznym i sielskim. Pierwsze był winien swoim i narodu okolicznościom, drugie powszechnemu smakowi Polaków i wszystkich Sławian. Ztąd młodzieniec który jego pieśni miłośne nucił, z nim razem opłakując stratę kraju składał szablę na grobie Zygmunta, z nim nakoniec wznosił pieśni pobożne do pana i sędziego wszystkich narodów. Te trzy najpiękniejsze uczucia tak są w pieniach Karpińskiego rzewne, łagodne i czyste, że zgodnie jedne przez drugie wspierać się zdają, że nie podobna razem się niemi nie przejąć. Tchną pienia jego smutkiem, lecz tak łagodnym i pociągającym, jaki nas często zajmuje w oczach tchnących dobrocią i niewinnością. Dalekim jest od pieściwości, od owych szukanych, obłędnych uczuć i marzeń próżniaczych, od owego tak dziś modnego rozbratu z sobą samym i z ludźmi. Owa pieściwość i nadzwyczajność uczuć nie jest to owoc czerstwej natury i łagodnej chrześcijaństwa pogody. Szukane i przesadzone czucie tak jest sercu przeciwne, jak fałszywy dowcip smakowi, jak rozumowi sofizmata albo marzenia

obłędne. Zewnętrzna postać poezyj Karpińskiego odpowiada jej duszy. Szczerość i pełne życie widać w jej oczach. Ujmująca bez sztuki i samem zaniedbaniem powabna. Uczucie władało imaginacyą, która mu zawsze w porę stosownych dostarczała obrazów. Ztądto owa rzadka, obca prawie innym poetom, sztuka nadawania pomysłom i uczuciom żywych postaci; a co w innym poecie wyszukaneby było, w nim naturalne się zdaje. Sielanki Karpińskiego najwięcej chwalone były, one zjednały mu tytuł poety serca. Jednakże ośmielam się wyznać, że według mnie mało odpowiadają własnościom idyli. Wystawiać pasterzy samemi miłostkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudnosłodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dla tego sielanki Karpińskiego prędzej mogą nosić imie sielskich elegij tak, jak we francuzkim języku idyle pani Deshuillieres. Większa część sielanek jego przypomina dawny smak poetyczny we Francyi, gdy w poezyi ministrowie i księżne pod postaciami pasterzów występowali.

W sielance Dafne i Korydon czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

W tej okolicy, skądeś tu przybyła,
Może piękniejszych pasterzów jest siła,
Może i piękniej miłość opisują,
Ale jej nigdy tak mocno nie czują.
Nam tu niewinną żyjącym prostotą,
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu kiedy pasterz powie, żeś mu miła,
Już z tem i umrze, choćbyś go zdradziła.

Lecz jakże niechętnie widzimy następujące zakończenie:

Chciała coś Dafne mówić o miłości,
Ale Korydon zemdlał od żałości.

Lub np. w sielance *do przyjaciół* po rozstaniu się z Rozyną:

Rozyna moje zebrała wesele,
Samego siebie nie czuję. . . . .
Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Klitus niech piersi pilnuje;
Może się waszym uściskiem uzdrowię,
Może mi boleść zfolguje.

Tę wadę wyjąwszy, która jest owocem zbyt młodych lat Karpińskiego, gdyż od sielanek zaczął poetyczny swój zawód, ileż znajdziemy w nich prawdziwie serdecznych uczuć! Ktoż nie umie na pamięć *pożegnania Lindory w górach* i najpiękniejszej z jego sielanek *Laura i Filon*, która mimo swojej długości dawniej w każdym niemal domu śpiewaną była? W pieśniach w lekkim rodzaju żaden mu jeszcze z poetów naszych nie wyrównał. Każda składa porządną całość, wysłowienie łagodne i proste, tudzież wylanie jednego czucia; co też właśnie powinno bydź cechą wszystkich do śpiewu przeznaczonych poezyj. W tym rodzaju poezyi wyrównał Karpiński Goethemu, który w lekkich swych pieśniach okazuje coś prawdziwie sławiańskiego tak, że i w późniejszym wieku, poznawszy poezye ludów słowiańskich, po Herderze najwięcej cenić je umiał.

W pieśniach wyższego rzędu mniej jest Karpiński szczęśliwy, gdyż zawsze czucie przewyższa w nim imaginacyę. Muza jego jest mieszkanką dolin, gajów słowiczych, dumając nad strumykiem spokojnie płynącym; nie dla niej są wzniosłe siedliska orłów, i głos jej słabieje przy gór huczącym potoku. To okazuje szczególniej jego przekład psalmów Dawida i własne jego pieśni pobożne. Przerobił on tylko psalmy przez Kochanowskiego Jana przełożone i więcej do śpiewu zastósował; atoli mniej daleko

niż Kochanowski przejąć się zdołał Dawidem tam, gdzie tenże wzniosłe wystawia obrazy; tam tylko, gdzie łagodne obrazy i spokojne psalmista uczucia maluje, oddał go należycie i często Kochanowskiemu wyrównał. We własnych pieśniach pobożnych odstąpił Karpiński zupełnie od wzorów psalmisty i poszedł drogą dla siebie właściwszą. Dawid śpiewał jako król łączący w sobie razem najwyższą władzę kapłańską, miotany uczuciami jako ten, który z prostego pasterza królem zostawszy na tronie dziwnych wyroków opatrzności doświadczał; psalmy jego są indywidualne, śpiewał sam od siebie lub tylko w imieniu swojego ludu. Karpiński miesza się z prostymi pasterzami i rolnikami, z nimi razem jak z dziećmi rzewne modły do boga zanosi. Nie wystawia boga gromiącego piorunami nieprzyjaciół ojczyzny, lecz maluje go pod postacią ojca czuwającego nad życiem rodzinnem i pracą rolniczą. Te obrazy z rzewną prostotą oddane więcej często ujmują, niżeli poetyczne opisy potęgi boga, przed którą w pojęciu naszem imaginacya najwznioślejsza jest tylko dziecinną igraszką.

Elegie Karpińskiego *powrót na wieś* i *żale Sarmaty na grobie Zygmunta* należą do najpiękniejszych tego rodzaju poezyj w polskim języku.

Poema *ogrody* przełożone z Delila mniej może właściwe były smakowi Karpińskiego, i pracę tę wykonał nie z własnego natchnienia. Tłumaczenia prozą miejsc tych, w których Delile prawidła sztuki ogrodniczej podaje, lubo (jak sądzono) dowodzi smaku pisarza w ocenianiu miejsc piękniejszych, jednakże nie zdaje mi się stósowne; gdy właśnie *nauka* wierszem oddana jest głównym celem tego rodzaju poezyi, ażeby prawidła za pomocą wiersza przyjemniejszemi i łatwiejszemi uczynić. W ogólności wiersze przeplatane prozą są według mnie nadużу-

ciem sztuki i dzieła podobnie pisane nigdy stałej wziętości nie miały. Listy Krasickiego w ten sposób pisane należą do najsłabszych płodów tego poety i do nieszczęśliwych zabytków naśladowania francuzczyzny.

Mniej pomyślnie doświadczał Karpiński sił swoich w zawodzie dramatycznym. Tragiedya *Bolesław* III. nie może wytrzymać sądu krytyki i nigdy na scenie wystawioną nie była. Są jednak i tu miejsca zdradzające smak uczucia Karpińskiego, jak np. scena następująca:

Judyta *(nagle wchodząc):*

O królu! zginęliśmy, bo już może zginął.

Władysław.

Kto zginął?

Judyta.

Twoja w życiu nadzieja jedyna.

Władysław.

Przebóg! Syn mój Bolesław?

Judyta.

Ratuj twego syna! —
Zbilud, Zema, Odolon, nań się umówili.

Władysław.

Boże! cóż on im winien? Wszebór! daj mi zbroję,
Szablę, konia! ratować pójdę dziecię moje. . .

Wszebór.

Zatrzymaj się panie!
W tym wieku, co mi tylko krwi jeszcze zostanie,
Czyż ją godniej przeleję, jak za twego syna?

Judyta.

Daruj Wszeborze! lat twych, nie serca to wina,
Że sprawy tak pięknego potrzebnej obrotu
Ty nie możesz się podjąć.

Władysław.

Przebóg! o co tu
Kłócić kogo? jam ojciec!

Judyta.

Na myśl mi przypada
Dzielny Przecław, niech na koń jak najrychlej siada,
On był zawsze królowi najwięcej przychylny.

Władysław.

Stójcie, on nie miał dzieci.

W pismach prozą pisanych maluje się cnotliwe serce Karpińskiego, polszczyzna czysta lubo nie zawsze wygładzona, wszędzie w nich czucie pióru jego przewodniczy. Z tych pism najcelniejsze są *rozmowy Platona z uczniami*, godne powszechnego czytania, zwłaszcza gdy literatura nasza tak jest ubogą w pisma należące do moralnej filozofii.

W ogólności poezye Karpińskiego są tylko owocem jego serca, dalekie od gienialnych pomysłów i wydoskonalenia sztuki. Tylko pieśni jego i niektóre sielanki zjednały mu powszechne zamiłowanie w narodzie i przez nie żyć będzie. To zamiłowanie w prostych i serdecznych jego pieniach jest wskazówką smaku narodowego, który kiedyś przez sztukę wydoskonalony, gienialnemi utworami wzniesiony, zdolny będzie osiągnąć najwyższy zaszczyt i cel ostateczny poezyi, to jest wpajanie czystych i łagodnych uczuć. Uczucia Polaków ich ziemi odpowiadać się zdają. Ich ziemia nie ma wulkanów tak, jak ich serce nie ma wielkich namiętności. Więcej wesoła niżeli ponurowzniosła żywi synów więcej skłonnych do wesołości i uczuć łagodnych, niżeli do burzliwych namiętności i marzeń posępnych. Nawzajem, uboga w miękkie złoto, płodna jest w żelazo, godło męztwa i pracy rolniczej. Nie zbyt obfita chroni od wschodniej miękkości, wdzięczna praca rolnika nie nabawia go egoizmem kupiectwa. Dla tego nowa

szkoła poezyi za granicą z przesycenia zamiłowana i do czasu popłacająca, nie zaszczepi u Polaków powszechnie smaku do przesadzonych i szukanych egzaltacyj i do wzbudzania gwałtownych namiętności tak, jak niedorzecznie chcianoby teraz stawiać na ich płaszczyznach dawne zamki gotyckie, owe zabytki dziwacznego smaku i zepsutego stanu społeczeństwa.

Jak rolnictwo jest zasadą cywilizacyi, tak poezya idyliczna w prawdziwem tego słowa znaczeniu, to jest, malująca uczucia ludzi blisko natury żyjących, jest podstawą prawdziwego smaku wszelkiej poezyi. Na tej zasadzie posunęli się Grecy w sztukach do najwyższego stopnia sztuki. Patryarchalne, rolnicze życie ich rycerzów i mędrców przelało nawet na wieki najświetniejsze Grecyi ową prostotę i skromność poezyi, której teraźniejsze cywilizowane ludy prawie tajemnicę straciły.

Dziwić się należy, że wielu średnie wieki z czasami bohaterskiemi Greków chce równać. Mogły one bydź sobie podobne co do uczuć bohaterskich, co do wyobrażeń ciemnym wiekom właściwych, lecz bynajmniej w tem, w czem zwykle brak cywilizacyi nagradzany bywa uczuciem i obyczajami do natury zbliżonemi. W średnich wiekach równie znieważone było rolnictwo, jak pogardzone cnoty spokojne. Wśród zepsucia miast, szału możnych, był to stan wynaturzonego społeczeństwa; uderzający heroizm był raczej owocem imaginacyi, niżeli czerstwych uczuć, tej samej imaginacyi, która tak często i zdrowy rozum i święte uczucia deptać kazała. Na próżno więc szukać w tych czasach poezyi żywiołu; mogą one dostarczyć obrazów rzadkich i zadziwiających, ale z czystem, zdrowem uczuciem nic nie mają spólnego. Ztąd bezrząd imaginacyi, przesadzone uczucia, popęd ku dziwaczności,

tak poetami wielbiącemi te czasy, jak niegdyś ich bohaterami, zawładnął.

Pomimo wielu swych błędów daleka była Polska od tego stanu. Była zawsze narodem rolniczym, umiarkowanym i pogodnym, zawsze więcej do prostoty obyczajów zbliżonym. Śmiało powiedzieć można, że ludy sławiańskie, tyle w pierwiastkach swoich do Greków zbliżone i dotąd bliżej natury żyjące, najłatwiej powtórzyć mogą dawny prosty i szlachetny smak grecki zasadami chrześcijańskiemi wzniesiony. Może mniej wydadzą gieniuszów na chwilę zadziwiających, które jak wulkan, krótko ognistemi wybuchy jaśniejąc, wnet dym tylko wydają; lecz zato ich muzy dążyć będą do wpajania łagodnych uczuć rolniczemu ludowi właściwych, a które cywilizacyi ostatecznym są celem.

Dla tego chociaż może mniej świetne płody Kochanowskich, Karpińskich, niech będą wskazówką dążeń smaku narodowego.

Karpiński przeto najwięcej na pamięć zasłużył, że pierwszy przez wiek cały od natury oddalonych Polaków do niej powrócił i (oby na zawsze!) przywiązał.

Tem uczuciem przejęci ogłosili przyjaciele jego muzy życzenie, aby mu w Warszawie pamiątka poświęconą została. Nie przeczę, iż są znakomici mężowie, którym ta część dawno się należy; jednakże skromna pamiątka, w ustroniu którego ogrodu stolicy Karpińskiemu poświęcona, będzie chlubnem dla jej mieszkańców świadectwem, że prostotę i skromne cnoty szanują. Będzie to pociechą serc czystych, że rolniczego narodu stolica wśród postępu oświaty i smaku czci pamięć tego, którego pienia po wiejskich kościołach i po chatach lud prosty powtarza. Oby ten pomnik był wróżbą zachowania prostoty obyczajów i nieskażonego smaku!

O JANIE PAWLE WORONICZU.

Woronicz należy do szczupłej liczby tych wieszczów sławiańskich, którzy samodzielnie się wynieść, oraz czystego ducha rodu swojego zachować i wyobrazić zdołali. Sława takowych, zrazu mniej uderzająca, coraz wzrasta i z pokoleniami się utwierdza, bo nie jest zasadzoną na przemiennym smaku, modzie, lub czasowych namiętnościach, lecz na zdrowej naturze ludu i na najczystszych jego uczuciach. Dla tego imie jego, coraz więcej znane i cenione, słynąć będzie na rozległej ziemi wszystkich plemion sławiańskich bez względu na różność dzisiejszą gustu i wyobrażeń. Serce jego pałało równie dla ziomków przez samo nieszczęście wieszcza zająć mogących, jak dla wszystkich spółplemienników, których dobro i sława zarówno go zajmowały.

Urodził się Jan Paweł Woronicz na Wołyniu z ojca Jana i Maryanny z Kmitów roku 1757. Oddany do szkoły jezuitów w Ostrogu uczuł wrażenie, jakie zwykle sprawiają na żywszych młodych umysłach, niczem innem nieroztargnionych, nauki i obrządki religijne. Ledwo więc lat do tego koniecznych doszedłszy, wstąpił do tegoż zakonu. Jako młody lewita, przy ołtarzu się wychowujący, ani w prostocie i pokorze swojej pomyślał, iż kiedyś pierwszym mówcą chrześciańskim zostanie, że wkrótce ów zakon, do którego się przywiązał, i naród, dla którego pałał miłością, upadnie; i że znowu po wskrzeszeniu onego wyniesionym zostanie do godności arcypasterza duchowieństwa polskiego.

Zniesienie zakonu jezuitów trafiło na czas, gdy Woronicz z całą czystością młodocianego umysłu przywiązał się do niego, i to przywiązanie z prostotą i dziecinnym niejako umysłem aż do śmierci zachował. Uzupełniał nauki swoje w Warszawie u ks. ks. misyonarzów, a w tym

czasie odradzania się umysłowego Polski zwrócił na siebie oczy miłośników nauk, szczególniej Kaspra Cieciszewskiego, który naówczas mianowany został biskupem kujawskim. Znanym bydź począł szczególniej przez swój wiersz na *salę marmurową* w zamku królewskim, w której portrety najznamienitszych Polaków umieszczone zostały. Różne dowcipy ówczesne siliły się na opiewanie tej sali częścią dla dania się poznać królowi, który czcząc przeszłe talenta i dla obecnych opiekę rokował, częścią wynurzając uczucie, jakiem odświeżenie zaniedbanych pamiątek przejmowało. Widać w tym wierszu wiele naśladowania nieszczęśliwej nadętości Naruszewicza; ale czucie, ale ów dowcip serdeczny, polskim tylko śpiewakom właściwy i Polakom tylko pojętny, już wtedy zapowiadał śpiewaka Lechiady i Sybili. Co jest poezya oryginalna z serca czerpana, pozna każdy, kto ten wiersz Woronicza porówna z odami Naruszewicza i Kniaźnina, że innych nie wspomnę w tymże samym przedmiocie pisanych.

Lecz więcej jeszcze malują duszę Woronicza tak zwane *pieśni wiejskie* dla Kaspra Cieciszewskiego biskupa kijowskiego śpiewane, gdy tenże Osieck odwiedził i tamtejszy kościół parafialny w roku 1782 poświęcał. Pieśni tych jest przeszło dwudziestu i stanowią spore dziełko in 4to drukowane. Ktokolwiek przenieść się umie w stan duszy poetycznej, z rozkoszą odczyta uroczyste wrażenia i uniesienia religijnego młodzieńca, jakie na nim sprawiła okoliczność tak drobna. Przybycie czcigodnego pasterza w strony od stolicy odległe, obrzęd poświęcenia kościoła, były dla prostej duszy młodego wieszcza wypadkiem arcyważnym. Religia, przywiązanie do natury i wiejskości, cześć dla zasługi i szczere gościnności uczucia, ujmują w tych idylicznych pieśniach, jak poranek wiosenny. W nowym kościołku, w gromadce wieśniaków,

której dobry byt rokuje, mieści poeta niejako obraz całego w nowe życie odradzającego się wówczas kraju tak, jak w sielskim śpiewaku już widać zaród wieszcza, kapłana i obywatela. Jestto majową zielonością ujmujący pączek dębu, który kiedyś ochronne roztoczy konary, w obłoki się wzniesie, grzmotom i piorunom czoło postawi.

Oprócz tych poezyj i bardzo małej liczby drobniejszych nie mamy żadnych płodów młodości Woronicza. Te, któreśmy wymienili, już powinny były zwrócić na siebie uwagę powszechną; lecz nie były to jeszcze czasy, aby talent skromny, pełen prostoty i odstrychnięty od smaku, który powszechnie popłacał, mógł sobie imie zjednać. Przez cały ciąg panowania Stanisława Augusta Woronicz jako poeta prawie nie był znany i nic też pod swojem nie drukował imieniem. Gdy wszyscy poeci, nawet mało od Woronicza wiekiem starsi, zostawili nam ślady tkliwej pomiędzy sobą przyjaźni, jego imie przez nikogo wspomniane nie było. Więcej cenionym był zrazu jako zdatny i gorliwy pracownik w swoim duchownym zawodzie. „Naczelnicy kościoła polskiego, mówi biograf Woronicza, poznali się na zdolnościach młodego kapłana i niebawnie użyli go do wyższych, że powiem, dyplomatycznych spraw duchowieństwa. I chociaż niewinna prostota i ognista szczerość, znamionujące jego umysł, najmniej zdolnym go czyniły do rzeczy jakokolwiek skojarzonych z dyplomacyą lub dworactwem: przecież bezambitna jego gorliwość i talent dały mu chlubny i obiecujący wstęp do ministrów ówczesnych i do łaski króla Stanisława Augusta. Nieszczęścia kraju zerwały wkrótce pasmo świetnie zaczynającego się zawodu. Woronicz przestał bydź używanym, gdy wady pierwszeństwo przed cnotami wzięły. Upadek Polski zastał go na skromnem, usuniętem od zgiełku probostwie. Obowiązki pasterza pełnił najprzód w Litwie, pó-

źniej po zupełnym rozbiorze kraju w Kazimierzu, zkąd potem przeniósł się na plebanię do Powsina blizko Wilanowa.

Szlachetne obowiązki plebana i kaznodziei wiejskiego rozpoczął Woronicz w czasach, gdy właśnie religia przez rewolucyę francuzką najwięcej zagrożoną była i gdy kraj nasz w politycznych swoich nieszczęściach najwięcej religii i pociech jej potrzebował. Zwrócił się więc z kapłańską posługą swoją do wieśniaków, którzy wśród nieszczęśliwych ziomków byli bez winy najnieszczęśliwsi, a w których niezepsute niczem serca najskuteczniej można było wlewać pociechę.

W tych kazaniach wiejskich Woronicza poznać można, jak gieniusz i prostota są rzeczą nieoddzielną, jak prawdziwy kapłan i poeta w najskromniejszym zawodzie umie wynaleźć pole do wzniosłych uczuć i obok skromności oddać się im z najżywszym zapałem. On przyszły najwyższy kapłan na ziemi polskiej zajęty jest dobrem swojej gromadki, jakby całego narodu; ów przyszły mowca najznakomitszy w stolicy, którego głos towarzyszył wszystkim pamiętnym uroczystościom narodu, z tem samem natchnieniem religijnem i mowczem obchodzi święta swej parafii i wymową rozrzewnia. — Nie można się dosyć wydziwić, mówi wspomniony pisarz, jak Woronicz potrafił zniżyć się do pojęcia swoich pokornych słuchaczów, poskromić i umiarkować swój gieniusz, aby go uczynić dla nich dostępnym, ich myślami, ich gieniuszem i ich czuciem do nich przemawiać. Widać, iż przestawał z swymi parafianami jak ojciec, wchodził w ich dolegliwości, na uczynku, że tak rzekę, błędy ich i przywary umiał chwytać. Jego celem jest zawsze pogodzić ich z twardym losem, podnieść we własnem sumieniu i uczynić, jeźli nie pysznymi, to zadowolonymi uczuciem tego właśnie ubó-

stwa i ciężkich prac, przez które resztę narodu karmiąc oni jedni pochlebiać sobie mogą, że zawsze więcej darzą niż odbierają.

W zubożonej parafii liwskiej na ruinach sławnego niegdyś miasta Kazimierza widzi obraz ogólnych ówczesnych nieszczęść krajowych, tem więcej przejmuje się uczuciem świętych proroków, którzy na ruinach ziemi judzkiej płakali, złe obyczaje karcili i płaczącym pociechę niebieską przynosili. „Rozrzewnienia zataić nie mogę, mówi do parafian Kazimierza, że rzuciwszy okiem na te zwaliska i obaliny, na te zabytki bogobojnych rodziców waszych, wcale inną postać znajduję tego miasta i kościoła od sławnej i okazałej postaci, której z dawnych dziejów i rozmaitych dowodów nauczyłem się. I tożto jest miasto niegdyś ozdobne i sławne po ziemi całej? Tenże to Kazimierz, któremu jeden z największych królów imie i początek nadał? Wyż to potomki owych poważnych miasta tego obywatelów, których starożytne nagrobki przypominają? Odmieniło się wszystko i, co mówił prorok o Jerozolimie, prawdzi się co do litery o nas: Zagrzęzły i zawisły w ziemi bramy i mury ich. Umilkli starzy i głowy posypali popiołem, poklaskiwali przechodzący przez drogę, poświstywali i potrącali głową mówiąc: I toż to jest miasto?“

Do zubożonych parafian Liwu mówi: Ponawiamy z tobą panie! ugodę, którą niegdy ojcowie nasi, gdy się do Liwu sprowadzili, z tobą zawarli. Oto ci dajem mieszkanie, na jakie nam staje. Bądź ty ojcem naszym, jak my dziatkami. Tyś pan i załoga nasza. Póty się nie boim głodu, pomoru, wojny ani żadnej biedy na świecie, póki na tym ołtarzu codzień sie za nas ofiarujesz. Nieodstępuj nas krokiem, nie wynoś się za granice nasze, a przyjdzie jeszcze ten dzień, że my Liwu nie poznamy, kiedy ciebie boże! lepiej poznamy i umiłujemy.

Ile Woronicz uważał proste serca wieśniaków za najzdolniejsze do przechowania dawnej religijności polskiej, którą przez ówczesną filozofię zagrożoną bydź sądził: tyle dostrzegał, że też jedynie serca są najpewniejszym przybytkiem ku ocaleniu i dochowaniu następcom pieśni bądź z ducha dawnej Sławiańszczyzny pozostałych, bądź w tymże duchu utworzonych. Dwie rozprawy jego o potrzebie wydania pieśnioksięgu sławiańskopolskiego, blizko przed dwudziestą lat drukowane, najlepszem są świadectwem, jak na poezyę zapatrywał się wtenczas, gdy polska literatura była prawie echem francuzkiej. Sam poeta w całem znaczeniu wyrazu epiczny czuł najmocniej, ile poezya ludu, lub dla ludu pisana, jest skarbem narodu. Chciał on przez nią przechować nieocenione skarby języka, oraz dochować razem to wszystko, co tylko człowieka oświecić, sprostować, pocieszyć i użytecznym społeczeństwu uczynić może. Wielka zapewne i zbawienna myśl, mająca na celu pod kształtem śpiewów, łacnych do zrozumienia i spamiętania, przygotować dla masy roboczych i ubogich ludzi wszelkie użyteczne dla nich prawidła i znajomości, zaczynając od najpotrzebniejszych, to jest religijnych.

Upłynionej epoce od roku 1793 do roku 1809 winni jesteśmy najpiękniejsze płody poezyi Woronicza. W powszechnych nieszczęściach muza jego znalazła swój żywioł ognisty i razem smętny, pałający miłością boga i ludu, pragnący unieść go z ziemi nieszczęść i przewinien ku niebu, naśladował wzniosłe uczucia i nauki proroków jerozolimskich; i z pewnością powiedzieć można, że z chrześcijańskich poetów nikt więcej nad Woronicza ich się duchem nie przejął, że żaden z poetów polskich w języku, smaku i uczuciach nie okazał więcej duszy szczerze sławiańskiej. W tym czasie powstała najważniejsza z jego poematów, *świątynia Sybili. Lechiada* niestety! tylko

do trzech pieśni doprowadzona, która nazawsze będzie poematem narodowym dla wszystkich Sławian. *Hymn do boga, Assarmot, zjawienie się Emilki* żyją i żyć będą w pamięci ludu polskiego, gdyż pełne ognia i treści poezye Woronicza nie są pisane dla bibliotek, ale żeby żyły w podaniach ludu. — W sędziwym już wieku i w stanie ciężkich swych cierpień z żalem często wspominał Woronicz, iż poematu *Jagiellonida,* który go najwięcej zajmował, którego plan szczegółowy wykonał, uskutecznić nie mógł; żalił się oraz, iż go przyjaciele namowami swemi do innych prac nakłonili.

Powszechnem jest zdaniem, że Woronicz mógłby był stanąć w rzędzie najcelniejszych poetów wszystkich wieków i narodów, iż po Dancie i Miltonie byłby zajął zaszczytne miejsce; gdyby się był swemu gieniuszowi jedynie oddał i, doskonaląc go z postępem czasów, użył całej siły lat swoich na wylanie i dokończenie znaczących dzieł, których to zupełne twórcza jego imaginacya przygotowała. Wychowaniec samej tylko religii i narodu, z biblią i kroniką w ręku, nie zwracając uwagi na postęp i zdanie nowego świata, wzniosły w starożytnej prostocie swojej sam jeden stoi w swym czasie, jak nad gruzami zapomnianego kościółka stary modrzew, wieczną zielonością i szumem swoim do dumania wzywając.

Wypadki polityczne w roku 1806 zaszłe wyrwały naszego wieszcza z wiejskiej zaciszy. Od skromnych obowiązków parafialnego kościoła, gdzie nazawsze prawie swą arfę zawiesił, po utworzeniu księztwa warszawskiego wezwany na członka rady stanu, posunięty do wyższych godności duchownego stanu, czynny uczestnik nieszczęśliwych usiłowań kraju — wsławił się nowym rodzajem talentu, który równie jak poezya jemu był tylko właściwym. Mowy religijne Woronicza przy różnych uroczystościach

w stolicy miewane będą jednym z najdroższych zabytków naszej literatury. Był to jedyny mowca, który każdego od senatora do prostego żołnierza do łez rzewnych pobudzić umiał, który wszystkim uczuciom i usiłowaniom narodu piętno religijne nadawać zdołał, i jak niegdyś w samotności natchniony śpiewał, tak równie świętym zajęty ogniem publicznie przemawiał. „Równie silny (mówi znakomity krytyk) jak Birkowski, czulszym się zdaje od Skargi i z wyższego stanowiska patrzący. Skarga mówił do Polaków jeszcze w pomyślności żyjących, nie zgadujących nawet tych długich i strasznych klęsk, które ich winy miały w pomnażającej się coraz nieba surowości na ich bliższych i późniejszych sprowadzić potomków. Już i w tem jest wielka jego zaleta, że potrafił je przewidzieć; lecz on je postrzega w dalekiej dopiero przyszłości, nie tylko jako wypadki, które istotnie miały nastąpić, lecz raczej jako przepaści, o których mówić należało, aby przez ich bojaźń do poprawy wzrastających wad i zdrożności przynaglić.“

W roku 1815 po wskrzeszeniu imienia Polski Woronicz ujrzał się na sławnej stolicy biskupstwa krakowskiego, kapłanem czuwać mającym nad prochami tych bogobojnych królów, których sławę opiewał. Później to najulubieńsze, tyle sercu jego odpowiedne przeznaczenie opuścić musiał, powołanym będąc na arcybiskupa królestwa, które to obadwa wybory przejęły naród najżywszą wdzięcznością. Lecz wkrótce nie tyle wiek sędziwy, ile boleśne cierpienie z wady organicznej pochodzące zwątliło siły i żywy umysł Woronicza. Szukając ratunku u wód badeńskich po długich i ciężkich boleściach żyć przestał w Wiedniu w grudniu r. 1829. Zwłoki jego, jak sam za życia pragnął, przeniosione do Krakowa, z wielką czcią pogrzebane zostały. Przeżywszy wiele nieszczęść publi-

cznych, łudzony najzwodniejszemi połyskami nadziei, połączył się z bogiem, ku któremu zawsze ziomków prowadził mówiąc:

Nie masz prawego szczęścia na ziemi dla człeka,
Bo on wyższy jestestwem od świata i wieka,
Morze uciech wypiwszy, jeszcze głodnym będzie,
Póki z tobą o twórco! na tronie nie siędzie.

O JÓZEFIE LIPIŃSKIM.*)

Towarzystwo, zdając corocznie publiczną sprawę z swoich czynności, ma równie za obowiązek uwiadamiać o życiu naukowem członków swych zmarłych. Chce przez to dać poznać, jak samo w ogóle i jak każdy onego członek powołania swojego dopełniał.

Na mnie przypadła powinność zdać taką sprawę o członku niedawno z grona naszego wydartym, Józefie Lipińskim. Chciałbym tu uniknąć wszelkiej pochwały, bo pamięć jego to ma do siebie, że sąd najsurowszy byłby najlepszem jej uwielbieniem. Do tego jednak czekaćby należało tej smutnej ulgi, kiedy czas, ostudziwszy żal i przywiązanie, w człowieku autora tylko widzieć pozwoli. Lecz gdy mówię o mężu, co tak niedawno to miejsce opuścił, którego postać tak żywo stoi przed nami, którego ostatni uścisk dłoni jeszcze czuć się zdajemy, wtenczas uczucie jeszcze stoi przy swojem prawie, i może mieszać sąd zimny. W tem jednak spodziewam się pobłażania wszystkich obecnych, bo któż tu jest, coby Lipińskiego nie czcił, nie kochał, a nawet ktoby stratę onego już odżałował?

Nie szczególne dzieła lub czyny, bo te nic uderzają-

*) Żywot niniejszy był czytany przez autora na publicznem posiedzeniu towarzystwa królewskiego warszawskiego przyjaciół nauk dnia 15. grudnia 1828 roku.

cego nie mają, ale całe dopełnione życie jest jego zaletą. Dzieła lub czyny mogą bydź rzeczą przypadku, zbiegu okoliczności, człowiek zły jak dobry może w nich bydź narzędziem ręki niewidzialnej; ale ciągle czuwająca wola, całe życie czynnie a niewinnie przetrwane, to jest wieniec, który sobie samym winniśmy.

Urodził się Lipiński r. 1764 w miescie Tetiowie, województwie niegdyś kijowskiem. Początkowe nauki odebrał w konwikcie żoliborskim, który był wtenczas kolebką odrodzenia się dobrego smaku i oświeconego obywatelstwa. Tam zaraz połączył się z Ignacym i Stanisławem Potockim ową szkolną, zwykle najtrwalszą przyjaźnią, której uczucie jest zawsze przepowiednią cnót obywatelskich. Odtąd aż do zgonu Ignacego Potockiego towarzyszył mu nie odstępnie w publicznem i domowem pożyciu. Związki z takim mężem były dla Lipińskiego wzorem cnót obywatelskich, które wśród burzy najlepiej kwitną, były źródłem owych niezatartych wrażeń, jakie w nas zostawują wielkie wypadki, wznosząc umysł ku temu, co jest wyższe nad znikomość rzeczy ziemskich, choćby godziwych i drogich.

Zamór śmiertelny narodu położył tamę wysileniom nad możność ludzką posuniętym i cnoty publiczne ograniczył do cnót domowych; zawarło się źródło ambicyi, widoków i zdań niezgodnych; spólne nieszczęścia zwróciły wszystkich do wzajemnego szacunku, a gdy już cnoty obywatelskie miejsca nie miały, szukano pociechy w wiejskości i naukach, w owej moralniej krainie, w której sobie narody wzajem nieprzewiniają i miejsca nie zastępują. Lecz i te nie były wtenczas u Polaka celem sławy, do której w czasie jego zapasów inne go ludy prześcignęły; uważał je tylko jako domowe pocieszycielki.

Owocem tych spokojnych wczasów Lipińskiego były

najwięcej prace poetyczne, między któremi bajki niepospolite zapewnią mu imie. Te pisma winne byt swój najwięcej towarzyskim stosunkom, a brak oryginalnych, uderzających pomysłów, nagradzają pięknem dążeniem i smakiem. Ze znanych prac jego pierwsze zajmuje miejsce przekład *bukolików Wirgiliusza*, które pod względem wierności i słodyczy wiersza polskiego należą do szczupłej liczby dobrych tłumaczeń klasyków na język polski. Książę Adam Czartoryjski, którego imie wszędzie bydź musi, gdzie o muzach polskich jest mowa, uwielbiając ten przekład zachęcał Lipińskiego do poświęcenia się wyłącznie tłumaczeniu poetów rzymskich.

Gdy towarzystwo uznało potrzebę ułożenia krytycznego rozbioru wszelkich rodzajów poezyi, Lipiński ułożył rzecz o *poemacie sielskim* z właściwym sobie smakiem i czuciem, i praca ta należy do pierwszych w polskim języku, w której zadany przedmiot tego rodzaju wykonany jest gruntownie i w całej obszerności.

Obdarzył Lipiński literaturę naszą przekładem kilku pieśni *Jerozolimy wyzwolonej*, które żałować każą, iż całego dzieła nie przełożył; tłumaczenie albowiem Piotra Kochanowskiego, lubo zaszczyca naród, który za życia Tasa umiał smakować w tym poemacie i objąć w swoim języku wdzięki włoskiego śpiewaka, jednakże dziś tylko jako starożytny zabytek szanowane bydź winno. Nikt nie utęskni za chwalonym przekładem Kochanowskiego, kto np. przeczyta w Lipińskim ustęp o *Olindzie i Sofrani*. Tłumacz umiał się przejąć wzniosłością uczuć chrześcijańskich w dwojgu kochankach, zagładzając mniej wczesny dowcip modny za życia Tasa, któremu i ten nieśmiertelny poeta hołdował. *)

Dla czystości stylu i dobrego pod każdym względem wyboru nie można pominąć pracy Lipińskiego w kilku-

*) Oryginał sławny domaga się wiernego tłumaczenia. W.

nastu tomikach wydanej pod tytułem: *Wybór powieści*. Było to pożądane dzieło wówczas, gdy przez podobne popularne pisma starano się język narodowy od upadku ratować.

Można powiedzieć, że do r. 1796 nauki piękne były w Polsce tylko owocem czasowych potrzeb narodu, z nich wypływały i do nich dążyły, były zawsze tylko celem pośrednim; dla tego mimo talentów niepospolitych nie znajdziemy w nich przecież owego wykończenia, owej czystości smaku, jaką widać w późniejszych dopiero pisarzach, którzy się powołanymi ujrzeli do poświęcenia się sztuce dla samej sztuki. Co więc stracić mogli na interesie narodowym, to zyskali na udoskonaleniu sztuki, która wtenczas jest na właściwem stopniu, gdy sama przez się zajmować może. Istotnie w owym dopiero czasie zaczęła się w Polsce krytyka i smak staranniejszy. Literatura polska nie służąc już czasowym opiniom, nie mając wziętości publicznej ani wsparcia rządowego, znalazła tylko przytułek w kilku domach zamożnych; to nadało jej cechę delikatnego smaku, to zwróciło ją naturalnie do wzorów francuzkich, tak przecie, że filozofia ówczesna Francuzów i swawola poetów żadnego na nią wpływu nie miały. W rzędzie tych pisarzów, którym udoskonalenie smaku winniśmy, niepospolite miejsce zajmuje Lipiński.

Takie wczasy pośród muz w wiejskich ustroniach przerwała Polakom nagła burza rokująca dźwignienie narodu; odtąd znowu powinności obywatelskie stały się jedynem ich uczuciem i zatrudnieniem. Zaraz w czasie zawiązania się rządu księztwa warszawskiego (1806) Lipiński wezwany był na członka ówczesnej izby wojennej i administracyi publicznej.

Rząd tego kraju uznał za jedną z pierwszych potrzeb za-

prowadzenie izby edukacyjnej, aby zaniedbany język i wychowanie narodowe przywrócić. W tej pełnił Lipiński skromne w tytule, lecz ważne w istocie, obowiązki sekretarza gieneralnego. Dla ziomków, którzy wtenczas nadzieją tylko żyli, magistratura ta była najważniejszą. Gdy naród młodzież rozkwitłą, gdy wszystkie owoce prac swych rolniczych nadziei zbawienia jak Molochowi poświęcał: tem się w osieroceniu i ubóstwie pocieszał, że kiedyś przynajmniej drobne pokolenia oświeceńsze odumrze. Ile w braku funduszów wśród przechodu wojsk całej niemal Europy, wśród zwrócenia umysłu młodzieży ku samym bojom, ta magistratura dla wychowania uczyniła: dowodzi tego *zdanie sprawy z pięcioletnich jej działań* przez *Lipińskiego* ogłoszone. Pismo to będzie ważnym dla dziejów oświecenia w Polsce pomnikiem.

Wiekopomny wskrzesiciel Polski cesarz *Aleksander* zgłębił potrzebę i ocenił uczucia odradzającego narodu, gdy tej magistraturze nadał nad inne pierwszeństwo, gdy sprawę religii ze sprawą nauk ściślej połączył, które razem tylko działać mogą na szczęście i godność ludzkości.

W tej magistraturze był Lipiński przez lat 20 czynnym członkiem, a w końcu wizytatorem gieneralnym naukowych zakładów. Odtąd zaczęły się prace Lipińskiego, które nie dochodzą potomności na papierze, ale odradzają się w sercach prace, około których staranność jest niedostrzegana, a których owoce dopiero się na grobie zaszczepcy rozwijają. Odtąd pisma jego wypływają więcej z powołania urzędnika niż literata. Większa ich część należy do prac pedagogicznych. Nie obejmują one rozległych teoryj, lecz stosowne były do potrzeb obecnych, przeznaczone wprost do użycia młodzieży albo uczących. I tak ważnem jest pismo o *edukacyi publicznej*

i jej udoskonaleniu w kraju naszym (r. 1815). W piśmie tem widać doświadczonego urzędnika i prawdziwego humanistę. *Instrukcya dla nauczycieli szkół początkowych, katechizm dla korpusów kadeckich, regulamen płci żeńskiej, wykład metody Lankastra i t. d.* są to pisma, które przez rząd zatwierdzone i do zastosowania polecone zostały.

Podobnemi pracami zajęty wydał w tym czasie *Lipiński* życie księcia *Józefa Poniatowskiego,* jedyny pomnik historyczny, jaki pióro dotychczas temu bohaterowi poświęciło,*) tudzież życie *Feliksa Potockiego* zasługującego na zaszczytne wspomnienia w sprawach rycerskich narodu.

I dla sztuk pięknych położył Lipiński zasługi. Teatr narodowy, lubo tylko ze względu języka ten przymiotnik mu służy, nie przestawał zasługiwać na szczególną troskliwość rządu, jako najwięcej wpływać mogący na smak i zamiłowanie sztuk pięknych. Wyznaczył on dyrekcyę rządową teatru narodowego, której głównem zatrudnieniem były ustawy dla artystów, krytyka dzieł i gry, tudzież szkoła dramatyczna. Czas objęcia teatru przez Osińskiego stanowi ważną dla sceny ojczystej epokę. W tym właśnie czasie Lipiński po Niemcewiczu objął prezydencyę wspomnionej opieki rządowej. Stosunki tej władzy z dyrektorem takie były, iż tylko wzajemna przyjaźń, spólne zamiłowanie sztuk i dobra powszechnego mogły wydać owoce, jakie publiczność z radością wkrótce ujrzała. Scena w owym czasie stanęła na stopniu godnym stolicy i przeznaczenia swojego. Bo chociaż miała

---

*) Pełna wymowy, uczuć szlachetnych i wzniosłych myśli wiadomość o życiu ks. Józefa Poniatowskiego znajduje się umieszczona w *pamiętniku warszawskim* na rok 1815. (P. Wydawcy wil.)

dawniej znakomite talenta, atoli wybor dzieł, dokładność wystawy we wszystkich szczegółach, okazałość, lepsze uposażenie artystów, usposobienie nowych dziś chlubnie już znanych, od tej dopiero epoki wzięło początek. W tym czasie zawiązała się także pierwsza porządna krytyka teatralna, którą się spólnie zajęły osoby najchlubniej znane z światła i smaku ukształconego. Krytyczne pisma tego towarzystwa przyczyniły się wiele do udoskonalenia sceny i literatury dramatycznej, a najwięcej potrafiły ukształcić smak publiczności, która dotąd w ogóle mniej okazywała smaku do dzieł wzorowych i mniej na delikatniejsze odcienia sztuki uwagę zwracała. Do tej krytyki równie Lipiński czynnie należał, jako urzędnik i jako pisarz na scenę i na publiczność zbawiennie wpływając.

Do przysług Lipińskiego dla sceny policzyć można przekład dzieła p. *Collin d' Harleville: Zamki na lodzie.* Charakter tego pisarza, którego słodycz nie dozwalała mu kreślić mocno wad ludzkich ku obrzydzeniu, lecz który tylko wystawił osoby niewinnie śmieszące, odpowiadał zupełnie skłonnościom Lipińskiego. Tak charakter Astolfa i w spolszczeniu nie jest satyrą, ale wiernym obrazem słabości ludzkiej, który widza rozweselając nic u niego na szacunku nie traci.

Bo któż wnet w rozsądnym i pięknym zawodzie
Nie raz swoich nadziei nie stawiał na lodzie? *)

Te są skromne literackie zasługi Lipińskiego. Poezya nie była celem chwały u niego, lecz tylko prostem objawieniem pięknego uczucia, równie jak inne prace piśmienne były tylko środkiem do osiągnienia jego dążeń dla ludzkości życzliwych. — Dwojakie są bowiem zasług rodzaje — gieniusze nadzwyczajne, które zrządzają nagłe

*) Zamki na lodzie. Akt 3.

zmiany, stanowią epokę chwały lub pomyślności społeczeństwa—i ludzie, którzy mniej uderzająco, cicho i ciągle przykładają się do udoskonalenia onego, którzy nie są nosicielami świetnych darów od nieba im danych, ale własnem usiłowaniem dane im siły doskonalą, aby tem użyteczniej dla społeczeństwa poświęcić się mogli. Tamci uderzą naszą wyobraźnię, pokorzą umysł, lecz drudzy są w oczach myślącego daleko wznioślejszym i daleko więcej pocieszającym widokiem; bo pierwsi przypominają nam iskrę boga, co ich ożywia, drudzy świadczą powszechne stałe dążenie i powrót ku niemu. Zamiast tego, co w gieniuszach chwilowym zapałem zowiemy, w którym często są tylko podległem narzędziem, mają oni źródło swych działań w uczuciu równie boskiem, w ciągle ożywianej miłości ku wszystkiemu, co jest dobre i piękne. Mamże powiedzieć na pociechę ludzkości, że tacy dla tego mniej nas uderzają, że ich większa jest liczba? Tak jest zapewne, i dzięki opatrzności, że tak jest. Podobnie nas więcej zadziwia wybuch wulkanu, niż cicha rosa codzień niwy żyzniąca; tak od ruin dziejami wsławionych obojętnie zwracamy oko na nieprzejrzane niwy co rok pracą nieznanych kmiotków odzieleniane; a przecież i to są cuda równie wzniosłe a więcej pocieszające. W liczbie tych drugich ludzkość cieszących mężów najgodniej dokonał Lipiński swojego zawodu. Usiłował on całe życie uzacniać siebie i wszystko, na co mógł wpływać w skromnym swoim zakresie.

Czyli w sprawie oświecenia szło o wiejską szkółkę, czy o najważniejsze plany wychowania, czy o rozszerzenie religii, czyli sztuk pięknych; czyli szło o los przyszłych pokoleń, czyli o wsparcie głodnego żebraka: wszędzie Lipiński z równą gorliwością i skutkiem był czynnym, bo we wszystkiem uważał tylko osobne środki ku

zbawiennemu przeznaczeniu ludzkości. Jako urzędnik nie przestawał na samych piśmiennych czynnościach, lecz jak projekta czynił z naocznego przeświadczenia się, tak wzajem naocznie przekonywał się o ich wykonywaniu i skutku. Przy takiej tylko czynności teorye nie zostają teoryami. Każdy widział w nim spółpracownika, który czuwał, ile złe cofnione, ile dobre dalej posunione bydź może; uznawał się razem z wszystkimi uczniem doświadczenia i żadnego kroku bez tego przewodnika nie czynił. Mawiał on: „Niech teorye błyszczą na zimnym i cierpliwym papierze, ale w sprawie wychowania, gdzie pomysły nasze w żywe serca wszczepiamy, przez co całe pokolenie cofnąć albo skazić możemy, tam czuwające doświadczenie jedyną bydź powinno przewodnią.“

Łagodność i słodycz, którą daje natura ale najwięcej smak dobry ukształca, były tak dalece Lipińskiego przymiotem, iż nigdy może nie uczuł w sobie potrzebnej w urzędniku energii i braku tego nie dał na sobie nikomu dostrzegać. Tytuł prawego w stosunkach urzędniczych, tytuł poczciwego w związkach przyjacielskich, jednał mu poważnie, jakie raczej serce niżeli rachuba na nas wymusza. Ponieważ to mówię o chrześcijaninie, powiem na zaletę Lipińskiego, że w całem postępowaniu i obcowaniu z ludźmi okazywał ową jakąś dziecinną niewinność, która ufną miłość i tajemnicze uszanowanie we wszystkich wzbudza. Nie doznał on nigdy tej przykrości, aby swoją wyższością, o której do zgonu nie wiedział, czyją miłość własną obraził; przy nim mógł się każdy czuć wyższym, ale go nie mógł dla tego mniej cenić. Pobłażający innym a sam w najdrobniejszych usługach przyjaźni najstaranniejszy, o których póty tylko pamiętał, póki ich nie wykonał, cieszył się przyjaźnią pierwszych w narodzie osób, a nawet wziętością u ludu, jakiej człowiek

tak cichy i spokojny i w tak skromnym zakresie działający rzadko może dostąpić. Najsurowszy sędzia Lipińskiego tę chyba wadę mógłby w nim wybrakować, że o wszystkich ludziach tak sądził, jakimi ich sobie mieć życzył; że umysłu nawet nie miał, aby w innych skazę lub winę dostrzegać. Był on obrońcą sławy bliźniego do tego stopnia, że nie tylko żyjących ale nawet tych bronił, których pamięć od wieków już dzieje ludzkie potępiły. Jest to słabość duszy pięknej, godna pozazdroszczenia, marzenie cnotliwe, którego nawet złośliwy dowcip przerwaćby nie śmiał.

Takie przymioty już w nim chrześcijanina zapowiadają. To zadanie, najtrudniejsze dla śmiertelnika, było najważniejszem dla Lipińskiego, z którego jednak wyszedł z godną zazdrości palmą zwycięzką. Małobym o Lipińskim powiedział, gdybym z tej strony pamięć o nim pominął.

Uczucia chrześcijańskie już w tem coś niebieskiego zwiastują, że gdy inne przymioty człowieka z wiekiem słabną i obojętnieją, one przeciwnie coraz żywszym zajmują go ogniem.—Młodość Lipińskiego trafiła na czasy, gdy rozum ludzki upojony swoim postępem dumnie się podniósł, by wstrząsnął ten odwieczny rzeczy porządek, któremu w znacznej części ową swą dzielność był winien, a w którym nie uważał się już za spółpracownika opatrzności, lecz chciał się usamowolnić. Duch ten, ogarniając niektóre ludy, w istocie Polski najmniej dosięgnął; bo ona wtedy właśnie ukorzona swemi błędy starała się wzmocnić to, co w stolicy mniemanego światła burzono. Lecz razem powszechnemu omamieniu nie mogła zupełnie bydź obcą, lub przynajmniej te zdania w niej przystęp znalazły, że dla cnoty dosyć jest czyste sumienie i dobre czyny; wreszcie gdy ziemia krew Polaków bez śladu wsiąkała, gdy ich łzy w świątyniach lane na zimne tylko

głazy bez skutku padać się im zdawały: mogły serca niektórych na czas oziębnąć ku tej wierze, za którą niegdyś przez tyle wieków głośne odnosili tryumfy. Lecz kiedy niedobitki swoje z odległych walk wracając ujrzeli, kiedy ci w miejsce tryumfów na wozach pogrzebnych marne tylko prochy swych wodzów w bramy stolicy zwozili, kiedy w ścianach ogołoconych żadna się rodzina swych krewnych wyliczyć nie mogła, kiedy mocarz, o którym niepozbędna miłość kraju jako o zbawcy zawsze im szeptała, na skale samotnej osiadł, kiedy od północy jakiś promyk nadziei rozświtać się począł: wtenczas wzniosły nasz mowca chrześcijański *) wskazywał w bogu pocieszyciela, a widząc tylko uczucia nieszczęściem zmartwiałe, rzekł te pamiętne wyrazy:

„Może już wam ckliwość ten język stary i zapomniany przynosi. Dla tego też przypominam go wam o bracia! że jest stary, narodowy od ojców waszych przy kolebkach jeszcze wymawiany.... Kiedy nam więc wszystkie nowomodne przemysły i środki dotąd nie pomogły, kiedy nas wszystkie nadzieje tak żałośnie zawiodły: doświadczmyż jeszcze starego rozumu ojców naszych, a z wiecznym ich sprzymierzeńcem całem się sercem i postępkami pojednamy.“

Wtenczas istotnie wznieśli wszyscy oczy ku panu, przed którym mylne są oczywiste rachuby ludzkie, przed którym mocarze są tylko według pisma naczyniem glinianem, które o ziemię uderzy. Wtenczas istotnie ojciec wielkiej Sławian rodziny głosem ojca nie utulonych podźwignął, po imieniu nazwał i odział szatą godową; wtedy wdzięczność i błogie uspokojenie wróciło serca do tych ołtarzów, od których zamieszania i rozpacz na czas oderwać je mogły.

---

*) Jwks. *Jan Paweł Woronicz* prymas królestwa.

Od tej pory, jakby od zejścia słońca wiosennego, odżywiły się w czułem Lipińskiego sercu wszystkie piękne i wzniosłe cnoty chrześcijanina tak dalece, iż mimo pokory, którą się osłaniał, nie mógł uniknąć publicznej uwagi. Im więcej z wiekiem ku twórcy swemu się zbliżał, tem bardziej każdy krok jego był mu nową zasługą i nowym tryumfem. Zkądkolwiek z najlichszych domków stolicy głos nędzy się ozwał, wszędzie śpieszył dzielić się swoim skromnym dorobkiem; gdziekolwiek cierpienia moralne albo fizyczne zasłyszał, wszędzie niósł pociechę albo przynajmniej udział, który istotnie zmniejsza dolegliwości nasze. Nie minął nigdy świątyni pańskiej, by w niej o nową sposobność wsparcia bliźnich nie prosił lub za oddane podzięki nie czynił. Wzniosły to widok zaiste, gdy człowiek, słabe stworzenie, w tem krótkiem życiu krząta się jak może, aby spółpracownikiem bydź boga; gdy w wytchnieniu oczy ku niemu wznosi, wskazania opatruje i o nowe błaga zasługi. Wzniosły to widok, gdy powołany do walki ze śmiercią bez nadziei w cierpieniach nie wyda innego westchnienia nad prośbę, by niecierpliwością ducha swego nie skaził; gdy nie wyda innego głosu nad pociechę i zapewnienie wkoło niego płaczących, że śmierć nie jest okropną przez się, ale uczucie jakiejkolwiek skazy tej duszy, na którą głos boga już woła; nakoniec wzniosły i to widok, gdy duch, opuszczając już to miejsce wygnania naszego, nie obojętnieje lecz na zostawionych spółzawodników jeszcze się z zajęciem z progu wieczności ogląda. O zaiste! nie ma wyższego dowodu nieśmiertelności, jak sama śmierć chrześcianina; tą nawet pocieszając się myślą żył Lipiński nie dla siebie, ale dla swych bliźnich, pismami czynami i tchnieniem chciał ją w nich przelać, i nad to nie miał nic droższego.

Lecz nie odważę się dalej kreślić obrazu zniknęgo chrześcijanina; już to więcej do tego powołani przede-

mną zrobili. My wreszcie wszyscy możemy sądzić i uwielbiać nadzwykłe gieniusze bohaterów i rządców, ale chrześcijanin w cichej wielkości swojej przechodzi tę ziemię niedościgniony, a najczęściej niedostrzeżony ulatuje ku krainom wiecznej miłości i światła. Tam tylko jego sędzia, tam nadgroda.

O REKLEWSKIM.

Jako żołnierz waleczny, jako młodzieniec obdarzony pięknemi przymioty i jako poeta zostawił Wincenty Reklewski pamięć godną wspomnienia; czyny jednak rycerskie tak są w narodzie powszechnemi, że nie można o nich mówić w szczególności; a cnoty, jakie wspomniony w zakątku wypełniał, zostaną tylko w pamięci tych, którzy mieli szczęście z nimi obcować. Jedynie więc dla talentu, który pokazał, a raczej piękne z niego płody obiecywał, winien jestem ziomkom dać wiadomość o życiu tego, którego przyjacielem i towarzyszem broni pod jego rozkazami byłem.

Wincenty Reklewski, syn Józefa Reklewskiego szanownego obywatela i sędziego pokoju w powiecie *kieleckim*, urodził się w roku 1785 w *Boleszynie* w tymże powiecie. Rozwinięcie pięknych jego przymiotów i zdolności powierzone było jks. Jasińskiemu; wyższe kończył nauki nasz młodzieniec w akademii krakowskiej. Reklewskiego powolne serce wzdychało do spokojności, na wspomnienie jednak waleczności największą żywość zdradzało. Porzucił on pług i książki a wziął się do oręża. Artylerya, sztuka tak ściśle z naukami połączona, była najprzyzwoitszem miejscem dla niego; zapomniał o muzach i jedynie ćwiczeniom wojskowym poświęcił się Wincenty. W wyprawie 1809 r. należał do bitwy pod Raszynem,

w Sandomierzu i t. d. *) Zyskał pochwały u wszystkich dowódzców z zapału i przytomności, posłuszeństwa i ambicyi, cnót koniecznie w wojsku potrzebnych a rzadko w jednym człowieku połączonych.

Najszczęśliwsze chwile życia Reklewskiego były, gdy jako zwycięzca wchodził na czele kompanii swojej w mury Krakowa pokazać się rodzinie i przyjaciołom ze znakami i ozdobą złotego krzyża. Pokój z chwałą dla nas ukończony był niemniej miły dla Reklewskiego, jak walczenie o niego. Pozostał on przez półtrzecia roku w Krakowie z kompanią swoja. Tamto rycerz przemienił się w śpiewaka wiejskiego. *Pienia wiejskie przez W. G. R. w drukarni Gröblowskiej 1811 in 12mo z kopersztychem* są płodem tego krótkiego pokoju. Tamto pod górą Wawelu, na mogiłach Wandy i Krakusa, wpośród skał składał pienia tchnące częścią czasami Teokryta, częścią przyjemnie wydaną narodowością. W roku 1711 był Wincenty przeniesionym do korpusu inżynierów, i jako poddyrektor znacznie się przykładał do pracy około twierdzy Modlina, gdzie aż do wyprawy 1812 r. przebywał. W ostatnicj wyprawie walczył pod murami Smoleńska, gdzie postąpił na stopień podpułkownika. W dalszym pochodzie ku Możajskowi zapadł na zdrowiu, które przez tak prędki marsz, niewygody i brak posiłków co raz się pogorszało. Podczas bitwy pod Możajskiem leżał Reklewski na polu bardzo już osłabiony. Okropność tej bitwy jego stanu, śmierć w ten dzień najlepszych jego przyjaciół,

---

*) Gdy już pod Sandomierzem pod okopy nieprzyjaciel dochodził i w batoryi Reklewskiego wiele ludzi zabitych i rannych było, sam on wystawiony na ręczne kule dopomagał do nabijania działa; wtem kanonier porwał mocą kapitana swojego, zniósł niżej, mówiąc: *Nie chcemy kapitana stracić.*

z których jeden śmiertelnie ranny umyślnie z placu zawieźć się do niego dla pożegnania kazał, przyspieszyły krótkość dni mu przeznaczonych. W coraz dotkliwszym niedostatku i niemożności ratowania go przeszliśmy około Moskwy aż pod *Rożestwo*, zkąd bez przytomności już będący odwieziony został do lazaretu w mieście Moskwie, gdzie w parę dni w 27mym roku życia pożegnał tę ziemię.

W urodnej postaci Reklewskiego wszystkie zamieszkały cnoty, trudno było dać w nim pierwszeństwo jednej nad drugą. Najbardziej uderzała w oczy skromność jego, ta pierwsza ozdoba przymiotów i wdzięków. Dobroczynność, rada, wsparcie i wstawienie się, były tajemne jego cnoty, którym i ja hołd wdzięczności na grobowcu przyjaciela składam. Czułe jego serce wzdychało zawsze do wsi, i większą część krótkiego tu pobytu swego przepędził on na marzeniu o przyszłej w zaciszu szczęśliwości.

Przyjemna wesołość w posiedzeniu z przyjaciołmi, stósowna powaga w dopełnianiu powinności, łagodność z niższymi, szczerość z poufałymi, uleganie wyższym—oto rzadki oręż, którym sobie serca wszystkich, nawet powszechnych nieprzyjaciół ludzi, podbijał Reklewski.

Prócz wspomnionych *pieni wiejskich* nic na widok publiczny nie wyszło z pod pióra tego żołnierza i poety. Pozostałe dwa poemata sielskie: *Wieńce* i *robienie kwiatów,* oraz niektóre drobniejsze poezye w szczęśliwych dla literatury czasach będę się starał przez druk uczynić ziomkom wiadomemi. *) Jest jeszcza poema heroikomi-

---

*) Postanowieniu temu autora naszego, które miało miejsce w roku 1815, śmierć wczesna przeszkodziła.

czne tegoż autora: *Cecylia utracona,* które do sześciu tylko pieśni jest doprowadzone.

Bez uprzedzenia i z chwałą powiedzieć można, że Polacy w trudnym rodzaju poezyi pasterskiej zaszczytne miejsce zajmują. Reklewski dopomógł wiele do utrzymania nas na tym stopniu. Mało czytane jego *pienia wiejskie* odbiorą niezawodną sprawiedliwość obok mężów w tym się ubiegających zawodzie. Sama szlachetność, czystość, a najbardziej uderzająca harmonia wiersza, czyni go zalety godnym. Pójdźmyż do owej czułości, melancholii, wszędzie mimowolnie przebijającej i, że tak powiem, odradzającej się poczciwości serca, baczności na wszelkie szczegóły wiejskie: powiemy zapewne, że Reklewski był godzien śpiewać ten rodzaj poezyi, który najpierwej nas uczucia tłumaczyć nauczył i jedną jest jeszcze ucieczką, gdzie sobie marzyć możemy o szczęśliwości złotego wieku. Umiał Reklewski czuć swobody i wesołość pasterskich czasów Teokryta, czego w sielance *Fanny*, *pierwsze tłumaczenie, Mina* i t. d. tak szczęśliwe dał dowody. Czuł razem melancholię przywiązaną do teraźniejszego stanu prostoty, dla której *Wiesław, Jolenta, Halina, Laura* i t. d. zawsze podobać się muszą. *Krakowiacy, cztery doby roku,* są obrazem wiejskości najprzyjemniejszej dla nas. *Zakład, zwiady, powrót do zdrowia,* są sielanki, które z Gesnerowemi równać można. *Walka Kloi z Zefirem* jest jedno poema pasterskie, gdzie prowadzenie w szczególe tak gustowne, że każda pieśń osobny wystawia obraz; w ogóle tak trafne, że prawdziwym poematem nazwać się może.

Opisał Reklewski pasterską swą muzę w pierwszej sielance:

Oto jest muza moja! — Zefir skrzydlaty
Kiedy wychodzi z ci nia, przez leksuchne wiania

Swawolny jej niekiedy powłokę odsłania.
Zaniedbana jej piękność i skromna ozdoba
Bogom się tylko ziemi, nie ludziom podoba.
Skromna na wielkich pieśniach nie doświadcza siły,
Od niej się jednak muzy śpiewania uczyły.
Muza moja wystawia zaniedbane cnoty,
Dla których szanowano w Olimpie wiek złoty.

Kończę krótki ten rys na tem, że Reklewski okazał tylko, czem by mógł bydź dla kraju i dla pięknych nauk, że na szkodę swoją w kwiecie jeszcze nadziei wziął kraj w ofierze zdobiącego go syna.

PETRARCA.

Petrarka znany jest w całej Europie jako poeta, ale mało wiadome są jego zasługi w wydobywaniu nauk z ciemności, w jakich przez wieki pogrążone i zapominane były.

Franciszek Petrarka urodził się w Arezzo w państwie florenckiem r. 1304 w miejscu, które poprzednik jego Dante i współczesny Boccaccio wsławili. Ojciec jego, prawnik w Florencyi, w skutek wojen domowych zmuszony był schronić się do Francyi. I młody Petrarka miał się oddać prawnictwu, ale milszym mu był Wirgiliusz i Cicero, niż kodeks Justyniana, chociaż tamtych surowy ojciec czytać mu zabraniał. Tak wzrosło w młodzieńcu niepokonane przywiązanie do nauk starożytnych, które poźniej w oświeceńszej Europie upowszechnić umiał. Od roku 23go życia rozpoczął Petrarka zawód wyłącznie naukowy; wyszukiwał i upowszechniał pisarzów klasycznych, pisał oraz poezye, które imie jego, nie już między uczonymi, ale w całej powszechności głośnem czyniły. On z niesłychaną pilnością wydobywał i zbierał pisma starożytnych, on pierwszy ogłosił listy Cicerona do przyjacioł, szczególniej

zaś spólnie z Boccaccyuszem starał się upowszechnić znajomość greckiego języka. W znajomości i krytyce starożytnych nad wszystkich społecznych celował. Biegły w historyi, pierwszy prawie zwrócił uwagę na ważność numizmatyki. Praktyczna filozofia starożytnych również go zajmowała. Przejęty miłością dla smaku starożytnych pisał poezye łacińskie; te dziś zupełnie zapomniane, za życia najwięcej go wsławiły, szczególniej zaś obszerne poema *Afryka*, którego bohaterem jest *Scipio*. Po tem dziele i sam Petrarka nieśmiertelność sobie obiecywał. Za to poema uniwersytet paryzki postanowił po raz pierwszy u siebie publicznie poetę uwieńczyć, i w tym celu bardzo pochlebnym listem do Paryża go zapraszał. Lecz w tymże czasie i w Rzymie podobny zaszczyt go czekał.

Dwunastu młodych patrycyuszów w szkarłat ubranych, szcześciu wysłanników z najpierwszych domów w zielonych aksamitnych szatach z wieńcami kwiatów, w gronie książąt pierwszej szlachty prowadzili Petrarkę do Kapitolu, gdzie senator hrabia Anguitlar prezydował. Herold obwołał imie Petrarki; poeta wystąpił i miał mowę o Wirgiliuszu, błagał o błogosławieństwo dla Rzymu, ukląknął przed senatorem i otrzymał wieniec laurowy wśród odgłosu „za zasługę.“ Lud okrzykiwał: „Niech żyje kapitolium i poeta.“ Petrarka podziękował sonetem improwizowanym, a otrzymany wieniec na grobie ś. Piotra zawiesił. Pargamin wręczony poecie opiewał, że po upływie 1300 lat wznawia się obrząd wieńczenia poety, że temuż wolno według wyboru nosić wieniec z lauru, bluszczu lub mirtu, ubierać się jako poeta, dysputować i pisać według upodobania. Ten obrzęd odbył się r. 1341 w pierwsze święto wielkanocne.

Atoli ani tak głośno uwieńczone poema, ani mnóstwo rękopismów i starożytnych pomników ocalonych, ani wiele

pism w łacińskim języku nie przeniosły imienia Petrarki do potomności, ale tylko sonety, które o chwale nie myśląc w ojczystym pisał języku, a których treścią była dziewica przez Petrarkę uwielbiona.

Młody Petrarka wrócił właściwie z uniwersytetu bolońskiego do Awignionu; tam przypadkiem ujrzał modlącą się Laurę, której anielska postać i dusza wiecznie go zniewoliły. Laura umiała cenić hołd sobie oddany i duszę poety; ale przywiązanie jej było nazawsze ciche, pełne godności dziewiczej i anielskiej czystości. Ta skłonność odrywała go od prac mozolnych naukowych, ale zato coraz więcej wznosiła i prawie uświęcała jego charakter. Na próżno odbywał liczne w Europie podróże i w zgiełk świata się puszczał, na próżno szukał w samotności pociechy szczególniej w Wokluzie (Vaucluse) blizko Awignionu, której doliny w Rzymie i gaje tkliwemi wsławił pieśniami. Laura umarła (w r. 1348), lecz poeta nie przestawał poświęcać jej swojej czci i pieśni. W późnej starości usprawiedliwił Petrarka w swych pismach tę tak długo trwającą skłonność, której, jak mówi, winien wszystkie czyste i wzniosłe uczucia. Poezye do Laury po jej śmierci pisane pełne są natchnień religijnych, słodkiej otuchy i wiary w błogie życie przyszłości dla dusz czystych, jakie już anielska Laura zaczęła. Jakoż od tego wypadku prowadził życie klasztorne, częścią w Parmie, częścią w Padwie, a raczej w wiosce Arcqua przy temże mieście, gdzie długo jeszcze żył w samotności. Tam znaleziono go nieżywym w bibliotece, właśnie w dzień 70tej rocznicy jego urodzin.

Na boku rękopismu Wirgiliusza, którego zawsze czytywał, znaleziono następujące wyrazy:

„Laura błyszcząca cnotami, rymem moim sławiona, pierwszy raz zjawiła się oczom moim w Avignionie 6. kwie-

tnia w kościele ś. Klary; młody byłem natenczas. W temże mieście, tegoż dnia, o tejże godzinie roku 1348 gwiazda Laury na zawsze światu przyświecać przestała. Byłem wtedy w Weronie, nie wiedząc o tak strasznym dla mnie wyroku. Ta piękna i czysta niewiasta pochowaną została tegoż dnia po nieszporach w kościele Bernardynów w Avignionie. Wróciła do nieba, które jej ziemi na krótko użyczyło. Dla smutnego przypomnienia straty tak bolesnej zapisałem ją w tej książce z radością połączoną z goryczą. Śmierć Laury upewnia mię, że już długo nie zostanę na ziemi. Skoro to, co mię z życiem łączyło, przerwane zostało, spodziewam się, iż za pomocą bożą bez żalu opuszczę świat, w którym tyle znalazłem obłudy, gdzie nadzieje tak są próżne i znikome.“

Osobną formę poezyi lirycznej, t. j. *sonetów* przejął Petrarka z dawnych trubadurów, udoskonalił, a dla Włochów prawie wyłącznie narodową formą poezyi uczynił. Toż samo i tak zwane *canzoni* od poetów prowanckich przyjęte. Atoli obie te formy zbyt są przeciwne naturalności i swobodzie poezyi lirycznej; mogą one mieć zaletę pokonania trudności, zewnętrznej harmonii i dźwięku języka, lecz nie są łatwem, serdecznem wylaniem uczucia, gdyż sonet nie tylko formą ale i długością jest ograniczony. Każdą myśl w sonecie, mówi jeden Włoch, potrzeba jak na łożu Prokusta skracać lub według formy rozciągać. Ztąd w sonetach najlepszych nawet poetów włoskich widzimy nienaturalność i owe *concetti*, czyli afektacyę raczej do słów niżeli do rzeczy przywiązaną. I Petrarka wcale nie jest wolnym od tego zarzutu. Mimo to słodycz, delikatność i religijność uczuć, któremi w ogóle jego poezye są przejęte, czynią je skarbem dla wszystkich serc tkliwych.

Szczególną jest sporność sławy Petrarki za życia i

po śmierci; dziś znany tylko z sonetów, był za życia uważany za człowieka najuczeńszego i jako taki wzięty we wszystkich oświeceńszych narodach. On nadał wyłączny popęd XIV. wiekowi, t. j. poszukiwania nauk starożytności. Czynny, gorliwy, podróżując po całej Europie, wszystkich poetów, filozofów i uczonych do tego jedynego celu przynaglał. Państwa, szczególniej Włochy, podzielone były za jego czasów na mnóstwo drobnych wzajem sobie nie znanych krain. Petrarka znajomy i przyjaciel kilkanastu panujących książąt, bywał nawzajem i w politycznych sprawach ich reprezentantem i pełnomocnikiem, a to jedynie z tytułu uczonego, gdyż od żadnego wyłącznie nie zależał. Żaden uczony nie odbył więcej od niego poselstw do papieża, cesarza, króla Francyi, do Wenecyi i t. d. Wszędzie oraz przy tylu czynnościach zaszczepiał miłość nauk i przez nie kraje, dwory, duchowieństwo i uczących w jeden węzeł połączał. On był założycielem jednej w Europie rzeczypospolitej nauk.

Z tego względu z wielu pozostałych pism jego najciekawsze są może listy, których bardzo obszerny zbiór jest ogłoszony. Te listy pisywane niemal do wszystkich krajów tak były sławne za życia Petrarki, że wielu dobiegało się zaszczytu bydź ich posłańcami. Po drodze wstępowali z niemi do dworów, do zgromadzeń duchownych i szkolnych, nawet na rynkach miast publicznie je czytywali. Listy te nie są poufałem wylaniem serca, jak cycerońskie, które Petrarka ogłosił; widać, iż są pisane dla publiczności i dla wrażenia, atoli wiernie malują ducha wieków, w którym nauka starożytności była tak powszechną i spokojną uprawą.

TASSO.

Taso jest jedynym z poetów, który za życia największą sławą się cieszył, a razem najsrożej od losu był prześladowany.

Urodził się w Sorento r. 1541 z ojca Bernarda Taso, także poety, który jednak tylko synowi pamięć swoją w potomności jest winien. Młody Taso najwięcej był przywiązany do matki, z którą w dzieciństwie na zawsze pożegnać się musiał. Od 11. roku błąkał się z ojcem, którego polityczne wypadki do Rzymu, potem do Urbino udać się znagliły. Książe Urbino wdzięcznie przyjął Bernarda Taso, a syn jego swojem obejściem i talentem tak na siebie zwrócił uwagę, że książę zażądał, aby Torquato spólnie z synem jego nauki pobierał. We dwa lata później Bernardo znowu był zmuszony do Wenecyi się udać, co dało powód, iż syna swego oddał na naukę prawa do Padwy. Lecz ten wkrótce dał poznać, że inne jego jest powołanie. W roku 18. życia ogłosił poema w 12 pieśniach *Rinaldo,* zapowiadające znakomitego poetę, i przeto uzyskał wolność oddania się samej nauce filozofii i literatury. W 19. roku zaczął już myślić o najsławniejszem swojem dziele, *Jerozolima wyzwolona.* Wkrótce kardynał Ludwik d'Este, któremu Taso poema swoje *Rinaldo* poświęcił, przedstawił go bratu swojemu Alfonsowi księciu Ferrary, i to miało wpływ smutny na całe dalsze życie poety. Pozorne czy prawdziwe stosunki jego z Eleonorą siostrą księcia miały bydź tego przyczyną. W Ferarze już do r. 1515 najwięcej Taso przebywał, gdzie napisał poema pasterskie *Amintas* i *Jerozolimę wyzwoloną* dokończył. Odtąd nie więcej jako poeta był głośny, i tem bardziej jego życie i losy pokryte są tajemniczą zasłoną. Przez wiele lat ubogi i opuszczony, tęsknotą i niepokojem miotany, od miasta do miasta się błąkał, usilując powrócić do Ferary, celu swych życzeń. Zapewne przekroczenie jego musiało bydź wielkie, gdy z rozkazu dobroczyńcy swojego, księcia Ferary, w roku 1579 w domu obłąkanych zamknięty został. Siedm lat przeszło stra-

wił Taso w tem smutnem miejscu właśnie wtenczas, gdy cała Europa jego arcydzieło czytała i Tasa za nadzwyczajne uważała zjawisko. W roku dopiero 1586, w kilka lat po śmierci Eleonory książę Mantui Vincenzo Gonzaga wyjednał mu uwolnienie. Odtąd błąkał się Taso po Włoszech, najdziwniejszych przygód doznając. Wnet na książęcych dworach był prawie ubóstwiany, wnet widziano go w najnędzniejszym stanie po drogach publicznych prawie chleba żebrzącym. Tak przeżywszy lat 7 przybył do Rzymu r. 1594, gdzie z największem uniesieniem został przyjęty. Papież Klemens VIII. postanowił uwieńczyć go uroczyście tak, jak tego zaszczytu przed 250 laty doznał Petrarca; uwiadamiając go o tem rzekł: „Przeznaczam ci wieniec, aby od ciebie tyle miał sławy, ile jej zjednał tym, którzy go przed tobą otrzymali.“ Ale gdy dzień tryumfu nadchodził, Taso bliskim był zgonu. Zażądał, aby go przeniesiono do klasztoru ś. Onufrego, gdzie przed 20 laty ojciec jego był skonał. Tam w roku życia 52 oddał ostatnie tchnienie na ręku kardynała Aldobrandiniego. Gdy mu tenże przyniósł błogosławieństwo od papieża, zawołał poeta umierający: „Szczęśliwy nie wieniec na Kapitolu, ale koronę wiecznego pokoju odbieram.“ W kościele tegoż klasztoru pochowano są zwłoki Tasa, gdzie mu kardynał Bevillacqua pomnik wystawił.

Poema *Jerozolima wyzwolona* zyskało w swoim wieku nadzwyczajną wziętość, nietylko jako dzieło sztuki, ale jako zawierające przedmiot całe chrześcijaństwo obchodzący. Nietylko bowiem wspomnienia wypraw krzyżowych ale ciągłe walki z ludami Mahometa zajmowały wówczas powszechność europejską. Kiedy Turcyki Orzechowskiego w Rzymie i Wenecyi upowszechniano, razem i Jerozolima wyzwolona Tasa znalazła z tego szczegól-

niej powodu tłumacza w Pitorze Kochanowskim, którego naród najwięcej na walki z muzułmanami był wystawiony. Są ślady, iż obadwaj Kochanowscy Jan i Piotr osobiście z Tasem się znali i w młodości razem składali hołd w Paryżu Ronsardowi, który, gdy Taso nie był jeszcze znany, miał imie nowego niedoścignionego Homera.

Poematowi Tasa zarzucić można, iż wiele traci na właściwości przez zbytnie trzymanie się przepisów o tak zwanej machinie epopei, tak dalece, że wprzód wydał rozmowy o przepisach wiersza bohaterskiego, i ciągle według tychże dzieło swoje poprawiał. Taso należy w ogólności do poetów, którzy raczej siebie i swoje uczucia, aniżeli świat zewnętrzny, pojąć i wyrazić zdołali. Największe miejsca są te, które jako epizody osobną całość stanowią i z poematem prawie nie mają związku. Jak Homer przyjaźń, tak Taso w duchu wieku, który opiewał, najpiękniej miłość odmalował; dowodem tego będą uroki Armidy, piękność Kloryndy i cnoty Sofronii. Te i inne epizody upodobał sobie szczególniej lud włoski, ktore jak rapsody Homera, jak romanse hiszpańskie przeszły w tradycyę powszechną.

Jak każde dzieło wyższe, tak *Jerozolima wyzwolona* miała równie wielbicielów jak nieprzyjaciół. Dzisiejsza krytyka ocenia je tylko według smaku i ducha wieku, w którym było pisane. Najpiękniejszy pomnik wystawili Tasowi pierwsi naszego wieku poeci: Göthe, w tragedyi tegoż nazwiska i Byron w *dumaniach Tasa.*

Mimo wielu zalet Piotra Kochanowskiego poema to potrzebuje w polskim języku nowego przekładu, które już wykończone przed trzema laty miało wyjść z druku.

SHAKSPEARE.

Jak Homer w epopei starożytnej, tak Shakspeare (Szekspir) dramatyki nowoczesnej najbogatszem jest źró-

dłem. Za życia był uwielbieniem ludu angielskiego, który sceny do żywego mówiące, prawdę i wierność w oddaniu miejscowości i charakteru polubił, ale bynajmniej głębokich jego pomysłów pojmować nie umiał. Uczeni ludzie i dobrego tonu mieli go za komedyanta i nic więcej. Długo po śmierci jego chlubił się naród angielski swoim poetą, na którego krytycy francuzcy bardzo z wysoka poglądali, litując się, iż nie znał Arystotelesa i nie doczekał Boala. Wolter dał go poznać Francyi dla okazania, iżby może Anglik nie źle był pisał, gdyby miał był szczęście poznać smak i oddychać fernejskiem powietrzem. Zapragnęli i Francuzi poznać poetę barbarzyńcę, ale nie puścili go na scenę swoją, tylko przebranego po francuzku według formy przepisanej, i taki tylko znany nam był oraz na scenie polskiej.

Niemcom dopiero zostawione było pojąć w całej rozległości gieniusz Shakspeara, a nawet samych jego ziomków głębszą na niego zwrócić uwagę. Mimo to ten dziwny gieniusz od szczupłej tylko liczby prawdziwie bywa pojęty, nawet w swoim narodzie, gdzie każdy z niego jest dumny. Sztuki jego w samej Anglii ciągle obcinane i przerabiane bywają. Głębokie przejęcie się jego myślą, poznanie charakteru *Hamleta, Leara, Otela,* mimo tylu komentarzów i powtarzanych widowisk rzadkie jest dotąd, jak sami oświeceńsi Anglicy się żalą. Imie jego jest najpopularniejsze, bo lud zawsze zwykł chwalić na słowo innych, bo jego gieniusz w rozmaitość obfity zawsze ma coś, co ludzi wszelkiego smaku, charakteru i pojęcia zająć potrafi.

Shakspeare Wiliam urodził się r. 1564 w Stratford w hrabstwie warwickiem. Anglicy mimo usiłowań mało podali wiadomości o jego latach młodzieńczych. Ojciec jego John Shakspeare był rzeźnikiem, nakoniec handla-

rzem wełny. Shakspeare uczył się w miejscowej szkółce, gdzie liche początki języka łacińskiego mógł powziąść. Już w roku 18. ożenił się z wieśniaczką Anną Hatwaj, która trojgiem obdarzyła go dzieci. Według świadectwa pisarzów był Shakspeare z młodości pełen odwagi i dowcipu, a przytem bardzo łagodny. Dla uniknienia zemsty jednego barona, w którego lesie nocną porą polował i którego w poezyi napisanej na śmieszność wystawił, uciekł do Londynu w r. 1586. Lecz do tego była raczej powodem coraz mocniejsza melancholia, przykre położenie w domu ojca, który jego poezye rozdzierał, niedość szczęśliwe małżeństwo i prace cierpliwości ani usposobieniu jego nieodpowiednie. W Londynie, jak mówią, był z razu zmuszonym w czasie widowisk trzymać pod teatrem konie widzów znakomitych; w kilka lat później został aktorem, gdzie szczególniej odznaczał się w roli ducha w Hamlecie. Jako poeta dramatyczny zajmował się z początku poprawą dawniejszych sztuk teatralnych.

Tak zajęty w Londynie na krótko tylko udawał się do Stratford i corocznie dwie albo trzy sztuki wykończał. Pierwsza jego sztuka była *Perikles* w r. 1590. Liche mając z prac swoich korzyści, ciężkich doznawał frasunków w domowem życiu. Zaczem poezyi dramatycznej zupełnie się oddał, napisał znaczną ilość sonetów, poemata *Lukrecya, Wenus i Adonis,* wszystkie pisane w panującym podówczas smaku włoskim, zalecające się oraz bujnością wyobraźni, dowcipem i zwięzłością. Czas, w którym dramatycznym poetą bydź zaczął, bardzo był sprzyjający, gdy właśnie po krwawych niezgodach domowych Anglia pod świetnem panowaniem Elżbiety wypocząwszy do zabaw i widowisk smaku nabrała. Shakspeare świetnie na scenie wystąpił, wystawiając przed oczy Anglików dzieje ich narodu. Te najznamienitsze może dramata jego malu-

jące żywo charaktery, obyczaje i stan Anglii przez długi przeciąg czasu, zjednały mu powszechny szacunek równie u świetnego dworu Elżbiety jak i u ludu. We wszystkich dramatach swoich zarówno przerażający, tkliwy, wzniosły i w najwyższym stopniu humorystyczny. Mistrz w oznaczaniu charakterów, czy to w tragiedyach, czy w komedyach. Nic jego oka nie ujdzie, co w jakibądź sposób zajęcie sztuki podwyższyć może. Najgorsze jak najlepsze przymioty zarówno przeniknąć i oddać umiał. Liczne wskazówki filozofom i politykom wiele myśleć dające, fantazya unosząca za ziemskie krainy, a trafność w oddaniu scen najpospolitszych, nęcą ku sobie i głębszą uwagę coraz więcej zajmują. Równie wielkim jest malarzem charakteru kobiet, jak oburzających zbrodniarzy i bohaterów.

Częsta przesada w dowcipie, igraszki słów i t. p. są nie jego wadami, lecz wieku, w którym żył i którego wiernem jest zwierciadłem. Jedno pismo w naszym języku tak w ogólności mówi o tym największym dramatycznym poecie. „Szekspir z całą mocą swego gieniuszu przejął się na wskróś swoim wiekiem, którego stronę wynaturzoną najnaturalniej malował i to wynaturzenie zdaniem mojem czuł może najmocniej. Jak tragiedye nasze wystawują walkę namiętności z obowiązkiem, tak wszędzie gieniusz jego walczy między prawdziwą naturą i poezyą a między zepsuciem człowieka i fałszywą sztuką. Dowcipny przy prostocie, szorstki i smutny przy wielkości, depczący fantastycznie najmilsze kwiaty, które czarodziejską swą laską sam z pod ziemi wywiedzie, wśród rzewnej melodyi nagłem uderzeniem o struny disharmonią przerażając, wystawiać się zdaje nieuzupełnioną nigdy tragiedyę winnie i niewinnie potępionego rodu ludzkiego, który w gorzkich parodyach i uderzających przeciwieństwach maluje. Dzieląc zawsze swą scenę między świat

śmierci i życia, łącząc w niej kwitnące dziewice i duchy z grobu występujące, wielkość i błazeństwo, uczony bezrozum i gminną prostotę, dręczone zarówno cnoty i przestępstwa, otwierając przyszłość zawsze ciemną i trwożącą, raczej w nas wzbudzi chęć do nicości, zaród skłonny do czarnej melancholii i obojętnej pogardy życia.

Kto tego gieniuszu nie umie pojąć w jego naturze i prawdzie, kto nie jego twórczą siłę, ale wrażenia powtarzać usiłuje, wystawi tylko zfałszowaną naturę ludzką bez prawdy poetycznej.“

W roku 1614 Shakspeare mając lat około 50 opuścił Londyn i wrócił na miejsce rodzinne, gdzie po dwóch latach błogiego wypoczynku w ciszy domowej, mając lat 53, w dzień swoich urodzin r. 1616, a zatem jednego dnia z hiszpańskim poetą Cerwantesem, żyć przestał. Pochowany jest w kościele Stratford, gdzie mu zięć jego nagrobek wystawił.

W niszy widać posąg poety, naturalnej wielkości. Według dziwacznego podówczas smaku ten posąg był malowany. Na nagrobku jest napis następujący, jak mówią, przez samego poetę ułożony:

„Przyjacielu! na Jezusa cię błagam! nie waż się moich popiołów poruszać. Błogosławiony, kto ten grób będzie szanował; przeklęty, kto kości moje z tego miejsca wyruszy.“

Dotąd grób Shakspeara jest celem licznych podróży w Anglii. Niemniej w poszanowaniu była morwa, według wieści przez poetę zasadzona, pod którą spoczywać lubił.

Domek Shakspeara, który sobie był kupił za dar 1,000 funtów szterlingów, nabył później pleban wiejski Castrel, który sprzykrzywszy sobie mnóstwo codziennie to drzewo zwiedzających, bezwzględnie ściąć go rozkazał. Robione z tego drzewa tabakierki i inne podobne przedmioty za

znaczne sumy były przedawane. Tenże Castrel tak dalece na nieśmiertelnego pisarza był niepamiętny, iż aby taksy od okien nie płacił, dom jego rozebrał i drzewo przedał. Jednakże dom, w którym Shakspeare'się rodził, dotąd się utrzymuje jako przedmiot ciekawości podróżnych, którzy często niezmiernie drogo kupują sprzęty, jakich niby poeta używał. Z żalem wyznać należy, iż dotąd nie mamy drukowanego dzieł Shakspeare przekładu.

GALILEUSZ.

Galileo Galilei, jeden z największych gieniuszów matematycznych, urodził się roku 1564 w Pizie z ojca, który szczególniej z gruntownej znajomości muzyki był znany. Z młodości zaraz równie jak Newton okazywał wielką ciekawość do sztuk mechanicznych, nad to miał talent niepospolity do muzyki i rysunków. Z woli ojca zmuszony był oddać się sztuce lekarskiej, do której się w uniwersytecie pizańskim sposobił. Jak dalece z tą nauką wrodzoną skłonność do odkryć i wynalazków połączyć umiał: dowodzi pierwsze jego odkrycie, to jest tak zwany isochronism (czyli równy czasomiar) w wahaniu się pendułu. Na tą myśl naprowadził go ruch lampy unoszącej się na dachu kościoła, co długo jego zastanowiało uwagę; wnet uczynił wniosek, iż w tem wynaleść można wyborny sposób dokładnego oznaczenia stosunku pulsu i domniemanie swoje stwierdził późniejszem doświadczeniem. To było pierwsze a na długi czas jedyne zastosowanie, którego się z odkrycia swojego nauczył. Zrobił on różne małe narzędzia do obliczenia uderzeń pulsu za pomocą wahania się pendułu, które wnet pod nazwiskiem *pulsilogi* powszechnie były używane. To odkrycie zachęciło Galileusza tem więcej do prac matematycznych i puszczenia

się w właściwy mu zawód. Prawda gieometryi tak go zajęła, że odtąd porzucił księgi lekarskie i od tego przedsięwzięcia wszelkie usiłowania ojca nie mogły go oderwać. Przewartowawszy Euklida i Archimedesa wydał pierwsze swe dzieło matematyczne o wadze hidrostatycznej. To pismo dało mu wstęp do najsławniejszego wówczas matematyka włoskiego, Guido Ubaldi. Ten zalecił go kardynałowi del Monte, u którego poznał Ferdynanda w. księcia Toskanii. W roku 1589 został w uniwersytecie pizańskim profesorem matematyki, a wkrótce rzeczpospolita wenecka zaprosiła go na profesora tejże nauki do Padwy. Tu miał sposobność oddać się zupełnie swoim naukom, mimo że przy szczupłej płacy zmuszony był utrzymywać się z nauczania prywatnego; cała ówczesna przestrzeń historyi naturalnej była jego badań przedmiotem. Obok tego czytaniu, doświadczeniom i pisaniu rozpraw w ulubionych przedmiotach dnie i noce poświęcał. Prelekcye jego coraz więcej zwabiały słuchaczów, często słuchalnia jego mogąca tysiąc osób pomieścić nie wystarczała i zmuszony bywał nauczać pod gołem niebem.

Do ważniejszych zasług Galileusza dla kraju policzyć należy wynalezienie na nowo termometru, który bez wątpienia niektórym dawnym filozofom był znany, lecz później zupełnie zapomniany został. Ale najważniejszy dla prac Galileusza był rok 1590, w którym granicę znajomości natury rozszerzył. W tym bowiem roku uczynił wielki swój wynalazek teleskopu. Na to naprowadziła go uwaga na działanie szkieł powiększających, gdy w Wenecyi uwiadomionym został o cudownem narzędziu, które właśnie z Holandyi do Włoch sprowadzone zostało. Zdaje się w istocie, że w tymże kraju znano już pewien rodzaj teleskopu prosto i niekształtnie zrobionego, lecz Galileusz, który o takowym wynalazku wcale nie wiedział,

był niezawodnie prawdziwym autorem tego narzędzia w tej postaci, w jakiej jedynie do naukowych potrzeb użytem bydź może. Ten wynalazek obudził zapał w całej powszechności jakby cudowne jakie zjawisko. Galileusz przesłał wyprobowany teleskop senatowi, który go natychmiast profesorem dożywotnim mianował i płacę jego o połowę podwyższył. Wnet sporządził dla siebie drugi teleskop, którego użył do obserwacyj astronomicznych. Cztery trabanty około Jowisza odkryły się po raz pierwszy oku człowieka wynalazkiem Galileusza uzbrojonemu. Inne dotąd nigdy niewidziane gwiazdy występowały przed niego ze wszystkich stron nieba, gdzie tylko oczy obrócił. Saturn okazał jedyny swój pierścień, księżyc odsłonił swoje morza i góry, słońce nawet wśród blasku wyjawiło ciemne swe plamy. Wszystkie te cuda objawił w dziele *Nuntius Siderus*, które peryodycznie wydawał. W roku 1618 złożył katedrę w Padwie, zostawszy wezwanym przez księcia toskańskiego na pierwszego matematyka i fizyka w uniwersytecie pizańskim.

Tutaj przez odkrycie zmieniających się postaci światła Wenusa i Marsa zjednał zupełne zwycięztwo systematowi Kopernika, gdy przez to krążenie tychże planet około słońca i oświecenie ich przezeń jasno udowodnione zostało.

Odtąd dzieląc z najżywszem przekonaniem system Kopernika tem bardziej, iż go w nim własne wynalazki i odkrycia utwierdzić musiały, nie wahał się publicznie naukę jego wykładać. To, co Kopernik w XVI. wieku mógł drukować i papieżowi samemu przypisać, to w wieku następnym na ucznia jego ściągnęło srogie cierpienia. Zazdrośni i nieświadomi wzniecili wrzawę przeciw mężowi, którego pojąć nie byli zdolni. Systema to miało według nich ubliżać prawdom pisma ś., które nie nauki astro-

nomiczne, ale samą boską moralność ma na celu. Jakoż głowa kościoła wzięła prześladowanego w opiekę z zastrzeżeniem tylko wstrzymania się od głoszenia tejże nauki. Późno potem, bo w roku 1632, wydał Galileusz sławną rozmowę o systemie Ptolomeusza i Kopernika, gdzie przedmiot ten gruntownie wyjaśnił i nowemi wsparł dowodami. Uciszeni od dawna nieprzyjaciele z tem żywszą powstali przeciw niemu zawziętością. Uczeń Kopernika stawić się musiał przed inkwizycyą ś., która go na odwołanie tejże nauki i na więzienie skazała. Ale więzienie jego krótko trwało; dozwolono mu zamieszkać w Arcetri blisko Florencyi, ale samotnie i bez wolności oddalenia się. Tu oddał się cały przez wiele lat dalszym badaniom i podał do druku ważne swe dzieło: *Rozmowy o prawach ruchu.* Gdy sława jego coraz się więcej szerzyła, złagodzono jego przytrzymanie i dozwolono mu przyjmować i odwiedzać przyjaciół, chociaż z Arcetri nigdzie przenieść się nie mógł. W roku 1639 zupełnie wzrok postradał; przytem śmierć córki, jedynej jego osłody w troskach i samotności, przyspieszyła zgon starca, który dla dobra nauk dożył lat 78 i umarł właśnie w dzień narodzenia się Newtona.

Pochowany jest w kościele we Florencyi, gdzie mu obok Michała Anioła pyszny nagrobek wystawiono.

Lubił obok prac swoich zajmować się rysunkami, muzyką i poezyą. Aryosta umiał na pamięć, a w wydanych *uwagach o Tasie* przyznaje wyższość pierwszemu. Zresztą mało czytał mówiąc, iż najlepszą księgą jest natura.

MILTON.

John Milton, jeden z największych poetów Anglii, a którego poema *raj utracony* cały ród ludzki obchodzi, urodził się 6. grudnia 1608 roku w Londynie. Dzieląc z największymi gieniuszami sławę w potomności, ich losu

za życia doznawał. Pozbawiony wzroku, jak Homer i Osyan, prześladowany jak Dante i Taso, wystawiony na burze losu i mało ceniony za życia jak Kamoens i inni po zgonie dopiero poznani — drogo opłacił spółczesnym chwile, które mógł potomnym i nieśmiertelnemu dziełu swojemu poświęcić.

Milton odebrał bardzo staranne wychowanie i sam z dzieciństwa tyle do nauk okazał chęci, iż w 12tym już roku czytaniem po nocach oczy osłabił. Z uniwersytetu kambridgskiego oddalił się po pięciu latach na wieś do ojca, gdzie go szczególniej czytanie i poezya w łacińskim języku zajmowała. Zostawił wiele wybornych poezyj w tymże języku wówczas pisanych. W kilka lat potem, straciwszy matkę, postanowił odbyć podróż do Włoch. Ta kraina pełna pomników starożytnej chwały, z którą Milton tyle był obeznany, szczęśliwiej zaś sława Tasa, którą wówczas brzmiały włoskie krainy, zajęła wyobrażenia Anglika i najżywiej zapragnął podobnyż pomnik swojemu narodowi postawić. Zaznajomił się z najznamienitszymi mężami we Włoszech, odwiedził nawet Galileusza siedzącego właśnie w więzieniu. Chciał jeszcze zwiedzić Sycylię i Grecyę, gdy wypadki krajowe do Anglii go powołały. Marzył on długo o poemacie, którego bohaterem miał bydź król Artur; ale drobny wypadek wyższy daleko wskazał mu przedmiot. Wracając z Włoch znajdował się w Medyolanie na widowisku mistycznem wystawującem upadek Adama. Wielkość tego przedmiotu uderzyła go silnie i zaraz plan *raju utraconego* ułożył. Anglicy powstają bardzo przeciw temu podaniu, jakoby to oryginalności poematu ubliżać mogło. Nie tylko w powyższej sztuce, ale wszędzie mógł mieć Milton potrącenia i wskazówki tyle popularnego przedmiotu, gdyż wszędzie o nim w różny sposób pisano. I my w polskim języku

mamy z czasów Miltona dwa bardzo obszerne poemata, traktujące razem upadek i wybawienie człowieka, które w jednym zupełnie czasie Gawłowicki i Odymalski pisali; mimo niezgrabności wykonania są w obudwu wielkie obrazy, które sam przedmiot podawał. Ale właśnie zaleta wielkiego poematu nie na wynalazku przedmiotu, ale na poetycznem wykonaniu onego zależy. Im więcej przedmiot jest popularny, w podaniach ludów rozmaicie urobiony, tem większa zaleta gieniuszu, gdy z niego jedną wielką całość wytworzy.

Milton wróciwszy do kraju r. 1640 trafił na okoliczności, w których zamiast poezyi zmuszony był puścić się z burzliwym potokiem życia publicznego.

Nie będziemy tu wcale mówili o rozmaitych działaniach i pismach Miltona, które na przemian ściągały nań łaskę i niełaskę możnych, jednały mu stronników i nieprzyjaciół, domowe życie zatruwały, najpiękniejszą część życia w daremnych utrudzeniach zajęły, a w późnej dopiero starości dozwoliły mu zająć się ulubionym wielkim przedmiotem, który jedynie jego imie potomności miał podać.

Wśród oschłych i drobiazgowych sporów politycznych i purytańskich, w które był zawikłany, przebija się często myśl wielka, która nim ciągle władała. W tych rozprawach czyni niespodziewane ustępy o Homerze, Wirgilim i Tasie, namieniając, że religia może natchnąć czem więcej niż ich poemata, i uważa to za dług, który jej winien. „W niewielu latach, mówi, dopełnię ślubu; idzie tu o dzieło, które nie powinno powstać z młodzieńczych uniesień lub z wina. Dzieło, o którem marzę, nie utworzy się na wezwanie Mnemnozyny i zwodniczych jej córek, ale przez gorące modlitwy i łaskę ducha wiecznego, który wszelką nauką i wymową natchnąć nas może i który

z świętym promieniem ognia swoich ołtarzy zsyła serafina, aby się dotknął i oczyścił usta tego, którego wybrał.“ Wszędzie wzdycha do wczasu i spokojności, ażeby tej świętej misyi, którą czuł w sobie, mógł kiedy dopełnić.

Milton miał już lat 60, kiedy usunąwszą się w wiejskie ustronie, dopiero uczuł się wolnym, to jest zapomnianym od ludzi, gdy już nic złego ani dobrego od nich się niespodziewał i nie żądał, i gdy cały oddał się krainom wyższego świata i sprawiedliwej potomności. Nawet utrata wzroku oddzieliła go od świata rzeczywistego. Ubóstwo, nieprzyjaciele, gorycz omylonych nadziei, niełaska publiczna i cierpienie fizyczne, wszystko razem go cisnęło, ale gieniusz wszystko w nim przetrwał. Pomysł jego poematu od dawna żywiony utwierdził się i zbogacił przez różne wypadki i uniesienia czynnego życia. Należąc już tylko do świata nadzmysłowego *„daj oczy duszy mojej“* zawołał do wyobraźni, a nauki i wspomnienia niezmierną otworzyły mu przestrzeń. Biblię a potem Homera codzień czytywał i prawie na pamięć umiał. Natchnieniem jego byli prorocy, a wzorem Homer, Plato i Eurypides. Jedyną, ale wszystko zastępującą, jego pomocą i osłodą były córki samotność starca dzielące. Te tkliwe istoty, w najwyższym stopniu umiejące się poświęcać, nauczyły się po grecku i po hebrajsku czytać jedynie dla tego, aby mu przeto pomoc i rozrywkę przyniosły. Jedna z nich długo po śmierci Miltona odmawiała greckie miejsca z Homera, które zatrzymała w pamięci wcale ich nierozumiejąc. Codziennie rano czytały mu biblię po hebrajsku, poczem dyktował żonie swoje poema, a znaczną część dnia zajmowała muzyka. W godzinach tak swobodnie płynących *raj utracony* prędko ukończony został.

Dzieło to z wielką niechęcią nabył księgarz za 1200 zł. i tak mało go cenił, że druk onego dopiero we dwa lata później rozpoczął; i miał szłuszność, gdyż poema, z którego teraz tak są dumni Anglicy, najobojętniej wówczas przyjęte było. Autor był nienawidziony, a przedmiot, który traktował, nie odpowiedział duchowi czasu. Wyższa społeczność, zajęta wtedy rozwiązłemi pismami, wzgardziła naturalnie przedmiotem tak poważnym i smutnym. Płochy ateizm, który zajął miejsce szału purytańskiego, modne wówczas, ogładzone zepsucie, śmiesznością okryły wzniosły przedmiot Miltona. Johnson tylko i Dryden z nieśmiałością wyznawali, że dzieło to nie jest zupełnie bez zalet; przecież za życia pisarza poszło w zupełne zapomnienie. Poźniej ogłosił jeszcze Milton poema *raj odzyskany,* które aż dotąd sprawiedliwie na zapomnienie jest skazane. W ogóle nawet człowiek daleko zdolniejszym jest pojmować cierpienia, niżeli szczęście ludzkie.

Milton umarł w 9 lat po wydaniu Raju utraconego, to jest r. 1674, w roku życia 65.

Adison dopiero odnowił pamięć tegoż poematu metodyczną krytyką, ogłaszając Miltona gieniuszem, któremu tylko języka Homera zbywało; śmiał nawet powiedzieć, że gdyby nie chciano poematu jego za epiczne uważać, trzebaby nazwać je poematem boskim. Wnet potem Anglia dumną bydź zaczęła na imie Szekspira.

Przedmiot poematu jest najwznioślejszy, dotyka nie jednego człowieka albo ludu, ale całego rodu ludzkiego. Scena jego jest niezmierność miejsca i czasu. Nie jest to historya upiękniona fikcyami, ale sama cudowność. Czyli tajemnicze krainy światła czy ciemności maluje, wszystko czerpane jest z samej wyobraźni. Gieniusz poety podobny jest do lotu szatana, który fantastycznym lotem przestrzenie próżni przebywa. Ale właśnie, że same

zaziemskie krainy i duchy głównym są dzieła przedmiotem, przeto może nas zadziwiać, ale po ludzku nie zajmie. W poezyi człowiek jest dla człowieka najciekawszym światem; piekło i niebo i nadzwyczajne istoty o tyle nas zajmują, o ile z naszemi uczuciami są w związku. Gdzie niema naszych trosków, naszych nadziej, tam dla nas jest próżna lub obojętna tylko igraszka wyobraźni. Dla tego, kiedy nas poeta przerażonych po piekle i ukorzonych po krainach światła unosił, tem więcej nas zniewala, gdy nas przecie między ludzi wprowadzi. Tych ludzi para jest tylko w całym poemacie, ale ci ludzie są rodzicami nas wszytkich, ale w nich jest zaród wzniosłych przeznaczeń i nieszczęść w pokoleniach; oni w poemacie całe niebo i piekło poruszają, oni wreszcie żyją błogo w ogrodzie Edenu, za który człowiek całej zaludnionej ziemi nie chciałby mieniać. Dla tego ta część poematu jest prawdziwie ową oazą w pustyniach, do której znużony wędrowiec utęsknia.

Po olbrzymich obrazach stworzenia świata, walki duchów nadprzyrodzonych, wystawia nam Adama i Ewę wychodzących z rąk twórcy. Starannie zdaje się przenosić na obraz widok pierwszych uczuć i niewinności, która wnet zniknie. Smutne rozwiązanie poematu podaje mu jeszcze niemniej żywe obrazy słabości i żalu. Nic nie masz tkliwszego nad żal winnej Ewy i nad wzajemne przebaczenie sobie obojga małżonków.

Wśród najbogatszej rozmaitości w malowaniu aniołów i duchów piekielnych szatan jest wydziałem poetyckiego utworu. To obudzenie się dumy strzaskanej, owa rozpacz nieznająca ani żadnej zgryzoty sumienia, ani nadziei obrania złości jako jedynej pociechy zemsty, nakoniec obłuda, która jest uzupełnieniem duszy piekielnej— tworzą obraz okropny, do którego same piekło zdawało się pędzel podawać.

Zresztą gieniusz Miltona obok najśmielszego lotu wyobraźni obciążył skrzydła zbytkiem erudycyi za jego czasów modnej, która niemal gorzej mu usłużyła, niżeli niewiadomość, jaką powszechnie Szekspirowi zarzucamy.

F. Dmochowski celniejsze tylko wyjątki Raju utraconego przełożył, i ten przekład lepiej jest wykonany, niż Homera a nawet Wirgiliusza. Natomiast Jacek Przybylski przełożył Raj utracony i odzyskany Miltona, a ten ze wszystkich złych jego przekładów nazwać można najgorszym.

DRYDEN.

Dryden należy do najobfitszych ale nie do najcelniejszych poetów angielskich. Więcej odznaczył się smakiem i poprawnością w stylu niżeli imaginacyą i wynalazkiem. Więcej miał zalet nabytych, niżeli przyrodzonych, które z największą usilnością wydoskonalić się starał, a ukształcenie swoje szczególniej pisarzom starożytnym był winien.

Urodził się roku 1631 w Audwinkle w miasteczku hrabstwa Northamptonshire, nauki odbył w szkole westminsterskiej i w uniwersytecie w Cambrigde. Odznaczył się najprzód poezyami do różnych osób w ówczesnych okolicznościach na scenie świata będących a przez które spodziewał się fortunie swojej zaradzić. Omylony zmuszonym się widział pracować dla sceny, lubo jako sam wyznaje do poezyi dramatycznej najmniej miał powołania. Niepomyślne przyjęcie pierwszej jego sztuki nie odstraszyło go wcale; napisał 27 sztuk teatralnych, to jest tragiedyj, komedyj i oper, które teraz wszystkie są zapomniane. Jednakże tę mą zaletę, iż można go uważać za utworcę nowego podówczas gatunku poezyi w Anglii, to jest opery. Wprawdzie była już poprzednio

opera włoska, lecz on nadał jej charakter szlachetniejszy i żadnych obcych nie trzymał się wzorów.

Zamierzał on teatrowi angielskiemu inny kształt nadać, któryby postępowi życia społecznego i wyższym żądaniom sztuki więcej odpowiadał. Nic jednak nie zrobił więcej nadto, że wiele nieprzyzwoitości, delikatniejsze czucie czasem aż do oburzenia obrażających, z angielskiej sceny usunął. Nie zdaje się atoli, aby to w zupełności dokonał, gdy w jednej tragiedyi *oblężenie Meksyku* wystawia przed oczy widzów Montezumę na torturach wyciągniętego. Ale podobne nerwy wstrząsające sceny należy raczej przypisać ludowi, który do nich oddawna tak nawykł, iż od razu bydź usunięte nie mogły. Żaden może z dawnych i nowych poetów nie dał przykładu tak żelaznej wytrwałości, z jaką Dryden przez sztukę i przepisy brak gieniuszu zastąpić się starał i nie rzadko przez nie skutek sceniczny osiągał.

Mało szczęśliwy w utworach poetycznych Dryden wiele okazał zdolności do krytyki i głębszego badania sztuki; jest to los wszystkich więcej z głowy niż serca poezye piszących. Pismo jego o poetach dramatycznych było pierwszem w Anglii wyższego rzędu krytycznem dziełem, które obok różnych rozpraw i rozbiorów dawnych i nowych pisarzów zjednały mu tytuł ojca angielskiej krytyki. Powaga jego była taką, iż poeci, którzy płody jego ganili, prace swoje pod sąd mu oddawali i za szczęście sobie poczytywali, gdy do nich przedmowę jaką napisał. W tymże czasie otrzymał mało przynoszący tytuł poety dworskiego czyli *poet-laureat*.

Po wstąpieniu na tron Jakóba IIgo Dryden przeszedł na łono kościoła katolickiego, poczem później historykiem królewskim mianowany został. Że tego nie uczynił z rachuby, jak niektórzy chcą utrzymywać, dowodzi da-

wniej wydane jego poema, *religia*, w którem dowodnie skłonność swoją ku wyznaniu katolickiemu okazał. Gdy po objęciu rządów przez Wilhelma księcia Oranii powyższe miejsce utracił, w smutnych zostawał okolicznościach i zmuszony był pracować tylko dla zarobku; szczęśliwy, iż przekłady Wirgilego i Persyusza, które do lepszych angielskich należą, pokup znalazły; wszelkie inne prace narzucane od księgarzów drukować musiał kosztem w innym rodzaju nabytej wziętości. Najsławniejszą z poezyj jego jest oda *uroczystość Aleksandra*, na wszystkie języki wiele razy tłumaczona, a do której kompozytor niemiecki Händel wzniosłą muzykę utworzył. Umarł 1. maja r. 1701. Pochowany w Westminster między poetami Chaucer i Covley; na grobowcu jego jest tylko napis „Dryden."

NEWTON.

Uważano w życiu wielkich ludzi, że nadzwyczajny wypadek albo drobna okoliczność obudziła w nich nagle wielkie zdolności, o których bynajmniej nie wiedzieli. Wielkie gieniusze nie tak wcześnie się objawiają, jak zwykle mniemamy. Prawda, że pisząc o sławnych mężach szukamy już w ich dzieciństwie wskazówek tego, czem później zostali, ale te są powszechnie domyślne albo zupełnie mylne. Mało jest w naturze przykładów wczesnego rozwinięcia się gieniuszów i ta wczesność zawodzić zwykła bujne nadzieje. Ale pewniej daleko i jawniej rozwijają się w dzieciństwie skłonności, które często tak są stanowcze, że prawdziwe powołanie wyraźnie zapowiadają. Widocznym tego przykładem jest Newton.

W młodości zaniedbywał obowiązki, do których go zniewalano, a najczynniej zajmował się tem, co nauczyciele jego fraszkami zwali. Trudnił się zawsze robotami

mechanicznemi, które, zdając się zabawką, były dla niego przedmiotem głębokich badań. Przeto nabył tyle zręczności, iż wystawił młyn według wzoru, którego mechanizm zupełnie pojął. W tym czasie zrobił i zegar wodny. Jeźli należał do zabaw kolegów, to tylko wtedy, gdy przyszło puszczać papierowe latawce. Gdy inni z okrzykami głosili wznoszenie się słabej machiny, on milczał zadumany nad tem zjawiskiem, próżno usilując, by je odgadnąć.

Do innych nauk nabierał wtenczas ochoty, gdy postrzegał, że rówiennicy w nich bieglejsi mają nad nim jakową wyższość, i wtedy za kilka tygodni potrafił im zrównać.

Zaledwo miał lat szesnaście, gdy matka wzięła go na wieś, by jej pomagał w dopilnowaniu żniwa; lecz widząc, że się w polu czytaniem tylko zajmował, przekonała się, że niezdolny do gospodarstwa chyba uczonym będzie mógł zostać. Tak zajęła się postępowaniem jego na tej drodze, tyle wówczas trudnej i mało znanej. Oddany do kolegium w Cambridge okazał dopiero swoje zdolności i nadzwykłą wytrwałość.

Pracował w zaciszu i nie udzielał nikomu owocu swych badań, bo zapewne czuł więcej to, czem bydź pragnie i może, niżeli to, co już objął i wykonał. Dopiero gdy dla morowej zarazy r. 1665 dwa lata na wsi strawił, odważył się przemówić o pięknem i wielkiem odkryciu *siły przyciągającej*, która zwracając umiejętność do stanowiska prawdy, tylu innych odkryć była powodem.

Wykłady ówczesne o systemie świata tak były niedokładne, jak dzisiejsze jeszcze w Chinach lub Turcyi; największe umysły błąkały się uwiedzione dowcipnemi błędami i mimo pracowitych usilowań wszystkie te gwiazdy niezmierne, w przestrzeni krążące, pokrywała jeszcze głęboka tajemnica. Newton pierwszy uchylił jej siłą swo-

jego rozumu. Wiele mówiono o spadnięciu jabłka, które do tego odkrycia było powodem; jabłko spadające mogło odsłonić tajemnice twórcy. Potrzeba wyjaśnić to zdarzenie, które wielkiem nazwano, jakby chciano trafowi tylko przypisać odkrycie, które sam gieniusz zrobić był w stanie.

Newton już się przekonał, że wszystkie systemata uczonych, którzy go poprzedzili, były fałszywe; ale nie zdołał jeszcze odkryć zasady głównej, prawa powszechnego, które powinno bydź kluczem do poznania prawdziwego systemu nieba. Długie badanie i liczne dostrzeżenia naprowadzały go zapewne na prawdę, ale tak jeszcze wątpliwie i niewyraźnie, iż jej nikomu nie objawił w obawie, ażeby myśl jego nie była jednem z tylu złudzeń, które uczeni za pewność przyjęli. Rozmyślał więc ciągle, badał niebo, śledził bieg planet w przestrzeni, zastanawiając się przez całe dnie nad zjawiskami powierzchnemi i najprostszemi.

Jednego dnia, gdy siedział pod jabłonią zatopiony w zwyczajnych myślach, padło mu jabłko na głowę; zadał więc sobie pytanie, czemu to jabłko właśnie na niego spadło? i wnet uczynił uwagę, ze wzięło kierunek pionowy. Rozważając potem ową własność ciał wszelkich, iż zostawione same ku ziemi dążą, zapytał się, czemuby tożsamo prawo nie mogło bydź rozciągnięte nad ziemską atmosferę, i czemu nie miałby mu księżyc i inne gwiazdy ulegać? Odtąd gieniusz Newtona już był na swojej drodze, i tak powyższe zadanie rozwiązane zostało. Przypadek więc niczem był w tem ważnem odkryciu, i sławna powiastka o jabłku jest rzeczą najobojętniejszą, bo każde inne zdarzenie byłoby Newtona do tychże samych rozumowań i wniosków doprowadziło.

Newton jednak nie przestał na tem wydarciu tajemnicy świata; chciał nadto uczynić jej zastósowanie, a

przez nowe prace wynalazł narzędzia, za pomocą których mógł śledzić ruchy ciał niebieskich, obliczyć rozmaitą ich szybkość, mierzyć objętość i ciężkość. Te badania naprowadziły go na rozkład świata, i przyszedł do tego, że ów niewidzialny i niedotykalny żywioł niejako widzialnym i dotykalnym uczynił.

Zyskawszy sławę równie piękną jak Kolumb, bo i on światy odkrył, Newton utracił oraz swoją spokojność. Powszechne podziwienie dzieł jego w Europie wnet obudziło zazdrość, która go w długie i przykre spory wplątała, gdy zmuszonym został to walczyć o pierwszeństwo swych odkryć, to prawdziwości onych dowodzić. Z tego powodu pisał raz wspominając o swojej sławie: „Nie raz żałowałem, żem opuścił rzecz tak istotną, jaką jest pokój, ubiegając się za cieniem.“

Pomimo jednak tylu zazdrośnych, a raczej za ich pomocą, sława Newtona coraz więcej jaśniała. Kanclerz Hospital uczynił raz zapytanie: „Czy Newton je i pije jak inni ludzie? Ja sobie wystawiam, iż to jest gieniusz powietrzny, wolny zupełnie od materyi.“

Newton był przez dwadzieścia pięć lat prezesem towarzystwa królewskiego w Londynie i mianowany został dyrektorem mennicy. Umarł r. 1727, mając lat 85. Biskup Alterbury mówi, iż fizyognomia jego i powierzchowność wcale nie zwiastowały gieniuszu, jakim dzieła swoje oznaczył.

Godna wspomnienia, że ten mąż wielki był w całem znaczeniu wyrazu chrześcianinem. Ostatnie swoje lata poświęcił dowodzeniu prawdziwości objawienia pisma świętego. Jeżeli gieniusz, umiejący niebu tajemnice wydzierać, zawsze tak żywą i szczerą religijność okazywał, cóż sądzić o tych, co nawet dzieł jego nie pojmując, z dumą i politowaniem mówią o wierze, która umysły pociesza i wznosi?

LINNEUSZ.

Do najznakomiszych mężów, jakich północne kraje wydały, należy Karol Lineusz, który więcej jak sto większych i mniejszych pism wydał, lecz głównie zajmował się poznaniem natury roślin.

Był synem wikarego z wioski Rashult, prowincyi Smaland w Szwecyi, urodzony r. 1707. Nazwisko Lineusz pochodzić ma od pięknej lipy, która folwark przodków jego zdobiła. Zamiłowanie w kwiatach i wszelkich roślinach odziedziczył Lineusz od ojca, który w wybornym ogrodzie swoim dozwolił mu osobne grzędy uprawiać. Te były najmilszem zajęciem i pierwszą szkołą młodego naturalisty. Ojciec pragnął usposobić go na następcę swojego skromnego urzędu; ale próżne były jego nadzieje. Uczący skarżyli się na brak chęci do nauk i ciekawości w młodzieńcu, i uznali go zupełnie niezdatnym. Już więc umyślono oddać go do szewca, gdy szczęściem uczony doktor Rothmann poznał w nim wielką skłonność do nauk historyi naturalnej i dla tychże ocalić go potrafił. Lineusz przyjęty do domu tegoż lekarza pracował najgorliwiej w jego bibliotece, a w roku 20. życia przyszedł do uniwersytu w Lund, poświęcając się z zamiłowania roślinom, a dla chleba sztuce lekarskiej. Ztamtąd udał się do uniwersytetu upsalskiego, walcząc z pierwszemi do życia potrzeby. Tu przecież zyskał względy dwóch profesorów, którzy go do pomocy w wydawaniu dzieł i do zastępstwa w prelekcyach użyli; w r. 1731 otrzymał od akademii umiejętności 50 talarów na podróż do Laponii dla opisania własności ziemi tego kraju, czego po półrocznej podróży chlubnie dopełnił. Po powrocie czytał on licznie uczęszczane kursa, ale wnet udręczony zazdrością jednego z kolegówd obył w towarzystwie przyja ioł historyi na-

turalnej podróż do szwedzkich prowincyj, zatrzymał się na dłuższy czas przy kopalniach w Fahlim, gdzie o górnictwie czytał prelekcye i córkę tamecznego lekarza za żonę pojął. Ztamtąd udał się do holenderskiego uniwersytetu w Harderwyk, gdzie stopień doktora otrzymał. Chcąc się na praktycznego lekarza tem lepiej usposobić, udał się do Boerhawa, którego uczniem i wnet poufałym był przyjacielem. Najmilszem wtedy zatrudnieniem było dla niego urządzenie ogrodu w Hartecamp blizko Harlemu. W tym czasie wydał najznamienitsze swe dzieła. Wnet odbyta podróż do Francyi i Anglii dała mu sposobność poznać najcelniejszych botaników owego czasu. W roku 1738 wrócił do Sztokolmu, gdzie jako lekarz otrzymał miejsce w admiralicyi. Później miał sobie poruczone urządzenie królewskich zbiorów historyi naturalnej. Mianowany prezydentem akademii umiejętności był oraz profesorem botaniki. W roku 1756 otrzymał szlachectwo, płacę o połowę wyższą i dobra od króla Gustawa IIIgo darowane. Sława jego głośną była w całej Europie, odbierał liczne bardzo korzystne wezwania, niechciał jednak swojej ojczyzny opuścić. Najsławniejsze akademie członkiem go swoim obrały. Umarł w r. 1778. W roku 1819 na rozkaz króla wystawiono mu pomnik w mieście jego rodzinnem.

LAWATER.

Lawater nietylko należy do najznakomitszych mężów zeszłego wieku, ale oraz podwójną, popularną miał sławę. W Niemczech i Szwajcaryi czuł lud cały jego nadzwykłą pobożność, miłość ludzi, prostotę, dobroczynność, tudzież poezyę i wymowę tylko prawdy i pociechy religijne zwiastujące; uczonym i całemu światu polerownemu w Europie znany był przez swoje dzieło o fizyognomii,

dzieło, które każdego zająć potrafi i o którem każdy sądzić jest w stanie. Francuzi porównywali Lawatera z czcigodnym Fenelonem; jestto porównanie najzaszczytniejsze, tem bardziej, że między filozofami XVIII. wieku tak było trudne. I pani Stael przyznaje mu tę zaletę z dodatkiem jednak, iż był drugim Fenelonem, *lecz nieco z szwajcarska,* to jest, w mniej dobrym tonie.

Urodził się w Zurychu r. 1741. W tem mieście ojczystem sprawował skromny urząd duchowny przy kościele szpitalnym. Znany światu z dzieł swoich, uwielbiany był prawie w miejscu rodzinnem. Natchnione kazania jego zwracały wszystkich ku bogu i cnotom chrześcijańskim, był poradnikiem i cieszycielem każdej niemal rodziny; o ile miał nadzwykłą zdolność poznawać charaktery ludzi, o tyle wchodził w ich położenie i każdemu nieść pomoc się starał. Można powiedzieć, iż w całem życiu był sam najpiękniejszym wzorem swych nauk. Obok tego wydawał wiele dzieł, które mu cześć dla religii wówczas zachwianej i potrzeba czasu dyktowały. Wiele poematów religijnych, Mesyadę (mniej sławną od Klopsztoka) wydał i wiele innych z pisma świętego, z których wszystkich najwięcej się upowszechniały jego *pobożne pieśni szwajcarskie.* Wszystkie te pisma, jak wiele innych prozą pisanych, są zapomniane, ale wydały swój owoc, bo wszędzie, gdzie doszły, religijne uczucia wzbudziły.

Umarł 2go Stycznia 1801, mając lat 60, śmiercią boleśną i dla jego stanu nieprzewidzianą. Po wejściu wojsk francuzkich do Zurychu w roku 1799, gdy właśnie Lawater na ulicy zajmował się godzeniem drobnych sporów i niesieniem pomocy strudzonym żołnierzom, grenadyer niewiadomo z jakiego powodu przeszył mu plecy wystrzałem z karabinu. Przez rok ciągle na ranę choru-

jąc jeszcze wydawał pisma i różne potrzeby, z któremi się do niego udawano, załatwiał.

Zobaczmy bliżej jego fizyognomiczne postrzeżenia, które go więcej wsławiły, niż wszystkie jego chrześcijańskie cnoty i pisma.

Mając z natury dar przestrzegania, obcując wiele z ludźmi od młodości i różnych doświadczając charakterów, nawykał coraz więcej tworzyć sobie zdanie o człowieku z jego zewnętrznej postaci, coraz więcej nabierał przekonania o jej zgodności z przymiotami duszy. Przywykły szczególne fakta do ogólnej zasady odnosić, przyszedł na myśl, iż z niejaką pewnością z linii profilu człowieka można o jego charakterze wnioskować; że często bardzo jedynie z portretów trafne dawał zdanie o ludziach nieznajomych, coraz mocniej utwierdzał się w swem przekonaniu i fizyognomikę, która się dotąd na samych urywkowych i nieśmiałych postrzeżeniach ograniczała, chciał podnieść do stopnia gruntownej nauki.

Główny jednak powod do tej myśli dało mu zajmowanie się od młodości rysunkami, przyczem uważał, że pewne czoła, nosy i usta jednakowy zwiastują charakter. Z razu długo taił swe wnioski, lecz raz będąc u sławnego lekarza Zimmermana miał sposobność utwierdzić się w swem przeświadczeniu. Pomiędzy idącymi przez ulicę postrzegł człowieka, którego pierwszy raz widział, i takie o nim dał zdanie, iż Zimmerman, znający tąż osobę, zdziwiony zapytał, na czem tak prędki i prawdziwy sąd swój opiera? „Trzymanie łokcia tego człowieka, odpowiedział Lawater, wszystko wskazuje.“

Odtąd śmielszym bydź począł i sławne swe dzieło w czterech dużych tomach r. 1775 ogłosił, zawierające mnóstwo najrozmaitszych profilów, wykonanych po większej części przez sławnych artystów, mianowicie zaś przez Chodowieckiego, Szellenberga i innych.

Lawater zawsze pełny religijnych uczuć, od wszystkich artystów i znajomych swoich zwykł był wymagać, aby mu według własnej wyobraźni wizerunek Chrystusa odrysowali. O ile według niego wznieść się zdołali do ideału bóstwa w człowieczeństwie, o tyle nabierał wyobrażenia o ich przymiotach moralnych i poetycznych uczuciach.

Dzieło jego obejmuje niezliczone następstwo fizyognomij z ciekawemi uwagami nad każdą; na każdej z nich odsłania tajemnice cnót, wad, dobrych i złych przymiotów, które na nosie, czole lub uchu pochwycił; umieszcza głowy sławnych ludzi w różnym rodzaju, wszelkie postawy ciała odpowiadające poruszeniom duszy, odcienia rozmaitych charakterów i namiętności od najlżejszych i i łagodnych uczuć aż do okropnych namiętności. W uwagach, które dołącza, zajmują postrzeżenia o sztukach nadobnych, o piękności moralnej i niezliczone szczegóły każdego zająć mogące.

Nadewszystko dzieło takie obudza ciekawość, gdyż niema prawie człowieka, któryby nie sądził, iż także o fizyognomiach sądzić jest w stanie, któryby w niem do siebie lub do znajomych jakowego podobieństwa nieznajdywał, gdyż nakoniec każdemu z czytelników daje powód do własnych postrzeżeń. Nie dziw więc, że pismo takie, którego przedmiot nigdy do pewnych zasad odnieść się nieda, tak wielką wziętość zyskało.

Lawater tak się wsławił, iż modą było, o różnych fizyognomiach zdania jego zasięgać, które za niemylne uważano.

Niejaki Fryckt młodzieniec uderzającej piękności przybył do Zurychu. Wśród pochwał powszechnych Lawater nie wahał się wyjawić przyjaciołom wcale niepomyślne zdanie o charakterze tego człowieka; w niejaki czas po-

tem rozeszła się wiadomość, że tenże zamordował konduktora dyliżansu dla odebrania mu kilku luidorów. — Mercier sławny autor dzieła *obraz Paryża*, przybywszy do Zurychu, wszedł nagle do Lawatera i rzekł: Przypatrz się dobrze, przybywam umyślnie z Paryża, abyś sądził o mojej fizognomii; zgadnij, kto jestem? — Zapewne literat, odpowiedział Lawater. — Tak jest, lecz w jakim rodzaju? — Zdaje mi się, że fiolozof; widzę oryginalność i wiele dowcipu, ledwobym nie powiedział, że jesteś autorem *obrazu Paryża*, który właśnie czytałem."

Jednakże Lawater nie zawsze był w zdaniu swojem szczęśliwy. Okropny jeden zbrodniarz skazany był na ćwiertowanie. Zimmerman postarał się o jego profil i bez podpisu posłał go Lawaterowi, który właśnie w tym czasie pragnął mocno i spodziewał się otrzymać portret sławnego Herdera, jednego z stronników fizyognomii; otóż zdało mu się, że portret powyższego zabójcy jest wyobrażeniem Herdera; na czole, na uszach i brodzie znalazł oznaki gieniuszu i szlachetnych skłonności. Miał wprawdzie wymówkę, że portret nie był wiernie oddany, bo i w tej nauce, jak w każdej, nie trudno o wybiegi; ale przeciwnicy jego zawsze tryumf odnieśli.

Jak według rysunków zgadywał charaktery najczęściej pomyślnie, tak równie z opisu czynów i życia osoby potrafił sobie wyobrazić jej fizyognomię i wiele podobnych robił profilów. Często w tej mierze tak sobie ufał, że według żywotów Plutarcha dawał zdanie, czyli wizerunki sławnych osób starożytności, jakie nas doszły, są prawdziwe lub nie. Widząc raz portret człowieka modlącego się na klęczkach, oświadczył wręcz, iż ta postawa nie zgadza się z włosami tego człowieka; że więc albo włosy albo postawa nie są wiernie oddane. W spuszczeniu wło-

sów Miltona widział gieniusz poetyczny, zapewniał oraz, że gdyby Newton ani litery nie był napisał, sam jego portret postawiłby go w rzędzie największych gieniuszów; gdyby więc ludziom szło tylko o sławę, lepiejby było, zamiast naukami się trudzić, dać się tylko odmalować.

Przytoczyliśmy niektóre śmieszności jedynie dla okazania, iż podobnej nauki nie można nigdy za pewną uważać, że taką nigdy niebędzie dla tego samego, iżby wielce szkodliwą bydź mogła. Natura niechciała wyraźnie tajemnicy człowieka na twarzy pisać, i przysłowie powszechne, że fizyognomije mylą, zawsze będzie prawdziwe, tem bardziej, im więcej z cywilizacyą sztuka układności wydoskonalać się będzie. Nikt sobie nie może pochlebiać, iż z fizyognomii zdoła sądzić o ludziach; ostrożność nie radzi każdemu ufać, a sprawiedliwość zakazuje źle sadzić o tych, których natura niechciała powierzchownością zalecić. Własne i długie wreszcie doświadczenie może nam w tym względzie niejakie podać wskazówki, ale broń boże opierać się na czyich choćby najsławniejszych teoryach.

Dzieło Lawatera jak mylnem i niedostatecznem bydź może w szczegółach i w celu, jaki głównie zamierza, tak dla artystów bardzo jest nauczające.

W trzynastu oddziałach widzimy w niem mnóstwo wizerunków systematycznie uporządkowanych. Raz uważa fizyognomije wynurzające rozmaite uczucia i namiętności, drugi raz zwiastujące rozum najwyższy i gieniusz aż do ostatniego stopnia głupoty; indziej przebiega również stopniami przymioty moralne od cnoty najwznioślejszej aż do okropnej zbrodni. Dalej wyraża fizyognomije idealnej piękności i stosunek piękności fizycznej z moralną. Czuje głęboko piękność idealnych twarzy przez najwię-

kszych malarzów zrobionych, uważa jednak, że żadna sztuka nie zdoła wystawić całej piękności żyjącej figury.

Przez długi czas zbierał Lawater wizerunki wszelkich osób z jakiegobądź względu na uwagę zasługujących; te stósownie do ich rodzaju porządkował, i tym sposobem nie trudno mu było pewne ogólne tworzyć przypuszczenia. Nietylko twarze, ale cała postać człowieka od stóp do głowy, włosy, broda, ramiona i nogi zajmują jego uwagę i są mu wskazówką charakterów. W ogólnych zasadach, w porównaniach, w wykrywaniu związków znamion pomiędzy sobą jest Lawater dowcipnym, trafnym, nawet głębokim; tam tylko chybia, gdzie o szczegółach bezwarunkowe daje wyroki. Zresztą tam nawet, gdzie się myli, podoba się zawsze przez szczególną prostotę, dobroduszność i szczere zamiary. Jeżeli nie wszędzie prawdę, to szczerą prawdziwość znajdą w nim czytelnicy, a ta rzadka cnota w piszących bardzo jest ważną. Wszystko, co pisze, jest owocem szczerego przekonania.

Co do sądzenia o fizyognomiach płci pięknej, Lawater daleko mniej sobie dowierza, nawet nie umie czy nie chce bydź grzecznym. Wyznaje, że postrzeżenia jego w tym względzie są ograniczone. „Rzadko, mówi, widziałem kobiety w tej szczerocie, w której jedynie sądzić je można.“ Natomiast, jak może i wszyscy męzczyźni, umie tworzyć najpiękniejsze ideały kobiecych fizyognomij i dla tego podobno tak trudnym był w uznaniu rzeczywistości. W sądzeniu o nich jest nadzwyczaj drobiazgowym i podejrzliwym; w każdym niemal rysie, w każdym przemienionym wdzięku widzi coś podejrzanego; w ogóle jednak widać, że w tym punkcie takim był znawcą, jak my wszyscy. Nie radziłbym nawet damom czytać jego niegrzecznego rozdziału, w którym autor sam mówi, iżby nie śmiał powierzyć papierowi tysiącznej części postrze-

żeń o fizyognomiach kobiet. I mężczyzna nic się tu nie nauczy, chyba bydź podejrzliwym i mylnie sądzić, i zdaje się, że na licach płci pięknej natura wyryła tajemnice, które samo tylko uczucie odsłonić może.

GOETHE.

Goethe należy do najpierwszych gieniuszów zeszłego i naszego wieku. Przeszło 60 lat cieszył się sławą prawie co rok powszechniejszą i zapałem, jaki każdy nowy jego utwor wzniecał między jego ziomkami. Nie masz prawie rodzaju poezyi, w którymby nie celował. Jeżeli jednem pismem powszechne obudził naśladownictwo, wnet drugiem wskazał drogę zupełnie nową, i tak następnie, że wszystkich zmordował a na żadnej dosięgnąć się nie dał. Ztąd zadziwia w nim naprzód rozmaitość utworów, iż zdaje się, że każdy z nich inna muza innego człowieka w innym wieku natchnęła. Człowiek XVIII. wieku w Wertերze i w Wilhelm Meister, w każdym zupełnie odrębnego ducha, dawny Niemiec w Götz z Berlichingen, Grek w Ifigienii, Rzymian w elegiach, Włoch w Tasie, Pers w Dywanie, Sławianin w pieśniach, popularny i narodowy filozof w Fauscie, ideał homerycznej patryarchalności w Hermanie i Dorotei i t. d. Jeżeli pisarze zeszłego wieku obierali sobie za cel, bądź w złych bądź w dobrych zamiarach, dążenie ku pewnemu celowi, ku czemu sztuka tylko środkiem bywała: Goethego jedynem zajęciem była sztuka i sztuka celem samej siebie. Przedmiot z siebie obojętny, najmniejszy szczegół umiał przez artystowskie wykończenie zajmującym uczynić; podobnież z równym pokojem i łatwością oddawał największe burze namiętności, najwznioślejsze przedmioty, tajemnice natury i człowieka. Wznosił rzeczy małe a wielkie dostępnemi czynił. Był w całem znaczeniu wyrazu artystą i więcej zasługuje

na podziw jako artysta niżeli jako gieniusz. Kraina sztuki była jego jedyną ojczyzną, dla niej tylko czuł i myślał, jej znajomość i doskonałość była mu celem; niezamierzał w szczególności przez swoje utwory wpływać na ten lub ów kierunek społeczności, lecz w ogóle znajomość i zamiłowanie sztuki uważał za mniej nagły i uderzający, ale pewny sposób uzacnienia ludzi, do którego prowadzi czucie piękności, miary, taktu i przyzwoitości. Pod temi względami stoi on zupełnie odosobniony od wszystkich spółczesnych, z tego stanowiska tylko jako artysta zajmuje się światem i życiem społecznem, obojętny i bezwzględny nawet na wszystko, co go się jako artysty nie tycze. Wszystkie dzieła jego zdają się bydź owocem głębokiego pokoju wewnątrz i zewnątrz. Ciekawy do wszystkiego, zawsze zajęty, chciwy plonów dla sztuki, niewiedział i nieczuł, w jakiej burzy wiek jego przepływał; odegrał długą i świetną rolę, do jakiej natura go przeznaczyła. Kto w nim coś więcej jak artysty sztuka, będzie mu miał wiele powiedzieć jako człowiek i moralista, ale pod względem sztuki będzie Goethe dla każdego podziwem i szkołą niewyczerpaną.

W ogóle jasno i głęboko widzący umysł Goethego byłby się nierównie więcej przyczynił do ożywienia wyrwanych przez filozofię XVIII go wieku zasad i wygasłych uczuć, gdyby był więcej sztukę za środek ku tym celom szlachetnym uważał; ale właśnie po nim entuzyaści głosić zaczęli, że sztuka a moralność i dążenie są rzeczą wcale oddzielną i że nigdy niepowinna bydź środkiem. Ludzie wolą zawsze osobliwość i nowość, niżeli wielkość, i to dobrze znał Goethe. Pisma jego więcej wydały naśladowców sztuki i tak zwanych gieniuszków artystowskich, niżeli ludzi czynnych i dojrzale myślących.

Polakom mniej daleko znany jest Goethe, niż Szyler. W przekładzie mamy tylko Werthera, balady i pieśni. Nie długo może ogłoszony będzie już wygotowany przekład najznamienitszych jego poematów dramatycznych: Ifigenii i Fausta. Z prozaicznych pism Goethego najprzód może potrzebaby życzyć przekładu pamiętników jego (*Dichtung und Wahrheit*) nie tylko pod względem mistrzowskiego stylu, ale dla nauki i wzoru, o ile ten tak bogato od natury uposażony gieniusz wszelkiemi środkami usiłował wszechstronnie swój umysł oświecić, jak doświadczeniem i praktycznem wglądaniem w życiu starał się utwierdzać albo prostować swoje wyobrażenia.

Jan Wolfgang Goethe urodził się roku 1749 28. sierpnia w Frankfurcie nad Menem z dosyć zamożnych rodziców miejskiego stanu. Od urodzenia aż do śmierci zawsze mu pomyślna gwiazda świeciła. Ojciec jego, miłośnik nauk i sztuk, całe łożył usiłowanie ku najlepszej edukacyi syna; od dzieciństwa wiele wróżącego matka pełna rozsądku i czułości wychowała go starannie i rozwinęła w nim serca przymioty. Należał do najpierwszych odnowicielów smaku w Niemczech i ostatni z nich umarł, kochany za młodu, szanowany na starość, a zawsze cel uwielbienia swych ziomków. Ukończywszy nauki prawa w Frankfurcie udał się do Lipska, do Wetzlar; odbył różne podróże a w roku 1767 zamieszkał w Wajmarze, gdzie przez księcia Karola Augusta szlachectwem i dostojnościami obdarzony ciągle zostawał i jako pierwszy w księstwie minister roku 1832. dnia 22. marca, mając lat 83, czynne, szczęśliwe i pełne chwały życie zakończył.

Goethe w młodym wieku był nadzwyczaj pięknym, czerstwym i rosłym. Cała postać i rysy twarzy okazywały człowieka niezwyczajnego. Gdy miał lat 25, pisał o nim uczony Heinse z Düseldorfa. „Był też u nas Goethe; od

stóp do głów widać w nim gieniusz, moc i śmiałość, serce pełne czucia, umysł pełen ognia z orlemi skrzydłami."

Szczęściem było dla Goethego, i w ogóle dla literatury niemieckiej, iż osiadł w Wajmarze, któreto miasto słusznie odtąd nowemi Atenami nazwano. Dwór wajmarski wsławił się tyle przez nauki, jak inne przez potęgę. Tam Goethe oprócz towarzystwa Herdera, Szylera, Wielanda, J. P. Rychtera i w. i. miał u dworu wszystko, co mógł do naukowego życia zażądać. Pięknie mówi o tem Goethe w jednej swej poezyi:

„Mały wprawdzie jest mój między giermańskimi książęty, krótki i wązki kraj jego, i nie wiele jest możnym, ale niech każdy działa jak on, a święte będzie życie mych ziomków. Ale wstrzymaj się muzo! aby cześć twoja podejrzaną nie była. On bowiem dał mi to, co rzadko dają możni. Rozwinął skłonność, dał wczasy, zachętę, pole i dom z ogrodem; wiele potrzebowałem, a jemu tylko winienem dzięki, bo jako poeta źlem się na zarobkach rozumiał. Europa mię chwaląc nic mi nie dała, czas do poezyi drogo musiałem opłacać; Niemcy mię naśladowali, już Francuzi mogli czytać mnie Niemca, Anglia gościnną mi była. Ale cóż mi pomogło, że nawet Chińczyk na szkle Wertera i Karolinę malowuje? Nikt z możnych, i kto mię czytał, nie spytał o mnie, a on był mi Augustem i Mecenasem."

Nie podobna tu mówić w ogóle o Goethem, który tyle jest rozmaity, ani też pisma jego w szczególności oceniać. Skoro jednem dziełem powszechny entuzyazm i naśladownictwo obudził, wnet jakby laską czarodziejską zupełnie inny nadał im popęd i zdawał się igrać utrudzaniem swych wielbicielów; i tak musiało to bydź w narodzie, który nie miał jeszcze w smaku ustalenia i narodowej jedności, który głęboko czuł i pojmował wszystko, ale

na swój punkt jeszcze nie trafił. Każde nowe pismo jego miało stanowić epokę, którą to epokę sam Goethe skończył, jakoby chciał, ażeby nie dzieła jego szczególne, ale on sam w ogólnem działaniu swojem epokę stanowił. Niemcy nazywają czas wychodzenia różnych jego utworów peryodami swojego smaku i literatury.

Największy entuzyazm wzbudził *Werther*, a póki trwał, był to peryod sentymentalny. Nie tylko kamizelki Werthera ale i pistolety stały się modą. Lesyng mówił: „Mniemacież, iż młodzieniec grecki lub rzymski za to, co Werther, życieby sobie odbierał? Utworzyć tak drobnowielki, tak piękny a litości godny oryginał naszym czasom zostawione było, gdzie pożądliwość w piękną duchową doskonałość zamieniać umiemy.“ Po Wertherze nastała powódź czułych romansów, które równie prędko jak łzy i westchnienia minęły. Goethe później sam najlepiej ten peryod przez siebie utworzony wyszydził. *Goetz z Berlichingen* sprowadził za sobą wojsko dramatycznych rycerzów, którzy równie jak burza i potok wezbrany w zapomnieniu przepadli; ale obudził powszechne w Szekspirze zamiłowanie, a w ogóle od sentymentalności Werthera cofnął wszystkich do naśladowania przeciwnej a rubasznej prostoty staroświeckiej. Nagle *Ifigenia* i *Hermann* wywołały Niemców do starożytnej Grecyi, i pewno, że żaden naród w świecie lepiej Greków nie pojął; szkoda tylko, iż nie wszyscy pojmowali, że żadna obca literatura powtórzyć się nie da, a Ifigenia, która w istocie ma zaletę *najstarożytniejszej* poezyi nowożytnej, jest arcydziełem sztuki Goethego, ale nie płodem gieniuszu Niemców do naśladowania. *Faust* później ale tem głębiej pojęty został. Jest to najpierwsze narodowe poema Niemców, w którem Goethe najwyższą moc swego gieniuszu objawił. Większa część jego zalet i filozofii narodową tajemnicą zostanie.

Wilhelm Meister nowy znowu zapał obudził. Nietylko po nim artyści stali się bohaterami romansów, ale życie artystowskie zdawało się jedynie prawdziwem, cennem i godnem zabiegów. Dzieło to może najważniejsze ze wszystkich niemieckich romansów, pełne jest ducha poetycznego, filozofii praktycznej i znajomości tajemnic serca ludzkiego. Nikt więcej jak Goethe nie obudził w Niemczech zamiłowania sztuk pięknych, osobliwie malarstwa, którym sam większą część życia poświęcił i wiele o nich z głęboką znajomością pisał. Oprócz *Tasa*, *Egmonta* i *Clavigo*, inne poemata jego dramatyczne mniej uwagę zwróciły, większa też część ich pisaną jest tylko z okoliczności miejscowych. Znaczną liczbę zostawił Goethe pism po jego śmierci wydanych; te, o ile do poezyi należą, a mianowicie dalszy ciąg *Fausta*, żadnego nie uczyniły wrażenia. Goethe oprócz *Dichtung und Wahrheit* pisał bardzo wiele o swojem życiu i wszelkich stosunkach. Te pamiętniki mało bydź mogą zajmujące w człowieku wyłącznie w cichości naukom oddanym. Są to najdrobniejsze szczegóły pism jego dotyczące, i nie radzibyśmy wiedzieć o wszystkich. Oglądając piękne dzieła w pracowni artysty nie pragniemy, aby nas prowadził do składu swoich materyałów i narzędzi, a tem bardziej nawet do garderoby. Ciekawe są listy Goethego i Szylera, z których widzimy, jak ci dwaj mężowie w cichości działajac ruch powszechny literaturze niemieckiej dawali. Uderza w nich zawsze piękny i wyniosły charakter Szylera obok znajomości świata, czynnej ciekawości i dowcipu Goethego. Ile tamten dążył wysoko i z zapałem, tyle ten spokojnie i przenikliwie przestrzeń obejmował. Od Goethego wiele się nauczyć można, z serca Szylera wiele przejmować.

SZYLLER.

Szyler jest bez wątpienia najpierwszym poetą Niemców i ze wszystkich tego ludu poetów najlepiej w całej Europie pojęty i wszędzie ceniony. To ztąd pochodzi, że jedynem natchnieniem jego były głębokie uczucia prawdy, piękności i gorącej czci boga; które wszędzie i zawsze szlachetne serca znajdą i na nie zbawiennie wpłyną. Szylera poprzedziły nieco znakomite gieniusze, które jednak nie mogły mieć tego wpływu, jaki jego szlachetne natchnienia wywarły. Klopsztok wzniosłym jest w Mesyadzie, poema to należy do całego świata chrześcijańskiego; atoli zupełnie nadziemskie, nadzmysłowe obudzi cześć, podziw, tęsknotę ku nieskończoności, ale jako więcej z świata idealnego niżeli z ludzkiej natury czerpane, mało wpłynie na życie. Trudno o wznioślejszy umysł, o więcej gorejącą miłość ziomków nad te, jakie Klopsztok w odach swoich objawia; atoli i te szukają tylko rzadkich serc jemu podobnych i nie mogły stać się popularnemi. Klopsztok, poeta liryczny w epopei o mesyaszu, chciał bydź epicznym w odach i w nich wprowadził dawną skandynawską mitologię, której krwawe przymioty i obrazy odbijają się obok hymnów z ewangielicznej łagodności czerpanych. Lesyng, ów umysł najjaśniej widzący, był jak światło szybki, wnikliwy, wszystko złe i dobre wyświecający, ale nie był gieniuszem twórczym ani poetą budzącym wyższe uczucia; Goethemu przewodniczył jedynie duch wielkiego artysty, usiłujący bydź naprzemian Eurypidesem, Szekspirem, nawet Homerem, i pragnął obudzić tylko entuzyazm dla samej sztuki. Szyler pojął w całem znaczeniu i dopełniał powołania poety.

Poezye jego jak rzadko które obudzają same poważne, szlachetne uczucia, i wszystkie można określić, je-

dnym wyrazem, iż są szlachetne. Przenikniony najżywiej wszystkiem, co jest wzniosłe i piękne, mając zawsze przed oczyma ideał, którego urzeczywistnienie za cel rodu uważał, nie zdolny był nawet oglądać się na żadne środki mogące jego sławę rozszerzać—był prostym i wiernym tłumaczem swych uczuć i świata, nie jaki jest, ale jak w sobie go widział, lub jakim go mieć pragnął. Niechciał zadziwiać, hołdować modzie lub żądzom czasowym, ale przelewać uczucia, przez które człowiek moralną swą godność czuje. Poezya jego pełna życia życie wszędzie obudziła. Naśladownictwo, mierność, drobiazgowość, ugodne formy i wszelkie tak zwane sposoby poetów zwłaszcza dramatycznych, poszły w nicość przed jego muzą. Gdy inni Kanta filozofię wykładając wikłali, rozbierając zdrobniali, on przejął jego czystą i prawie świętą duszę i dał ją uczuć. Równie jako poeta badał i wyrozumiał życie ludzkie z dziejów, które tak za żywiół poezyi, jak świat idealny uważał.

Szyler urodził się w Marbach w Würtembergu r. 1759. Ojciec jego był lekarzem w służbie wojskowej księcia würtembergskiego, przełożonym później nad szkołą rządową hodowania drzew w pięknym ogrodzie blisko Sztutgardu; matka jego, pełna czucia i smaku, odznaczyła się pisaniem lekkich poezyj. Ojciec nakłaniał go szczególniej do historyi a z własnego popędu młody Szyler najwięcej zajmował się biblią. Pełniąc wolę rodziców, oddał się naucc prawa w instytucie sztutgardskim, ale nie widząc żadnej do tego skłonności zmuszonym był oddać się sztuce lekarskiej w instytucie wojskowym. Szczerze poświęcając się temu zawodowi, nie mógł jednak rozstać się z poezyą i trawił nocy bezsenne marząc o napisaniu poematu epicznego *Mojżesz*. Ale wnet bliższe poznanie widowisk teatralnych skłoniło go do poezyi dramatycznej. W 18. roku wydał pierwsze swe dzielo *Zbójcy*, poema pełne surowej i nieuskromionej siły i nieładu, ale

w samych wadach wielkiego poetę wróżące. Ten płód niewczesny, który Szyler sam później najlepiej osądził, ściągnął nań nieprzyjemności, w skutek których oddalił się na wieś, gdzie dwa dramata *Fiesko*, tudzież *Intryga i Miłość* wykończył i wkrótce potem wezwany był do Monachium, gdzie jako poeta przy teatrze był umieszczony. Jak odtąd poezyę dramatyczną uważał, dowodzi piękna jego mowa o wpływie sceny na życie. Oddanie się filozofii inny kierunek wyobraźni nadało. Owocem tego była naprzód tragiedya *Don Karlos*, a niektóre jej sceny zjednały mu przychylność księcia wajmarskiego, który go radzcą mianował. Owocem poszukiwań do tego dzieła jest historya *odłączenie Niderlandów* od Hiszpanii, która obok porywającego stylu odznacza się rzadkim badawczym duchem. Tem więcej oddał się naukom historycznym, gdy roku 1789 do Jeny na profesora historyi wezwanym został. Wnet wyszło klasyczne jego dzieło *Historya wojny trzydziestoletnej*, tudzież różne drobniejsze poezye, które wszystkie pełne ducha i mocy wszędzie na pamięć umiane były. Dla umysłu tak żywo gorejącego głębokie badania filozoficzne i rozległe poszukiwania na polu historyi sprawiły, iż jego poezya wszelka jest filozoficzną; historya zaś i filozofia ożywiona duchem poetycznym. Ale tak ciężkie i różnorodne prace, którym noce poświęcał i do których środkami nerwy drażniącemi ożywiać się lubił, wkrótce jego zdrowie zwątliły. Mimo to ożywiony względami dworu wajmarskiego i w ścisłych stosunkach z Goethem zostając nie przestał we wszystkich tych trzech rodzajach pracować, i wtedy wydawał najcelniejsze swoje dramata: *Wallensztein, Marya Sztuart, Dziewica Orleańska,* z których każde odznacza się osobnym duchem poetycznymi głębokiem pojęciem sztuki. Pokój, jasność, prawda poetyczna, połączenie rzeczywistości z ideałem, odznacza te

płody dojrzałe. Późniejsza tragiedya *Narzeczona Mesyńka* mimo wielu w szczegółach piękności zdaje się raczej bydź próbą naśladowania w duchu i formie tragiedyj greckich, i przeto po *rezygnacyi, Maryi Sztuart*, po poświęceniu się *dziewicy orleańskiej* przykre czyni wrażenie poema, w którem ludzie są tylko igraszką ślepego losu. Ostatniem z wykończonych jego dzieł dramatycznych był Wilhelm Tell, na którego wystawę sam do Berlina się udał. — Mamy prawie wszystkie celniejsze dramata Szylera po polsku, najpóźniejszy i najlepszy z przekładów jest Wallensztein przez Kamińskiego we Lwowie wydany.

Filozoficzne rozprawy Szylera, najwięcej estetycznych dotyczące przedmiotów, w których trzeźwość Kanta łączy się zapałem poety, godne są czujnej baczności wszystkich czuć i myśleć umiejących.

Balady Szylera są dotąd najcelniejsze ze wszystkich niemieckich. Któż nieznа poezyj jego tyle do duszy mówiących, jakiemi są: *dzwon, ideały, rezygnacya, hymn do radości, Kasandra* i wiele innych? Tak żywo czujący i czynny umysł prędko wygorzeć musiał. Szyler zgasł w 46. roku życia (9. maja 1805 r.) jako ofiara gorejąca dla prawdy i uczuć szlachetnych. Goethe, jedyny jego spółzawodnik, blisko 28 lat żył jeszcze po nim. Tenże poeta w mowie na jego pogrzebie mówi: „Szczęśliwy, że w pełni życia do swoich się uniósł, że nie znał niemocy starości i nie czuł gasnących sił duszy. Pożegnał nas jak mąż zupełny i ma tę korzyść, że tylko w pełności siły okaże się potomnym; ponieważ człowiek w postaci, w jakiej ziemię opuścił, przestaje z cieniami; tak Achil stoi zawsze przed oczyma naszemi jako rzeźwy młodzieniec.“

Szyler był wysoki, szczupłej i bladej twarzy, okazującej fizyczne cierpienia, która przytem żadnego nie

zwiastowała gieniuszu. Wtedy dopiero, gdy na swoich ludzi, na swój przedmiot natrafił, oczy jego nabierały żywości. Nienawiść fałszu i niesprawiedliwości były głównym rysem jego charakteru. Znając do gruntu serce ludzkie w ogóle, do wielkich cnót i wielkich zdrożności skłonne, nie miał prawie zmysłu do poznania obłudy, drobiazgowych przebiegłości i sideł w potocznem życiu najczęstszych, których otwartość i prostota jego nieraz padała ofiarą. Zresztą niechcąc o sobie powiedział to, co mówi o gieniuszu:

Nieznając sił, którcmi skłaniasz miliony,
Cichy, spokojny przejdziesz przez świat zwyciężony.

HUFELAND.

Hufeland znany jest w Europie nietylko jako znakomity lekarz, ale jako mąż, który w ogóle dla dobra ludzkości wielkie zasługi położył.

Urodził się r. 1762 w Langensalza w Turyngii, gdzie ojciec jego bardzo był wziętym lekarzem. Tenże przeniósł się później do Wajmaru, gdzie syn jego miał sposobność nabycia dobrych początków nauk w owem mieście słusznie za Ateny Niemiec uważanem. Hufeland pod kierunkiem dobrego nauczyciela doskonalił się nietylko w znajomości starożytnych pisarzów, ale powziął zamiłowanie w naukach pisma świętego, które poźniej przez całe życie przewodniczyło czynnemu jego poświeceniu się dla dobra rodu ludzkiego. Obrawszy sobie zawód ojca doskonalił się Hufeland w Jenie i w Getyndze, gdzie nietylko pilnością ale i obyczajami ściągnął na siebie uwagę najznakomitszych mężów w obudwu tych miast uniwersytetach. Otrzymawszy doktorat w r. 1783 chciał jeszcze doskonalić się za granicą, ale słabe zdrowie zmusiło go

pozostać i przy ojcu w 24. roku życia praktyce lekarskiej się oddać.

Pomijamy tu ścisłe naukowe prace tego znakomitego męża, przez które albo się do wzniesienia albo do zupełnej reformy w sztuce lekarskiej przyłożył, i ograniczamy się do dzieł niektórych, jakie w ogóle zbawiennie na ludzkość wpłynęły. Tu należy jedno z pierwszych pism jego: *O najważniejszych punktach fizycznego wychowania.* Pismo to wszędzie jest rodzicom zalecane. Dalej ważne dzieło: *O niepewności śmierci i ostrożnościach w tym względzie przy chowaniu umarłych.* Hufeland był jednym z najpierwszych lekarzów, którzy w Niemczech na okropność pogrzebania żywych uwagę zwrócili. W skutek tego wybudowano zaraz w Wajmarze ze składki dom dla umarłych na wzór podobnych dawno we Francyi zaprowadzonych.

W roku 1793 powołał Hufelanda do Jeny książę Karol August, który go poznał u poety Goethego. Tu Hufeland nietylko przez prelekcye bardzo uczęszczane, ale i przez prywatne porady, zgromadzając często w domu swym młodzież, znaczny bardzo wpływ wywarł na jej umysły. W tym czasie wydał dzieło mające sławę europejską, tłumaczone na wszystkie języki, *makrobiotykę* czyli *sztukę przedłużenia życia ludzkiego.* To dzieło przyniosło wiele korzyści i dotąd zawsze jest użyteczne. Ale błądziłby wielce, ktoby mniemał, iż tu znajdzie pojedynczo odkryte tajemnice sztuki lekarskiej, któreby tym nawet pomocne bydź mogły, którzy zdrowie nieporządnem życiem zniszczywszy kres życia sobie przyspieszyli. Pismo to w każdym domu powinnoby się znajdować.

Po zaprowadzeniu w końcu zeszłego wieku przez doktora Jenner ospy krowiej Hufeland był pierwszy, który się starał to dobroczynne odkrycie w Niemczech zapro-

wadzić, przeciw czemu osobliwie w Prusiech wiele było przesądów. W tym czasie powołany został Hufeland za nadwornego lekarza przy dworze berlińskim, przez co zyskał obszerniejszy zakres dla dobroczynnych swych działań. Między innemi utworzył zakład mający na celu wspieranie w potrzebie będących lekarzów w Prusiech, którego przychód już w pierwszym roku 5000 talarów wynosił.

W lipcu zeszłego roku obchodził Hufeland 50letni jubileusz swojego doktoratu, w którym to dniu monarcha i wszystkie stany ubiegały się w okazaniu zasłużonemu starcowi dowodów najwyższego szacunku. I w królestwie polskiem 16 doktorów medycyny, uczniów jego, ofiarowali w tym dniu swemu nauczycielowi dar wdzięczności; jestto śliczny puhar srebrny, zrobiony w Warszawie przez jp. Malcza znanego złotnika. Na puharze są wyryte nazwiska 16 ofiarujących, oraz rok, w którym każdy z nich słuchał nauk Hufelanda, najstarszy w r. 1802, najmłodszy 1830. Na pokrywie są następujące wiersze ułożone przez L. Osińskiego.

Nauce i ludzkości poświęcony cały,
Kończysz mistrzu pół wieku zasługi i chwały.
Dzień ten ileż ci drogich pamiątek przywodzi!
Wdzięczna ludzkość wraz z nami dziś święto obchodzi;
Przyjm hołd i długo jeszcze, świetnym idąc torem,
Bądź naszym przewodnikiem, ozdobą i wzorem.

Puhar ten oddany został d. 24. lipca Hufelandowi w Berlinie przez jednego z profesorów uniwersytetu berlińskiego, który urodził i wychował się w Warszawie. Przytem list przyłączony od jednego z naszych lekarzy, a dawnego ucznia solenizanta.

Wszystkie ważniejsze dzieła Hufelanda mamy przełożone po polsku.

WALTER SCOTT.

Chcącemu mówić o tym najsławniejszym naszego wieku pisarzu nasuwa się najprzód uwaga, jakim cudownym sposobem potrafił zajmować cały świat cywilizowany ten, którego wyobraźnia żyła prawie wyłącznie w zgasłej i zapomnianej Szkocyi, który w tak czynnem samą niepewną przyszłością zajętym wieku nic z nim prawie nie dzieląc oddał się z zamiłowaniem czasom i obyczajom, jakie nigdy powrócić nie mogą; który wreszcie najdalszym był od schlebiania jakiejkolwiek czasowej namiętności, chociaż ku temu w głębokiej znajomości ludzi wszelkie miał środki; który wreszcie zupełnie przeciwną od niebezpiecznego rywala Byrona obrał drogę do sławy i spokojnie na starym zamku przodków Szkocyi wychował sobie niezwiędłe laury, za któremi się Byron wśród burzy w sercu po burzach morskich upędzał. Byron miotany niepozbędnym duchem chciał sobie, chciał w sobie człowieka odgadnąć, wygorzał szybko jako nadzwyczajne zjawisko; Walter Skot wyparłszy się swojej indywidualności został tylko spokojnym malarzem natury i ludzi w każdym stanie i położeniu, tworząc charaktery z historyi i historycznymi czyniąc utwory imaginacyi. Prawda i wierność w malowaniu łączyć się z nim zdaje dwie przeciwnie krainy, fikcyę i rzeczywistoć, jak ciało z duszą. Jeżeli tamten wyobraża morze wzburzone, którego widok jest razem wzniosły, okropny i tajemniczy: ten jest tylko zwierciadłem spokojnej wody; ktore z wiernością czarujące obrazy nieba i ziemi odbija. Dla tego Byron miał swoich najgłębszych wielbicielów w tych, którzy mocno czując jego uniesienia dzielili. Sława Walter Skota była powszechniejszą, bo tenże malował powszechną naturę ludzką, a prawda poetyczna, obyczaje i charaktery tak są w nim jasne, wyraziste i

wierne, jak opisy nieżyjącej natury. Najlepszy malarz widoków jest oraz jak Rembrandt jedynym w swoim rodzaju charakterów malarzem. Wziętość pism jego dowodzi, że ludziom równie jest droga spokojna prawda poetyczna, jak i najwyższe uniesienia gwałtownie czującej duszy.

Pisma jego ciągle wychodzące żywiły po wszystkich krajach mnóstwo księgarzy, tłumaczów i naśladowców, zajmowały bez różnicy płci i wieku równie salonowe wieczory, jak tych, którzy po pracach przy warsztacie przyjemnie wytchnąć pragnęli.

Syn prawnika, urodzony r. 1771 przeznaczony był do tegoż stanu, bo największej części poetów i filozofów przeznaczeniem było przechodzić w młodości przez tę naukę, do której rodzice i pomyślna przyszłość na próżno ich zachęcają. Ale niepozbędna natura gdzie indziej ich woła. Młody Skot chociaż z korzyścią sposobił się do zawodu ojca swojego, lubił dumać po starych zamkach, zwiedzać pełne historycznych wspomnień okolice, wpajać sobie w pamięć najpiękniejsze położenia, zbierać dawne podania i pieśni ludu, tudzież w starych i zarzuconych księgach czytać przeszłość Szkocyi. Przedmiotom, które jego czucie i wyobraźnię rozwinęły, cały się poświęcał, był do śmierci i coraz z większem zajęciem wdzięcznym niejako synem tej ziemi i tej przeszłości, która go wychowała.

Zebrane przez niego ojczyste ballady i niektóre własne początkowe poezye nie zyskały jeszcze żadnej wziętości. Więcej cenione były późniejsze tłumaczenia *Lenory* Bürgera i dramat Goethego *Götz von Berlichingen*. Później od r. 1802 wydane poeamata: *Tristram*, *Mamion*, *pani jeziora*, *lord wysp*, *pieśni ostatniego barda*, i *Rokeby*, utwierdziły sławę Walter Skota nie tylko w własnej ojczyznie, ale i w całej Europie. Wmarzenie się w cza-

sy już na pół do podań bajecznych należące, przejęcie się duchem bardów starożytności i malowanie znikłych czasów tak jak oni, co na nie patrzyli; korzystanie z wszelkich szczegółów, jakie z ojczystej starożytności wyczerpał, nadewszystko zaś prawda, świeżość i naoczność obrazów—są główną cechą tych poematów. Wszystkie atoli nie wskazują ani cienia indywidualności poety, ani wieku, w którym je pisze; maluje jedne tylko wieki, jednakie obyczaje, ztąd przy płodności autora później wychodzące nie mogły już zajmować nowością; co szczególniej uczuł Walter Skot po wydaniu ostatniego poematu *Rokeby*. W tym właśnie czasie zwrócił na siebie powszechną uwagę Byron, który gwałtownie i wcale w nową przestrzeń od barda szkockiego się rzucił. Ten niknął zupełnie w przedmiotach, których był malarzem, wypierając się wszelkiej swojej osobistości, i był w całem znaczeniu najdzielniejszym poetą—malarzem, ale malarzem tylko; tamten przeciwnie wszystko, co go otaczało, wpoił w swoją indywidualność i wewnętrzny swój własny świat skołatany na jaw wynurzył; ten świat był przerażający jak piekło, pełny niepokoju, wątpliwości, bez rzeźwiącego powiewu, bez promyka nadziei; był obrazem duszy z wielkości strąconej i boleśnie wielkość upadłą czującej.

Z takim zdobywcą nowego świata poezyi nie mógł iść Walter Skot w zapasy; od pięknych łagodnie oświeconych jego krajobrazów zwrócił na siebie uwagę wzystkich ten, który, jak żywioł ognia sam siebie trawiący, wzniosły i przerażający wystawił widok.

Walter Skot usunął swoje imie ze świata literackiego i jako *nieznajomy*, później *wielkim nieznajomym* nazwany, obrał sobie nowy zawód historycznych romansów, które dla naszych czasów tem są, czem u starożytnych były epopeje.

Od roku 1814 aż do roku śmierci (d. 31. września 1832) zacząwszy od Wawerleja wychodziły ciagle prawie co pół roku jego romanse, których równie liczba jak niewyczerpana obfitość nie mogła nasycić ciekawości publicznej. Największą ich część winien jest dawnym narodowym podaniom i kronikom; i mało kto mógł się spodziewać, że prawnik, oddany w pierwszej młodości poszukiwaniom zbutwiałych przywilejów i herbów, wywoła z nich żyjącą przeszłość. Jego własnością jest przenikająca uwaga na świat zewnętrzny i serce człowieka, zdolność wyszukania w każdym stanie, wieku, położeniu zajmujących rysów natury, artystowska bezstronność w uważaniu śmieszności i zalet, cnót i zbrodni, obłędów i przymiotów wieku, smutnej i pocieszającej strony natury ludzkiej, nadewszystko zaś pewny mistrzowski pędzel, który najmniejszego śladu drżenia nie zdradza wtedy nawet, gdy największe namiętności maluje. Sam zdał się mieć tylko pasyę do okolic, gór, jezior i lasów, które żywo najpiękniej oświecone wystawia, ale może za często i zbyt szczegółowo. W wystawianiu charakterów on pierwszym po Szekspirze jest mistrzem, z tą zdaje mi się różnicą, że jak tamten w szczególnej wyższości swojej na zbrodnie i cnoty, cierpienia i usiłowania ludzkie, z zimną zdaje się patrzyć obojętnością: tak ten jest tylko bezstronnym, wszędzie zarówno w duchu pobłażania patrzącym ich świadkiem.

Walter Skot obudził mnóstwo naśladowców w tym nowym rodzaju romansów, bo nic nie zdaje się łatwiejszem, jak czynić opisy wszelkich pod oczy wpadających szczegółów, jak niedostatek wynalazku zastąpić wyjątkami z kronik i pod godłem romansu wyzuć się z obowiązku wierności historyi. Powszechność czytających tak już jest włożona w romanse tego rodzaju, iż w nich tylko o poetyczną prawdę się pyta, bynajmniej się o historyę nie tro-

szcząc. Dzieje są u niej tylko martwym obojętnym materyałem do obrobienia przez artystę. Tracić się zdajemy pojęcie tego, że historya sama przez się jest swiętem drzewem narodu, którego obstrzygać, wyrabiać z niego figur dla zabawy, nie wolno. Dzieje bajeczne należą zupełnie do poezyi i w nich tylko niech poeta wyszukuje swą prawdę. Ale dzieje, które już wystąpiły na widnię wieków, stanowiące nierozerwane ogniwo w życiu ludzkości, dzieje samą prawdę uczyć mające, te nie mogą dowolnie bydź zamieniane w bajeczność, i mężowie w dziejach znakomici nie powinni występować przez nas jak utwory fikcyi. Herodot jako dziejopis na igrzyskach greckich wystąpił z czytaniem dziejów swoich, bajecznych w części, ale zawsze z prawdziwością pisanych, tak zajął spółziomków, jak poeci i artyści, i jednaki z nimi wieniec pozyskał. I odtąd była historya muzą samej prawdy, w bajkach nawet prawdy szukającą, i broniła, prawdy ważne naród zajmujące w zmyślenia przemieniać.

Ale z prawdą historyczną może zawsze łączyć się prawda poezyi, jeżeli pisarz dziejów ma czucie ducha filozoficznego i gieniusz artysty. Dla tego, jak z jednej strony bard szkocki dał powód do niejakiego znieważania historyi, samą na dawną a zatraconą naprowadził drogę.

Skoro właściwie kroniki pisane w duchu prawdziwości i prostoty ustały, pisano dzieje bez względu na ducha ich wieku, na charakter i obyczaje ludu. W Paryżu n. p. łączyła się cała Francya, cały Paryż w Wersalu. Wolter nadał właściwszy kierunek historyi, ale ją uczynił tylko narzędziem do utwierdzenia w czytelnikach własnych swych mniemań. Historycy stali się więcej sędziami dziejów według czasowych wyobrażeń, niżeli wiernymi świadkami i malarzami. Walter Skot romansami swojemi zwrócił uwagę na tę jedną z najważniejszych zalet historyi.

Sposób pisania onej przej panów Thierry, Barante i Capefigue, zachowujący dawny koloryt obok sztuki kompozycyi, upowszechni pożyteczne zamiłowanie w dziejach przez Walter Skota wzniecone, jeżeli jeszcze historycy nie będą poprzestawać na samem malowaniu zwyczajów i mieć zechcą na oku naukę i pociechę z życia, z usiłowań i przeznaczeń narodów wynikającą; i takiej historyi szczególniej sławiańskim ludom życzyć należy.

Oprócz poezyi i romansów Walter Skot pracował w różnych rodzajach literatury. Wzbogacał ciągle *Revue* edymburgską artykułami krytycznemi, objaśnieniami starożytności, wydawał i objaśniał starożytne poezye i dzieła nowszych niektórych poetów; dzieło *o cudowności, o poezyi dramatycznej* i t. p. Publiczność najwięcej obiecywała sobie po *życiu Napoleona*, ale powołaniem Walter Skota nie było, obecne czasy, brzemienne w przyszłość, malować.

Walter Skot zrobił z pism swoich bezprzykładny w dziejach literackich majątek. Na sześć milionów franków liczą dochody, jakie mu jedynie pióro jego przyniosło. Fortuny swojej, tak pięknie zarobionej, używał przyzwoicie upiękniając zamek swój Abbotsfort i ulepszając w dobrach swoich rolnictwo. Połączył się r. 1798 związkiem małżeńskim z Mis Carpenter, którą na kilka lat przed śmiercią utracił, a która go czworgiem dzieci uszczęśliwiła.

Upadek wydawcy dzieł jego Constable pociągnął za sobą ruinę Walter Skota i wprawił go w przykre położenie. Zażądał lat 10 do uiszczenia się wierzycielom, a oddawszy się pracy niezmordowanej na nowo sobie majątek zapewnił, atoli tenże nie okazał się po śmierci poety dostatecznym do zapłacenia dłużników, i rodzina jego już się zabierała do sprzedania zamku Abbotsfort, gdy czci-

ciele gieniuszu przez składkę w ojczyznie i w obcych krajach umyślili ocalić tę historyczną pamiątkę po mężu, który sam tyle historycznych pamiątek ożywił. *)

Do najzawołańszych uczniów Walter Skota mógłby się liczyć Aleksander Bronikowski, gdyby wszystkim swym pismom nadał był równą żywość i wykończenie, jakie go w *Boratyńskim* zalecają.

Lady Morgan, rodem z Irlandyi, wzięła także za wyłączny prawie przedmiot swoich romansów dawne dzieje Irlandyi i w tem usiłuje równać się z autorem Wawerleja. Ale Irlandya ma dotąd jednego reprezentanta swojej poezyi i przeszłości w poecie Tomaszu Moor. — O romansach pani Morgan powiedziano, iż daleko więcej w niej chęci własnej sławy, niż miłości kraju, a daleko mniej dumy narodowej, niż próżności osobistej. — Zawsze ona maluje Irlandczyków; ale jest Irlandka, którą nadewszystko z uniesieniem wystawia, a tą Irlandką jest — ona sama.

---

*) Nieznajdując w rękopismach pośmiertnych Brodzińskiego nic więcej prócz opisania życia tych siedmnastu ludzi sławnych, chcieliśmy dalej postępować, gdy tymczasem otrzymaliśmy jeszcze żywoty *Newtona*, *Linneusza*, *Shakspeare* i *Hufelanda*, które w takim samym porządku, jak je zmarły autor ułożył, tu umieszczamy. (P. wyd. wil.
My umieściliśmy wszystkich w porządku chronologicznym.

PRZYPISY.

Do Życiorysu Szekspira.

Ciekawe są wiadomości, jakie londyński korespondent w Dodatku Czasu na miesiąc październik b. r. o Szekspirze umieścił, i które tutaj dołączamy:

We wrześniu rozpoczęto kursa naukowe w instytutach mechanicznych, o których często wam wspominałem, i te ciągną się do maja.

W samych początkach przy zawiązamiu się tych instytucyj, lat temu niespełna 40, najwięcej ochotnicy wykładali dla ludu przedmioty, jakich potrzebę uznawali; lecz za rozwinięciem się ich w latach ostatnich, dla zachowania większej regularności w odczytach, uznano za rzecz dogodniejszą mieć w nich na nauczycieli stałe i płatne osoby, a znane z biegłości w różnych gałęziach umiejętności i nauk równie, jak z popularnego ich wykładu. Ochotnicy wprawdzie i teraz nie są odrzucani i często można widzieć lordów i członków parlamentu występujących w roli profesorów; lecz tamci właściwie są z powołania uprzywilejowanem na to ciałem. Oni żyją z tego, są wędrowni i jeżdżą od jednego instytutu do drugiego, gdzie ich zamawiają do dawania odczytów; — mówię odczytów, bo ten wyraz zdaje się bydź przez was przyjęty zamiast prelekcyi, chociaż właściwie rzadko kto z nich odczytuje z pisma, lubo i tego nie wyłącza się, lecz pospolicie ustnie swój przedmiot wykłada, jakby improwizacyę. Taki sposób uważany jest za stósowniejszy, przemawiając do prostego ludu i nauka przystępniejszą staje się do pojęcia.

Dlatego, co wy nazywacie odczytami a oni lekturą, niejest ani jednem ani drugiem, ale właściwiej możnaby nazwać rozprawianiem, a to tem bardziej, gdyż po skończonym wykładzie zwykle następuje dyskusya między wykładającym przedmiot a

jego słuchaczami w sposób, jak się odbywają dysputacye uniwersyteckie. Wykład przedmiotu zajmuje półtory do dwóch godzin czasu, a po nim dyskusya rzadko kiedy dłużej nad kwandrans. Dyskusye prowadzą się z przyzwoitością, unikając wszelkiej obrazy; inaczej prezydujący głos odbiera.

Uczęszczają do instytutów równie mężczyzni jak kobiety; na literackich i muzykalnych przedmiotach, jak uważałem, liczba ostatnich bywa nawet znaczniejszą.

Na większą część odczytów członkowie instytutu wchodzą darmo, a na kosztowniejsze, jako: koncerta dawane przez znakomitych artystów stolicy, za pewne opłaty; i każdy członek ma wtedy prawo wprowadzić jedną osobę nieczłonka za podwójną opłatą biletu. Instytut mechaniczny w Manchester uchodzi za najliczniejszy, liczba członków wynosi przeszło 4,000.......

Na innem znów posiedzeniu instytutu mechanicznego była rzecz o Szekspirze, wszystkie bowiem odczyty w tych zakładach bywają w wieczornych godzinach jako wolnych od pracy dla ludu. Sala z galeryą na około obejmowała z górą do tysiąca słuchaczy, mężczyzn, kobiet i doroślejszej młodzieży, aby słuchać, co się powie o ulubionym swym dramatycznym poecie. Pan Dawson, jeden z owych wędrownych lektorów, o których powyżej wspominałem, zjechał był umyślnie, by udzielić bliższej wiadomości o ulubionym pisarzu. William Shakespeare, tj. Szekspir jakeśmy jego imie z wymawiania sobie spolszczyli, urodził się dnia 28. kwietnia roku 1554 w Stratfordzie nad Awonem; dziwnem zdarzeniem umarł w samą rocznicę swych urodzin r. 1616. Synem był rzeźnika i dom, w którym się urodził, starannie jest dotychczas zachowywany — zresztą mało o nim z pewnością wiadomo. Pierwsza historyczna wzmianka o Szekspirze znajduje się z roku 1589, gdzie mowa o nim, jako o jednym z właścicieli teatru londyńskiego na *Blackfrias*, kiedy miał 25 lat wieku. Wtenczas to pewnie miał on sposobność rozwinąć swój gieniusz dramatyczny i musiał już dobrze bydź z utworów swych znanym,

kiedy we trzy lat późniéj r. 1592 wywołał na siebie zawiść zjadliwego krytyka, niejakiego Roberta Greene, który wyszydzał niewiązane jego wiersze, jako bombastyczne, i obmawiał go nawet o grabieże na swych poprzednikach popełnione. Szyderczo nazywa on Szekspira podlotną wroną *(upstart crow)* przystrojoną w cudze pióra. „Z tygrysiem sercem w kuglarza szubie“ mieni go bydź totumfackim *(Johannes Factotum)*, a najgrawając się z nazwiska jego i profesyi aktorskiej przezywa go zarozumiałym w kraju Trzęsi-sceną (*Shake-scene.*) Lecz jak na przekor zawistnym krytykom Szekspir nie przestawał coraz bardziej wzbijać się w sławę i wziętość tak, że w sześć lat później przez jednego z ówczesnych krytyków ogłoszony został największym z dramatyków angielskich w tragiedyi równie jak w komedyi. Zdaje się atoli, iż więcej słynął on z dzieł swych jako pisarz, niżeli z gry aktorskiej, kiedy w czasie przedstawienia najszczytniejszego z utworów swoich, jakim jest „Hamlet“, tylko do tak podrzędnej roli jak duch Hamleta był używany. Wrażenie wszakże, jakie Szekspir wystąpieniem swem w tej roli sprawiał na widzach, musiało bydź niepospolite. I któż potrafiłby ją lepiej wydać, jak ów, co będąc weświęcony w tajemnice duchów, pojęcia umysłowego świata tak trafnie umiał uzmysłowiać? Całe siły wielkiej jego duszy musiały bydźześrodkowane na wydanie tej podziemnej a przecie nadziemskiej roli. Lecz mówię o tem nawiasem, jako mogącem bydź przydatnem dla czytelników polskich. Lektor Dawson jako przemawiający do publiczności angielskiej, obeznanej i z życiem poety i umiejącej pisma jego na pamięć, nie widział potrzeby nad niemi wiele się rozwodzić; pominął je więc całkiem jako rzecz zbyteczną, a całą uwagę zwrócił na krytykę — nie na krytykę zamego Szekspira, bo to byłoby bluźnierstwem, jakiegoby nikt z słuchaczów niemógł znieść, aniby mu jej też darował— ale na krytykę tych, którzy śmieli Szekspira krytykować. Naprzód ostro powstawał na tych, co jego pisma niedbale wydawali,

a potem na tych, co zepsuty tekst poprawić chcieli. Pierwszymi wydawcami niektórych sztuk Szekspira byli właśni jego współaktorowie, i jak się zdaje, wydali je z niedokładnych kopij, jakie się w ich repertoarze teatralnym znajdowały. Wyszły one bez jego wiedzy—bo Szekspir sam mało podobno dbał o swe pisma—z mnóstwem omyłek drukarskich, bez zachowania właściwej interpunktacyi; wiersze były częstokroć drukowane w jednym ciągu jak proza, proza jak wiersze. Niedbałość ta tem bardziej nie jest do darowania zwłaszcza, że rękopisy Szekspira, ile ich się dochowało, są pisane wyraźnie, czysto i nawet piękną ręką. W ten sposób wiele z utworów jego wyszło z druku, niektóre pojedynczo w całości, inne tylko w urywkach, za jego życia, t. j. począwszy od roku 1593, w którym egzemplarz jego „Tytusa Andronika“ podług zwyczaju aż do dziś dnia używanego, był złożony w *Stationers Hall.* Tragiedya „Hamlet“ była także złożona r. 1601, lecz był to pierwszy jej zarys, bo drugie jej wydanie, rozszerzone niemal o połowę więcej i doskonalej wypracowane, wyszło dopiero r. 1504. Jest to Hamlet w tym kształtcie, jakiego dziś posiadamy. Nastąpiły potem inne wydania „Król Lear“ r. 1608, a „Troilus i Kresyda“ tudzież „Perykles“ roku 1609. „Otelo“ wydany dopiero 1622, to jest w sześć lat po śmierci autora. W rok później, r. 1623, wyszedł nakoniec zbiór wszystkich dzieł jego, in *folio*, nieoceniony skarb przewyższający wartością wszystko, co kiedykolwiek przed nim było pisane dla teatru.

Pierwotne wydania Szekspira zaginęły z tych samych przyczyn, z jakich u nas tyle dzieł wieku Zygmuntowskiego zatracono. Ile zaś teraz są cenione, dość mi przywieść naprzykład to, co w obecnej chwili literatów angielskich mocno zajęło. Jeden tylko egzemplarz „Hamleta“ z roku 1602 był im znany, znajdujący się w zbiorach zabytków księgarskich u księcia Devonshire. Był on ułomny, bo brakowało w nim ostatniej karty. Drugi teraz odkryto egzemplarz drukowany tegoż Hamleta, w pier-

wotnym, jak go Szekszpir był ułożył, zarysie, lecz bez początkowej karty, a zresztą dochowany w całości i z ostatnią na szczęście, której w pierwszem wydaniu brakowało. Wielka ztąd radość między bibliofilami, że wydanie Hamleta posiadają całkowite. Egzemplarz ten drugi, zawierający pierwszy pomysł i niejako tylko szkic do Hamleta, nabył pan J. Halliwel do swego zbioru za 120 funt. szter — niemała to suma za kilkanaście kartek dawnego druku. Rzadkość zabytku uczyniła go tak drogim. Łatwo ztąd pojmiecie, ile Anglicy przywiązują ceny do wszystkiego, co pochodzi od Szekspira. Hamlet bez wątpienia jest największym z jego wielorakich utworów.

Szekspir miał później rozmaitych wydawców i komentatorów, a w ich liczbie nawet takich, jak poeta Pope, Warburton, Johnson i Melon. Każdy z nich — jak p. Dawson dowodził — coś z tekstu według swego widzimisię przeistoczył, słowa i całe sentencye przemieniał, niby poprawiał, a w istocie psuł. Pochodziło to częścią z niezrozumienia poety, a częścią z pedantycznej zarozumiałości opierającej się na klasycznych wzorach. I tak Jackson drukarz, który r. 1825 najlepszą ze wszystkich edycyę Szekspira wydał, lubo w przedmowie do niej utrzymywał, że tekst oryginału jak najsumienniej szanował, przyznał się przecie do 700 poprawek przez siebie zrobionych. Wydawca Sejmour, któremu wiersz poety nie podobał się, poprzerabiał go całego na dziesięciozgłoskowy czyli tak zwany aleksandryjski. Jedni wydawali różne sztuki z zastósowaniem do reprezentacyi na scenie, wyrzucając z nich to, co się zdawało mniej potrzebnem lub rażącem dla widzów; drudzy robili wydania dla młodzieży — *editiones expurgatas*, jak zwyczajem było drukować klasyków rzymskich we Francyi *in usum Delphini* — okrzesując sztuki Szekspira z miejsc rażących rubasznością, wywołujących rumieniec i według ich zdania przeciwnych moralności. Społeczność cała wieku ośmnastego, tak angielska jak innych krajów, była ukształcona na fran-

cuzkich wzorach i pojęciach — uczeni i piszący nieznali i znać nic chcieli innych arcydzieł prócz greckich i rzymskich lub podobieństwo do nich mających, słowem byli klasykami, a Szekspir był Gotem, wyobrazicielem, nie słonecznego południa, lecz pochmurnej północy — tłumaczem pojęć, uczuć i podań brytańsko-skandynawskim pokoleniom właściwych. Różny on tak od klasyków, jak architektura gotycka różni się od greckiej, włoskiej lub francuzkiej. Dla tego niedziw, że nie był od nich zrozumiany. Sam Milton wzniosły autor „raju utraconego" nazywa utwory jego leśno-dziką nutą (*wood notes wild*); później Thomson, śpiewak „pór roku" przypisując mu podobnież dzikość zowie go po prostu dzikim (*wild Shakespeare*). Jeżeli taki sąd wydawali o nim Anglicy, cóż tedy mówić o cudzoziemcach, a zwłaszcza o Francuzach, u których klasycyzm znajdował najdłużej swój przybytek i miał najliczniejszych czcicieli? Według zdania Woltera Szekspir był potwornym barbarzyńskim poetą. Nieinaczej też zapatrywał się Ducis na jego tragiedye tłumacząc je, albo raczej okrzesując na cywilizowany język i ucywilizowany teatr francuzki. Usuwał on duchy, mordy, grabarzy, czarownice całkiem ze sceny za kulisy, aby ich dziką postacią nieobrażać polerowanego zgromadzenia widzów; odmieniał, by się im przypodobać, same nazwiska osób dramatu na inne, jako lepiej brzmiące dla spieszczonego francuzkiego ucha, i ubierał bohaterów w peruki, koronki i mankiety. Nikt nieumiał doskonalej robić parodyi z Szekspira jak p. Ducis — był on w tem mistrzem. A przecież u nas nieznaliśmy Szekspira, jak tylko z bazgranin francuzkiego przerabiacza.

Winszuję przeto literaturze polskiej, że ten wielki dramatyk angielski znajduje w tej chwili u nas nie jednego, ale kilku naraz tłumaczów. Przez usilność swą potrafią oni przecie zatrzeć tę plamę w literaturze i zapełnią istniejącą dotąd próżnię. Z pomiędzy wszystkich krytyków Niemcy najwięcej oddali należną sprawiedliwość Szekspirowi, mianowicie Schlegel, który zgłębiwszy

dostatecznie ducha jego utworów, nie tylko je dobrze przełożył, ale i samego autora wyjaśnił. Gieniusz ma swe wewnętrzne prawa, którcmi się rządzi; trudno i nie należy mu narzucać innych z obcych wzorów lub z mody, ani z nich wyrokować o jego utworach. Szekspir nie był Eschilem ani Eurypidesem — a mniej jeszcze Kornelem lub Rasynem, naśladowcami tragików greckich, ale był tem, czego po nim gieniusz północny i plemienna jego narodowość wymagała. Wyobrażenia i obyczaje, historya i legiendy ludu północnej sfery były jego tematem, na nich osnował „Leara,“ „Makbeta“ i „Hamleta“, swych „Henryków“ i „Ryszarda III.“ Nie pominął on Greków i Rzymian, na dowód czego jest jego „Perykles“ i „Tymon Ateńczyk“, „Koryolan“, „Juliusz Cezar“, „Antoniusz i Kleopatra“; na każdem z nich jednak tak silnie wycisnął swego ducha piętno, iż je Anglii przyswoił, unarodowił. Niepominął także dziejów potężnych wówczas rzeczypospolitych włoskich, dowodem tego: „Kupiec wenecki“, żyd, „Otelo“, „Romeo i Julia.“ Najpospolitsze zdarzenia życia nie uszły jego uwagi i osnował na nich liczne swoje komedye, w których uosabiał różne śmieszności i przywary wieku w istotach takich, jak Malvolio, Shallow, Dogberry, Touchstone i Falstaff, który rozweselał swym dowcipem tak jak wino.

W co tylko ludność na północy wierzyła, i nawet co było czystym utworem własnej jego bujnej wyobraźni, jakoto: czarownice, Aryel, Kaliban — to wszystko na widownię wyprowadzał, bo uniwersalność jest udziałem gieniuszu. Uniwersalnością tą przeszedł Szekspir swych poprzedników i nie znajdujemy równych mu następców. Przekłady jego sztuk dramatycznych znajdują się we wszystkich główniejszych językach europejskich. W tych dniach dowiedziałem się, że Juliusz Cezar przetłumaczony został na francuzkie, rozumie się poprawniej, by się nie wstydzić za p. Ducis. Drugi zas przekład tej tragedyi gotuje Anglik pewien w języku łacińskim. I tak za lepszem pojęciem rzeczy i zdrowszym smakiem widzimy północny gotyzm, albo jak go inaczej

zowią, romantyzm, występujący teraz w kraju i w mowie południowego klasycyzmu. Ciekawą rzeczą, coby na taką przemianę pomyślał *populus romanus*, ów lud rzymski, przyzwyczajony słyszeć na swej widowni Plauta i Terencyusza, i jakby przyjął owe słowa przez brytańskiego tragika włożone w usta Brutusa, przemawiającego do ludu: „*Not that I loved Caesar less, but that I loved Rome more. As Caesar loved me, I weep for him; as he was fortunate, I jejoice at it; as he was valiant, I honour him; but, as he was ambitious, I slew him. There is tears, for his love; joy for his fortune, honour for his valour; and death for his ambition. Who is here so base, that would be a bondman? If any, speak; for him have I offended. Who is here so rude, that would not be a Roman? If any speak; for him I have offended Who is here so vile, that will not love his country?...*“ *)

Ta mowa tak trafiła, podług Szekspira, do przekonania Rzymian, że nietylko przyjętą była z powszechnem okrzykiem, ale nadto powstały wołania: „żeby nikt po niej słowa nie mówił.“ Po Szekspirze Wolter pisał Cezara, lecz gdy go się przeczyta, lubo Wolter miał wzór angielski przed. sobą i mógł z niego korzystać, wydaje się ckliwą jego parodyą. Tak angielski Cezar nad francuzkim góruje.

---

*) „Nie, iżem mniej kochał Cezara, lecz żem Rzym więcej kochał. Że Cezar mię kochał, płaczę za nim; że był szczęśliwy, cieszę się z tego; że był walecznym, szanuję go; lecz że był wyniosłym, zabiłem go. Mam więc łzy dla jego miłości, radość dla jego szczęścia, cześć dla jego waleczności, a śmierć dla jego wyniosłości. Któż jest tu tak niekczemnym, coby chciał bydź poddanym? Jeśli jest, niech przemówi, bom go obraził. Któż jest tu tak nieokrzesanym, coby nie chiał bydź Rzymianem? Jeśli jest, niech przemówi, bom go obraził. Któż jest tu tak podłym, coby nie kochał swojej ojczyzny?...“

SPIS RZECZY.